



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

13-14/1133-4 (863-4)

26. 3. — 2. 4. 1964

JAN TOKARSKI

PROCES W CEZAREI

W ROKU 60 naszej ery w palestyńskim porcie Cezarea odbywał się przewlekły proces o obrazę religii. Sędzią był Rzymianin, ówczesny namiestnik Judei. Oskarżycielami wyżsi kapłani i starszyzna żydowska. Rzecznawcą był żydowski ksiądz królewskiego pochodzenia Agryppa II. Oskarżonym był również Żyd, lecz uważany przez Sanhedryn za „prawdziwą zakalę”: „invenimus hunc hominem pestiferum”, gdyż „na całym świecie wznieca niepokój między Żydami. Jest głównym przywódcą sekty Nazarejczyków. Chciał nawet świątynię zbeszcześcić” (Dz. XXIV, 5; 6).

Oskarżony, z wyglądu człowiek niepozorny, nieurodzawy, a równocześnie przykuwający uwagę, o potężnej tysej czaszce i płomiennym wzroku, należał kiedyś do najsurowszego religijno-politycznego kierunku żydowskiego: — faryzeuszów. Wszakże już z urodzenia był rzymskim obywatelem i nosił rzymskie imię Paulus: pochodził zaś z Tarsu, miasta w Azji Mniejszej. Imię Paweł zamiast czy też obok dawnego hebrajskiego Szaweł przybrał, być może, na cześć mądrego, prawego Rzymianina nazwiskiem Sergius Paulus, którego przed 16 laty w dramatycznych okolicznościach poznał jako prokonsula na Cyprze.

Paweł przebywał jako więzień w Cezarei już trzeci rok, Sanhedryn nie ustawał w gwałtownych oskarżeniach. Jednak namiestnik Judei, Feliks, nie mógł się w nim dopatrzeć żadnej winy. Pomimo to nie chciał go zwolnić. Chciwy zdzierca spodziewał się, że wyłudzi od przyjaciół Pawła większą sumę za zwolnienie. Był godnym swego brata, Pallasa, wpływowego jaworyta na dworze w Rzymie i jednego z największych złodziei starożytności, który jako zarządca skarbcza cesarskiego jawną nieuczciwością dorobił się wielkiego majątku.

Lecz fortuna kołem się toczy, jak mawiali wówczas Rzymianie. Przyszła kolej i na Pallasa. Dopiero co wernopoddańczy Senat kazał wybić plakietę sławiącą tego złodzieja i eksniewolnika, gdy wraz ze swą protektorką, wszechwładną Agryppiną, rządzącą za młodocianego syna Nerona, stracił grunt pod nogami i w krótko potem zginął otruty. Feliks zaś pozabawiony opiekuna, który dotąd ostaniał jego nadużycia i przestępstwa, został odwołany do Rzymu, gdzie ledwo uratował własną skórę za cenę wielkich sum pieniędzy. Do Judei zaś przybył nowy namiestnik w osobie Porcjusza Festa. Z kolei on został sędzią Pawła. Oskarżali w dalszym ciągu ci sami starsi i kapłani żydowski.

Oprócz oskarżonego, oprócz sędzięgo z urzędnikami, oprócz skarżących, których reprezentował urzędowo zawodowy prawnik jako oskarżyciel (rhetor), jeszcze dwie inne osoby

miały wziąć udział w rozprawie: Wspomniany już Agryppa II i jego piękną rozpuszczoną siostrą Bereniką. Festus będąc od niedawna dopiero na swym trudnym stanowisku, nie zdolał się jeszcze zorientować w skomplikowanych materiałach jadaizmu, do czego uczucie się przyznaje, mówiąc Agryppie, że nie posiada (jak się wyraża tekst grecki) „żadnego zrozumienia tych spraw”. Kiedy wyjeżdżał z Rzymu objąć swoją nielatwą placówkę, na pewno powiedziano mu to, co chyba mówiono każdemu innemu namiestnikowi, prokonsulowi czy konsulowi: iż dopóki tylko nie jest to ze szkodą Rzymu, ma obowiązkiem nie tylko nie prowokować żadnych obyczajów lokalnych, zwłaszcza zaś wierzeń religijnych, lecz musi ich z urzędu bronić uwzględniając przy rozpatrywaniu zarzutów przeświadczenia miejscowe, ale stosując rzym-

ską procedurę jeśli chodzi o warunki i przebieg procesu.

Festus korzysta więc z przyjazdu Agryppy do Jazarei i prosi go, aby był rzeczoznawcą w tej całej sprawie, zwłaszcza że — podobnie jak jego poprzednik — nie widzi obiektywnie żadnej winy w oskarżonym. Agryppa i Berenika znaleźli się w Cezarei trochę jako goście trochę jak wasale. Ksiądz bowiem posiadał z łaski Rzymu władzę nad pewnymi terenami w Palestynie z prawem nominacji jerozolimskiego arcykapłana. Przybył więc do siedziby namiestnika — siedziby judejskich prokuratorów była Cezarea, nie Jerozolima — aby mu złożyć czolobitność i w jego osobie uczcić swego dobrodzieja, młodego cesarza Nerona.

Namiestnik z ogromną pompą powitał królewskie rodzeństwo — Rzym-
(Dokończenie na str. 2)

Polacy w Manchester urządzają wielki obchód ku czci ofiar obozów sowieckich i niemieckich

Zjednoczenie Polskie w Manchester urządza w dniu 3 maja br. wielki obchód ku czci ofiar sowieckich i niemieckich obozów. W tym celu powstał Komitet Obchodu w składzie: inż. Jarosław Żaba — przewodniczący, Olga Trybuchowska, Zygmunt Piątkowski i Ksawery Wojciechowski — zastępcy oraz Stanisław Postawa — sekretarz. Komitet ten wydał specjalny komunikat, który poniżej z nieznacznymi skrótami podajemy:

Według pierwszego planu obchód miał się odbyć 26 kwietnia br. Dyrekcja sali Belle Vue, w którym miały się odbyć główne uroczystości napotkała na trudności w uzyskaniu licencji na tak wielkie zgromadzenie w salach nie mających dostatecznych urządzeń przeciwpożarowych. Po rozważeniu szeregu możliwości Komitet Obchodu zdecydował się przenieść Obchód na niedzielę, dnia 3 maja i urządzić Akademię w sali Houldsorth Hall przy ul. Deansgate, Manchester 2.

Nowy program obchodu jest następujący:

1. Złożenie pamiątkowych urn — oświęcimskiej i katyńskiej w Kościele Polskim w Manchester przy Moss Lane East o godz. 11.45.
2. Uroczysta Msza św. o godz. 12.00.
3. Manifestacyjna Akademia w Houldsorth Hall, na której przemówi gen. Władysław Anders. Godz. 16.00.
4. Złożenie wieńca na Peter Square — po Akademii.

Organizatorzy proszą o wcześniejsze zamawianie biletów na Akademię oraz w razie potrzeby obiadów w Domu Kombatanta (po 5 szyl.).

Urny z prochami z Oświęcimia i z przedmiotami z Katynia, złożone zostaną w Kościele Polskim w Manchester w sprawie, na którą złożą się: kryształowe urny, marmurowe podstawy, kute

w żelazie ramy i witraże. (Fotografie tych urn podamy w następnym numerze „Orla Białego”, otrzymaliśmy je bowiem tuż przed zamknięciem numeru i nie było czasu na wykonanie klisz).

Komitet Organizacyjny prosi o dary pieniężne na pokrycie wydatków za urny i ich artystyczną oprawę. Listy Ofiarodawców wywieszane będą w Domu Kombatanta przy Kościele Polskim w Manchester oraz w Kole Polskim w Manchester.

Z okazji złożenia urn sporządzone będą księgi pamiątkowe, zawierające nazwiska Ofiarodawców i nazwiska tych ofiar obozów, które Ofiarodawcy pragną upamiętnić.

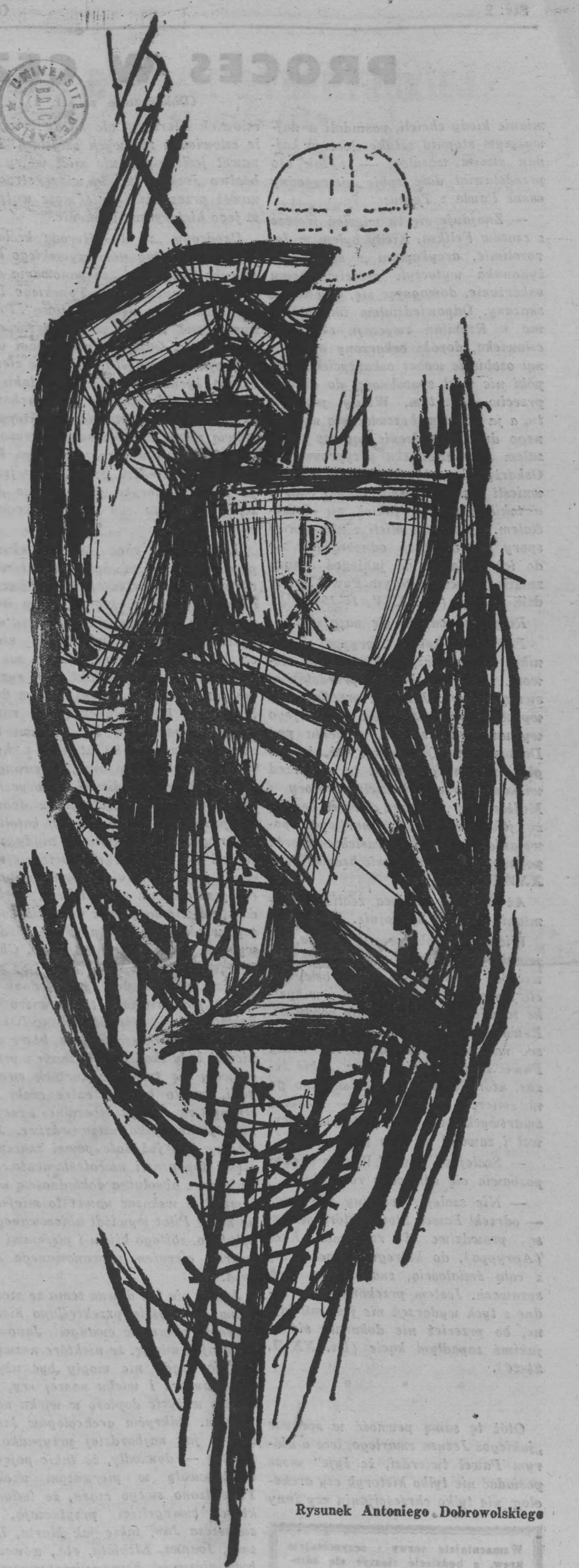
W przeddzień obchodu tzn. w sobotę, dnia 2 maja br. odbędzie się konferencja prasowa. W czasie wieczoru będą wyświetlane dwa filmy o obozach niemieckich i o Katyniu oraz wygłoszone będą trzy krótkie referaty w języku angielskim przez: dr W. Czerwińskiego o losie Polaków w Rosji Sowieckiej, J. Garlińskiego — o niemieckich obozach koncentracyjnych jak również — o Katyniu i innych sowieckich obozach śmierci.

Komitet Organizacyjny prosi Polaków w Manchester i okolicy o zapraszanie swych angielskich przyjaciół na ten wieczór. Wstęp jest wolny.

Przez urządzenie powyższego wielkiego obchodu w Manchester, Polacy pragną:

1. Oddać cześć ofiarom obozów niemieckich i sowieckich
2. Żądać wolności i sprawiedliwości dla żyjących ofiar deportacji.

Wyrażamy nadzieję, że obchód w Manchester stanie się ponownie wielką ogólnopolską manifestacją, w której wezmą udział szerokie rzesze rodaków w Manchester i z okolicy. Na obchód ten wybierają się z Londynu czołowi przedstawiciele życia politycznego, społecznego i kombatanckiego.



Rysunek Antoniego Dobrowolskiego

WESOŁEGO ALLELUJA!
CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM
I WSZYSTKIM POLAKOM
życzy
REDAKCJA I WYDAWNICTWO
„ORLA BIAŁEGO—SYRENY”

NASTĘPNY NUMER OB/SYRENY UKAŻE
SIĘ PO TYGODNIOWEJ PRZERWIE ŚWIĄTECZNEJ
Z DATĄ 9 KWIECZNIA

F. P. 2156

PROCES W CEZAREI

(Dokończenie ze str. 1)

mianie kiedy chcieli, posiadali w najwyższym stopniu sztukę złocenia kądan swoim wasalom — i tak oto przedstawiał dość sobie niewygodny casus Pawła z Tarsu:

— Znajduje się tu więzień jeszcze z czasów Feliksa. Kiedy byłem w Jeruzolimie, arcykapłani i starszyzna żydowska wytoczyli przeciw niemu oskarżenie, domagając się, aby został skazany. Odpowiedziałem im, że nie ma u Rzymian zwyczaju skazywać człowieka, dopóki oskarżony nie stanął osobiście wobec oskarżycieli i dopóki nie miał sposobności do obrony przeciw zarzutom. Wtedy przybyli tu, a ja odbyłem bezzwłocznie następnego dnia posiedzenie sądowe i kazałem tego człowieka przyprowadzić. Oskarżyciele stawili się, lecz nie wnieśli przeciw niemu żadnej skargi o takie zbrodnie, jakich się domyślałem. Natomiast mieli z nim jakieś spory w kwestiach odnoszących się do ich religii i do jakiegoś Jezusa zmarłego, lecz o którym Paweł twierdził, że żyje (Dz. XXV, 15-19).

Rozprawa odbyła się nazajutrz.

Porcjusz Festus, Agryppa, Berenika i inni przystuchiwali się słowom, którymi Paweł przedstawiał swoją sprawę: Jak to z przesładowcy wyznawców Jezusa, sam został jego wyznawcą na skutek widzenia pod Damaszkiem. Oświadczył też, że nie głosi nic innego ponad to, co przed wielkimi przepowiedziami prorocy i Mojżesz: że „Mesjasz cierpieć będzie, że jako pierwszy z martwych powstanie i że ludowi izraelskiemu oraz poganom światłość głosić będzie” (Dz. XXVI, 23)...

Aż do tego miejsca realista Rzymianin słuchał spokojnie.

Widzenia, osobliwe wydarzenia, tajemniczy głos, który miał słyszeć Paweł pod Damaszkiem, nagle osłepnięcie i przywrócenie wzroku — wszystko to mieściło się w głowie poganina. Również i w jego religii było miejsce na podobne wypadki. Ale kiedy Paweł zaczął mówić, że ów „jakis Jezus, który umarł” — bo skazano go na śmierć i ukrzyżowano — rzekomo zmarłych powstał i żyje, Festus przerwał i zawołał na cały głos:

— Szalejesz, Pawle! Wielka wiedza pozbawia cię zdrowego rozsądku!

— Nie szaleję, dostojny Festusie! — odrzekł Paweł. Słowa, które głoszę, są prawdziwe i rozumne. Król (Agryppa), do którego zwracam się z całą śmiałością, zna się na tych sprawach. Jestem przekonany, że żadne z tych wydarzeń nie jest mu tajne, bo przecież nie dokonały się w jakimś zapadłym kącie (Dz. XXVI, 24-26).

Otóż tę samą pewność w sprawie „jakiegoś Jezusa zmarłego, lecz o którym Paweł twierdzi, że żyje” może posiadać nie tylko historyk czy archeolog, nie tylko chrześcijanin czy inny

człowiek wierzący, ale każdy w ogóle człowiek o zdrowych zmysłach. Bo nawet jeśli nigdy nie miał wiary w bóstwo Jezusa, lub tę wiarę stracił, nawet przez chwilę nie może wątpić w jego historyczne istnienie.

Urodzony „za dni Heroda króla”, został — według słów rzymskiego historyka Tacyty — „za panowania cesarza Tyberiusza przez Ponckiego Piłata skazany na mękę krzyżową”. Prokuratorowi wydali go na egzekucję Hananias i Qajapha, obaj znani dobrze spoza Ewangelii. Za swego ziemskiego życia miał styczność takiego czy innego charakteru z tetrarchami oraz innymi osobistościami, o których mówią pisma współczesnego Jezusowi wielkiego żydowskiego uczonego Filona z Aleksandrii, dzieła późniejszego nieco historyka żydowskiego Józefa Flawiusza czy autorów pogańskich.

Jego życie choć tak ułamkowo przedstawiono na kartach czterech ewangelistów, przebiegało w ramach i wśród realiów, które znamy dziś dokładnie z drobiazgowych badań archeologicznych, prowadzonych stale od lat kilkudziesięciu. Warto zaś z naciskiem podkreślić fakt, iż te systematyczne badania, dzięki którym dziś lepiej niż kiedykolwiek dotąd rozumiemy wydarzenia N. Testamentu, rozpoczęte zostały 80 lat temu z chęcią i w zamiarze wykazania, że ewangelicji NIE są świadkami historycznie wiarygodnymi... Należy też dodać, że prowadzą je nie tylko katolicy (którzy w tej dziedzinie nigdy nie zdołali się wysunąć na pocześniejszy plan) i chrześcijanie innych wyznań, (to jest głównie protestanci), ale ludzie nie wierzący oraz uczeni żydowscy, wśród tych ostatnich zaś bardzo wybitni uczeni nowego Izraela. Choć — rzecz jasna — nie brak różnic pomiędzy różnymi uczonymi, jednak w sumie poszukiwania te potwierdziły dokładność i ścisłość ewangelistów nieraz w takich szczegółach, które ponieważ były skądinąd nieznanne i przechowały się tylko na kartach ewangelii, przeto budziły ostre ataki ze strony t.zw. krytyki liberalnej i racjonalistycznej jako nieprawdziwe. Jesteśmy dziś już dość pewni znacznej części topografii nowotestamentowej, i niemal z absolutną dokładnością możemy dziś wskazać nawet to miejsce, na które Piłat wywiódł ubiczowanego, oplutego, zbitego kijem i pięściami potwarz, cierniem ukoronowanego Jezusa.

Jeszcze nie tak dawno temu ze szczególną zajadłością przekreślano historyczność zwłaszcza ewangelii Janowej zwracając uwagę, że niektóre nazwy i pojęcia nigdy nie mogły być użyte przez autora I wieku naszej ery, bo weszły w życie dopiero w wieku następnym. Odkrycia archeologów Izraela — jak najbardziej przypadkowe zresztą — dowiodły, że takie pojęcia występowały w pierwszym wieku. Twierdzono swego czasu, że imiona, które ewangelicji przytaczają, a zwłaszcza Jan, takie jak Marta, Łazarz, Joanna, Elżbieta, etc., wówczas były nieznanne. Ewangelista wymyślił je tylko, by nadać im znaczenia symbolu, etc. Tymczasem znowu uczeni Izraela, wśród nich Eliezer Sukienik, udowodnili mnóstwem znalezisk, że właśnie były to imiona bardzo w czasach Chrystusa rozpowszechnione. A na terenie dzisiejszego Uniwersytetu Żydowskiego, na górze Skopas, znaleziono nawet ossuarium, które, jak wynikało z napisu, zawierało kości Żyda nazywającego się „Jehosua ben Joseph”, to znaczy „Jezus syn Józefa”. Bo zarówno tamte imiona jak też imię Józef czy Jezus należały do popularnych imion żydowskich w pierwszym wieku naszej ery.

Na podstawie więc śladów samej tylko historii człowiekowi rozsądnemu nie pozostaje nic innego jak tylko przyjąć opisy ewangelistów — według określenia Pawłowego z jego przemówienia do Festusa i Agryppy za „słowa prawdziwe i rozumne”: „veritatis et sobrietatis verba”. Ponieważ jednak te fakty zewnętrznie historyczne są nierozdzielnie związane z podanymi przez ewangelie faktami nadprzyrodzonymi, zatem Jezus historii i Jezus wiary są jednym i tym samym Jezusem Chrystusem: człowiekiem i Bogiem w jednej osobie.

Mógł Festus ze skromnością, która mu przynosi zaszczyt, mówić, że nie rozumie implikacji religijnych sporu Żydów z Pawłem. Ale tym nie mniej precyzją i ścisłością, na którą z dumą mogą się powoływać prawnicy, ten rzymski jurysta natychmiast uchwycił istotę sporu i umiał ją wyrazić we wzorowy zwięzły sposób: Że tu chodzi o jakiegoś Jezusa, który umarł, lecz o którym Paweł twierdzi, że żyje...

Ale Festus nie tylko przynosi chlubę rzymskiemu myśleniu prawnemu. Równocześnie bowiem podał najkrótszą i równocześnie najistotniejszą definicję chrześcijaństwa. Do dziś dnia nikt nie wymyślił doskonalszej. Chrześcijaństwo to rzeczywiście Jezus zmarły i żyjący na wieki. Apostołowie twierdzili to samo: Jezus ukrzyżowany, którego Bóg wzbudził z martwych. I dodawali tylko: „czego my świadkami jesteśmy”...

I czego świadkami są i pozostaną wszyscy chrześcijanie aż do końca czasów.

Jan Tokarski

POLSKIE STACJE KRZYŻOWE W JEROZOLIMIE

Polacy w czasie pobytu swego w Ziemi Świętej podczas ostatniej wojny, postanowili, dla upamiętnienia zbliżającego się „Millennium” odbudować dwie stacje — trzecią i czwartą. Prace budowlane dobiegają już do końca. Odbudowane stacje według projektów architektów, rzeźbiarzy i malarzy polskich zwracają uwagę wszystkich pielgrzymów i turystów swoją dostojnością i pięknnością. Podziwiał ich powagę i piękno Ojciec święty Paweł VI w dniu 4 stycznia br., rozpoczynając Drogę Krzyżową od 3-ej stacji. Tu udzielił błogosławieństwa papieskiego wszystkim Polakom w Kraju i poza jego granicami.

Do całkowitego wykończenia tych 2-ch stacji potrzeba jeszcze około 2 tysięcy funtów (6 tysięcy dolarów). Brak bowiem jeszcze w kaplicy 3-ej stacji ozdoby drzwi wejściowych z brązu, balustrady do wielkiego ołtarza oraz płaskorzeźby „Spotkanie się Pana Jezusa z Matką Najświętszą” do frontowego portalu w kaplicy 4-ej stacji.

Przewodniczący Komitetu Odbudowy zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich naszych Rodaków, rozproszonych po całym świecie, o przyświecie z pomocą finansową, aby te dwa polskie sanktuaria w Jeruzolimie mogły być wykończone jeszcze przed okresem „Tysiąclecia” w podzięk Panu Bogu za łaskę Chrztu św. i dary otrzymane przez nas w czasie tysiącletniego istnienia Polski, jako chrześcijańskiego narodu.

Ofiary można składać na ręce Ks. Ks. Duszpasterzy polskich, lub przysłać czekiem osobistym lub bankowym pod adresem: Mgr. Stefan Pietruszka, Dom Polski, Old City JERUSALEM — Jordan, Via Amman, w liście poleconym i lotniczym.

Drodzy Rodacy!

Na zbliżające się święta Wielkiejnocy proszę przyjąć od Waszego rodaka kapłana-misjonarza w Ziemi św. najserdeczniejsze życzenia świąteczne z zapewnieniem pamięci o Was i Waszych Rodzinach podczas Mszy św. w Bazylice Zmartwychwstania Pana Jezusa.

Ks. Stefan Pietruszka
Przew. Komitetu Odbudowy
3-ej i 4-ej Stacji

Jeruzolima, Wielkanoc 1964.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S. A. R. L.

28 rue Legendre
Paris 17

WIESŁAW STRZAŁ KOWSKI

NIEMCEWICZ W LONDYNIE

W PAMIĘTNIKACH Juliana Ursyna Niemcewicza poety i żołnierza, posła na Sejm Czteroletni i adiutanta Kościuszki, znajdujemy wiele ciekawych szczegółów z czasu jego pierwszego pobytu w Anglii i wyrazów uznania dla narodu angielskiego, jego urządzeń politycznych i tradycji. Już jako młody człowiek, mający dwadzieścia trzy lata i w kilka lat po ukończeniu sławnego Korpusu Kadetów odbywa Niemcewicz swą pierwszą podróż za granicę, udając się do Wiednia w r. 1781 w towarzystwie przyjaciela i opiekuna ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Następnie uzupełniając swą edukację zdobył w kraju, odwiedza w ciągu kilku lat kolejno Włochy, Francję i Anglię, by powrócić przez Holandię i Niemcy do ojczyzny.

Z tego to okresu datują się jego pierwsze wrażenia z Anglii, która go uderza swym kontrastem z własnie poznana Francją Ludwika XVI. Powiada o tym w słowach następujących: „... nigdzie jednak sprzecznosc we wszystkim dwóch krajów sąsiedzkich tak mnie nie uderzyła jak na wstępie do Anglii. Niebo, kraina, domy, ludzie, charakterzy ich, obyczaj, wszystko tu inne. Wszędzie czystosc i chędogosc, domy niewielkie, niepobielane, bez wrót, z małymi o dwóch kolumnach gankami, ruchu niewiele, obok pracy, bez zbytku swobod i dobre mienie. Zdaje się, że nie ma różnicy w wiekach ni we płciach; starcy, młodzież, kobiety, dzieci nawet, wszystko serio, zamyślane, poważne”.

Przyjechawszy z Dover wygodnym dylżansem do Canterbury, podziwia wspaniałą gotycką katedrę, w której spoczywają prochy zwaśnionych książąt York i Lancaster, a oglądając grobowiec Czarnego Księcia czyni jakże znamienne uwagę, którą miał w wiele lat potem powtórzyć w jakże innych okolicznościach Ksawery Pruszyński, widząc pamiątki historyczne szkockiego zamku: „Ach, jakże dobrze jest być wyspą; jakby to wszystko dawno rozszarpane było, gdyby Anglia, jak my, wśród drapieżnych i najeźdźczych ludów położoną była”.

Podróżując w niedzielę wszędzie stwierdza „spokojność największą”, a w miasteczkach, przez które przejeżdża widzi przez otwarte okna całe rodziny zajęte tylko dwiema rzeczami: czytaniem Biblii i picciem herbaty! Wreszcie po wylaniających się z gęstych zawojów mgły wieżach i gmachach i srebrnym paśmie Tamizy poznaje, iż zbliża się do Londynu, który nazywa „stolicą handlu świata całego”. Uzasadniając tę nazwę przypominia, że to najbogatsze i najludniejsze miasto morza łącząca ze wszystkimi

krajami, że tu znaleźć można produkty wszystkich narodów i że nie ma kraju, gdzieby nie docierały towary angielskie. Do pomnożenia bogactw przyczynia się rzetelność kupców i operacje kredytowe, które sprawiają, że na Gieldzie nikt nie wyciągnie gwiney z kieszeni ani też nie zmienia banknotów na złoto, choć stopy jego leżą na stolikach do wymiany.

Opisując te bogactwa myśli o Polsce i mimowoli wyrwie mu się westchnienie: „Ileż kupców w Londynie bogatszych nad wszystkie calej Polski bogactwa!” Opowiadając zaś o sztabach złota, złożonych w podziemiach banków, stwierdza z melancholią, że mimo tej zamożności „nie znajdziesz tam zbytku i wystawności jak u nas”. We wszystkich warstwach społeczeństwa angielskiego znajduje „duch umiarkowania i szlachetności”. Celem każdego Anglika wg niego jest przede wszystkim wygodą, by „mieszkać czysto, mieć dobrą odzież, dobre łożko, stół zdrowy i posilny, nade wszystko swobodę i osobiste bezpieczeństwo”. Nie dbając o kryształły i inne ozdoby, nie skąpi Anglik na popieranie nauki i wspieranie nieszczęśliwych.

Po kilku dniach pobytu u jednego z rodaków przenosi się Niemcewicz na Oxford Street do rodziny mieszczan angielskich, gdzie ma możność poznać z bliska ich prostotę i uczciwość. Gospodarz jego Mr. Parker zarabia na życie wyrzynaniem pieczęci, a jednocześnie ma stanowisko stróża porządku publicznego, jest „konstabllem”. Do niego to przeprowadzają schwytych na ulicy złodziei, włóczęgów i prostytutki, których traktuje on z wielką łagodnością. W rodzinie pana Parkera znajduje młody Polak prawdziwą przyjaźń, do której pogłębiania przyczynia się jeszcze przypadek. Oto siedząc sam w salonie, gdzie przez okno od ulicy wystawione były pieczętki i inne kosztowności, udaremnił Niemcewicz rabunek mienia gospodarzy złodziejowi, który rozbił szybę. Słyszając dźwięk rozbijanego szkła wybiegł za nim na ulicę, lecz złodzieja stracił w tłumie.

Z pobytu u państwa Parkerów notuje pilny obserwator ciekawe szczegóły dotyczące kosztów utrzymania, które nie odbiegają bardzo i od czasów dzisiejszych. Za dwa pokoje i posilki płacił półtora gwiney tygodniowo czyli mniej więcej to samo co się płaciło i obecnie w Londynie przed wojną. Otrzymywał zaś za to herbatę z grzankami na śniadanie, „roast-beef”, rybę, kartofle i „pudding” na obiad oraz znowu herbatę na kolację, jak opowiada o tym po latach. Wesoly z usposobienia i lubiący dzieci bawił się nieraz z trzyletnią córeczką państwa Parker, Fanny, którą nau-

(Dokończenie obok)

Wzmocniacie nerwy i oczyszczacie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocniona wydajnością w pracy!

Wyciąg z zielonokajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim orzeplisy używane.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
64, BLD. KLEMANSA, PARIS 16-

NIEMCEWICZ W LONDYNIE

(Dokończenie na str. 2)

czyli odgrywać wejście lady Macbeth ze świecą, co tak śmieszyło pana Parkera, że aż podnosiła się jego kasztanowata peruczka od śmiechu.

Nie tylko jednak na tych niewinnych zabawach upływał mu czas w Londynie. Poznał dzięki państwu Parker tryb życia sfer mieszczańskich, jednocześnie poprzez swe aristokratyczne znajomości ma możliwość poznania najwyższych warstw społeczeństwa, bo jak sam powiada „zdarzało się, iż w jednym dniu jadłem gęś pieczoną z rzemieślnikami, a wczerałem z królewiczem, z następcą tronu przemożnej Anglii”. Królewiczem owym był ówczesny książę Walii, późniejszy książę Regent, następnie król Jerzy IV, znany ze swego hulaszczego życia i lekkomyślności. Na jego to prośbę Niemcewicz, który był doskonałym tancerzem, odtańczył z panią Sewerynową Potocką kozaka, który tak zachwycił księcia, że i sam chciał go się nauczyć.

Poznał również kierowników opozycji wigów: Charlesa Jamesa Foxa oraz Edmunda Burke'a oraz niefortunnego torysa Fryderyka lorda North, za którego premierostwa zostały utracone kolonie amerykańskie. Innych wybitnych polityków angielskich poznaje Niemcewicz na posiedzeniach parlamentu, a na ucztach w Guildhallu widzi nowoobranego Lorda Mayora Londynu, przyszłego premiera Pitta Młodszego, który siedział naprzeciw pomnika swego sławnego ojca. Zwiędając wszystkie osobliwości Londynu i wysłuchując przemówień najwybitniejszych mężów stanu w parlamencie, ze szczególnym zachwytem wspomina o szpitalu dla marynarzy w Greenwich i o szkole dla synów poległych, co życie swe oddali za Anglię. Nasuwa mu to refleksję, że kraj ten umie cenić i wynagradzać zasługi.

Nie mniej interesujące są jego uwagi o teatrze angielskim, który porównuje z francuskim. Choć tragedie Racine'a, Corneille'a i Voltaire'a głęboko na nim robiły wrażenie, nigdy jednak do łez go nie wzruszyły. Tego dopiero dokonała sztuka Szekspira, które naturalnością swoją przemówiły mu do serca, choć słysząc je, wyznaje, że mało jeszcze rozumiał po angielsku. Postacie Szekspira i sytuacje, w których się znajdują, są bliższe życia niż bajeczne dzieje bogów i bohaterów na scenie francuskiej. Również i deklamacja angielska jest więcej zbliżona do mowy potocznej, a zachowanie publiczności bardziej bezpośrednio i swobodnie.

Wyjeżdżając z Anglii żegnał ze łzami Niemcewicz swych gościnnych gospodarzy i małą Fanny, której już nigdy nie miał zobaczyć. Po latach, ilekroć poczuje zapach palonego torfu, przypomni mu się charakterystyczny angielski kominek, przy którym tyle przyjemnych chwil spędził w domu państwa Parkerów. O kraju zaś poznaniem powie co następuje: „Miłą na zawsze zachowam pamięć pobytu mojego w Anglii. Widziałem w tym kraju wszystkie błogosławieństwa rozsądnej wolności, czystej moralności i oświeconej religii. Na widok równości wszystkich przed prawem, równości w używaniu swobód, otwartej do najwyższych dostojenstw najniższemu drogi, na widok posuniętej do najwyższego stopnia cywilizacji, przemysłu, wynalazków, na widok ogólnej pomyślności i potęgi, któż nie przyzna, iż to jest najpiękniejszy naród na świecie”.

Do tego to kraju widzianego entuzjastycznymi oczyma młodości miał Niemcewicz powrócić jeszcze kilkakrotnie. Tu się udaje wraz ze Stanisławem Potockim w r. 1787 w prze-

de dniu niemal Sejmu Wielkiego, by czerpać wzory z ustroju angielskiego dla reformy Rzeczypospolitej. Tu przybywa w jakże zmienionych okolicznościach w r. 1796 z chorym Tadeuszem Kościuszką, udającym się na wygnanie do Stanów Zjednoczonych po dwóch latach przebywania w więzieniu rosyjskim, będąc świadkiem powitania na wolnej ziemi angielskiej bohatera wolności, który padł w nierównej walce z ciemiężcą. Tu wreszcie, już jako starzec 74-letni, nieugięty w walce o Polskę, napróżno zabiega o interwencję rządu angielskiego na rzecz Powstania w r. 1831, a gdy wszystkie zabiegi nie odniosły skutku, organizuje odwołując się do uczuć narodu, pomoc dla bojowników wolności którzy muszą szukać schronienia na obczyźnie w obliczu klęski.

Wiesław Strzałkowski

STEFAN LEGEŻYŃSKI

Wystawa malarzy cejlońskich

Ruchliwa „Art Gallery” Instytutu Wspólnoty Brytyjskiej wystawia obrazy malarzy Cejlonu. Postarał się o nią Wysoki Komisarz Cejlonu dr G. Malalasekera.

Polacy zawsze interesowali się sztuką Wschodu, choćby i dlatego, że spotykali się z nią bezpośrednio. Szczególnie ci, którzy przebywali na bezmiarach Rosji, gdzie docierała bezustannie, i wycisnęła swe piętno na sztuce tamtejszej.

Egzotyka sztuki azjatyckiej dla Polaka nie jest zresztą taka duża. Przywykł do niej od wieków. Niemniej zawsze jest jej ciekaw. Wystawa, którą opisuje, jest dobrym przykładem tych wszystkich wpływów jakim Cejlon podlegał i podlega w chwili obecnej.

Sztuka Cejlonu związana jest z budyzmem. Jej rozwój jest paralelny z rozwojem tej myśli filozoficznej. Wysoki stan malarstwa Syngalezów (panujący naród na Cejlonie) przypada na okres między 5 a 12 wiekiem naszej ery. Buddyzm przyjęli oni w wieku 5-tym. Po pewnym załamaniu się następuje odrodzenie malarstwa w wieku 16-tym. W wieku 18-tym następuje upadek malarstwa Syngalezów, jego upadek. W malarstwie w świątyniach pojawiają się wpływy obecne, m. in. chińskie (malarstwo dwuwymiarowe).

Żywy i nieustanny przypływ Indusów z Indii, tworzy drugi nurt sztuki. Gdy malowidła Syngalezów są zapłodnione myślą buddyjską, to malowidła Indusów odzwierciedlają ich świat duchowy. Rysunki sprzed 5-tego wieku, jakie zachowały się dotąd na Cejlonie jak i niektóre późniejsze, nie odzwierciedlają myśli buddyjskiej, ale wczesno-indyjską. A więc kult natury z bożkami i duchami. Wymalowanie ich podobizn miało na celu pozyskanie sobie ich przychylności.

Sławne „Panie z Sihagiri”, freski na podkładzie wapiennym, znajdujące się na skale Sihagiri, w środkowym Cejlonie, zostały wykonane 14 wieków temu. Przedstawiają one nimfy o budowie ciała Syngalezek. Wprowadzenie nimf do sztuki niezgodne jest z pojęciami buddyjskimi, są heretycznym odstępstwem od nich. We freskach tych jest zaplecze indyjskie. Niemniej są to dzieła sztuki przyjęte do skarbcza sztuki Syngalezów. I tak widziałem w czasie swego pobytu w r. 1960 na Cejlonie, w jadalni seminarium buddyjskiego (Buddhist Academy, Mattegoda, Polgsoiwita, kilkanaście km. na wschód od stolicy) reprodukcje dużych rozmiarów „Pań z Sihagiri”. Nimfy przedstawione są jako piękne kobiety, od pasa w górę w przejrzystych szatach.

Ponieważ w klasztorach buddyjskich obowiązuje zakaz umieszczania rysunków kobiet jak i mężczyzn, widocznie postacie „Pań z Sihagiri” uznano za nimfy, a więc niejako cicho zgodzono się na pewne odchylenie od czystej myśli buddyjskiej.

Piszę to dla uwypuklenia tła dzisiejszego malarstwa Cejlonu, czerpiącego tak z tradycji buddyjskiej jak indyjskiej i innych o czym niżej.

Sam Budda znalazł się świetnie na malarstwie. Jego poglądy (żył 2500 lat temu) pokrywają się z naszymi dzisiejszymi. I tak twierdzi on, że malarstwo to nie rzeczywistość, ale to co powsta-

S. W. WOJSTOMSKI

Z DZIEJÓW 5-TEJ DYWIZJI SYBERYJSKIEJ

UWAGI NA MARGINESIE KSIĄŻKI PETER FLEMINGA

WYJĄTKOWY rozgłos, jakim cieszy się nowa książka Petera Fleminga „The fate of admiral Kolczak”, Londyn 1963 spowodowany jest jej aspektem moralno-etycznym.

Na zasadzie szczegółowej analizy zagadnienia książka Fleminga stała się niejako przewodem sądowym, a on sam sędzią. Chodzi o fakt podstępnego wydania na śmierć w ręce czerwononych Naczelnika Państwa admirała A. W. Kołczaka oraz zapasu złota rosyjskiego Banku Państwa przez dowódcę wojsk koalicyjnych na Syberii gen. M. Janin'a i dowódcę czeskiego korpusu gen. J. Syrovego — w zamian za wolny przejazd do Władywostoku. Znajdujemy na str. 229-tej ostateczny werdykt: „Wiemy co było zrobione, jak i dlaczego. Gen. Janin i gen. Syrovy byli za to odpo-

wiedzialni i historia — pomimo uwzględnienia trudności (obydwóch generałów — przyp. S.W.W.) jako okoliczności łagodzących — musi potępić ich jako odpowiedzialnych za ten ohydny czyn”.

Ale Fleming przytacza również mnóstwo okoliczności obciążających, chociaż nie wszystkie. Np. na 6 tygodni przed zdradzeniem Kołczaka Czesi przyjęli od niego 15 milionów złotych rubli za pomoc, którą mieli okazać na froncie. Nikczemny był jednak nie tylko czyn, ale i późniejszy sposób bronięcia się winowajców. Burzy się więc angielska flegma Fleminga i (str. 237) ironicznie pisze, że gdyby Janin, reklamujący siebie jako „faithful heart”, był naprawdę wierny „wobec bohaterstwa człowieka, z którego sprawą wiązały go obowiązki i honor, Kołczak znalazłby dostojniejszy „resting-place” niż przerebł rzeki Uszakowki, gdzie wrzucano go po rozstrzelaniu”.

Fleming nie porusza sprawy śmiertelnego ciosu, zadanego w plecy 5-tej Polskiej Dywizji, w ciężkich walkach właśnie osłaniającej Czeski Korpus. Jednakże przez fakt potępienia dwóch zdrajców wynika analogiczne potępienie i trzeciej. Tej Polskiej Legii poświęcił Fleming tylko 7 wierszy, powołując się na Janin'a „Ma Mission en Sibirie 1918—20”, wydanej w 1933 r. „Janin dotarł do Nowo-Mikołajewska 13 (XI/1919) i spędził tam 5 dni nad załatwieniem sprawy ruchu na wschód Czechów i polskiej Dywizji, liczącej 12.000 ludzi, która miała stanowić tylną straż Legionu (czeskiego). Polacy mieli nierealny pogląd na sytuację. Nabyli oni i zaproponowali zabranie ze sobą 4.000 koni. Ludzili się też oni nadzieją dojścia do porozumienia z bolszewikami i powrotu do kraju drogą na zachód. Janin miał ujemną opinię o Polakach”. Powinny być wdzięczni Flemingowi za przytoczenie tego ustępu, gdyż z samego kontekstu książki wynika zaprzeczenie absurdu oskarżenia. Albowiem wspomina on (str. 122) o wysłaniu na Syberię 5.000 Kanadyjczyków i 1.300 koni. Może to dostateczny dowód, że potrzeba koni była realna. Ale są i inne: właśnie brak koni uniemożliwił Polakom opuszczenie pociągów oraz odwrót na saniach i konno wtedy, gdy na naszych tyłach Czesi ostatecznie zatarasowali nam tory kolejowe. Ubezpieczenie konnymi oddziałami umożliwiłoby odwrót. Doświadczony w półtorarocznych walkach dowództwo 5-tej Dywizji świetnie przygotowało ewakuację i odwrót. Janin większą część tych przygotowań unicestwił.

Największy bohater armii Kołczaka, gen. W. O. Kappel, tylko dlatego uratował swych weteranów w słynnym „pochodzie lodowym”, że miał do dyspozycji konie i sanie. O tym wszystkim Janin musiał wiedzieć, gdy w 1933 r. publikował swoje „wspomnienia”. Odnośnie drugiego zarzutu naszej „nierealności”: kłamstwem

jest, że „ludziliśmy się nadzieją porozumienia z bolszewikami”. Natomiast prawdą jest że w dniu 9.I.20 podczas pertraktacji kapitulacyjnych Dowództwa Wojska Polskiego z bolszewikami, bolszewicy użyli propagandowego argumentu o negocjacjach pokojowych (Borysów) między Polską i Sowietami oraz możliwością naszego powrotu do kraju poprzez Rosję. Janin „miał ujemną opinię o Polakach” i nawzajem my mamy bardzo ujemną opinię o nim, z tym że ją podzielał Fleming, ówczesny francuski minister spraw zagranicznych i centralne francuskie władze wojskowe (Fleming str. 236) oraz że jest ona poparta olbrzymim materiałem dowodowym. Natomiast na poparcie swojej opinii o nas Janin nie przytacza nic, oprócz kilku mglistych kłamstw, tak jak wyżej cytowane, z których wieje niechęć do Polaków. I jeszcze: jakież wódz wyznacza do straży tylnej oddziały niepewne, o których ma ujemną opinię? Przez samo wyznaczenie nas do straży tylnej Janin zakwalifikował nas, mimowolnie, jako oddziały wyborowy, lepszy od całego Czeskiego Korpusu. I trzeba stwierdzić fakt paradoksalny, że Janin, nasz dowódca — był naszym wrogiem. Dobrana spółka Janin i Syrovy działała na naszą zgubę. Na szczęście udało się zachować więcej niż dostateczną ilość dokumentów, stwierdzających te fakty. Jednym z nich jest leżący przed mną raport pułk. dypl. Ludwika Lichtarowicza, szefa sztabu Dow.W.P. na Syberii, napisany w Charbinie 20.III. 1920 (i uratowany przypadkowo z pożogi powstańczej w Warszawie w 1944).

W tej trwającej 43 lata walce o zachowanie pozorów swego honoru żołnierskiego czeszy Legioniarze popełnili błąd dwukrotnie. Raz, gdy sądząc, że z lodów Syberii nie dotrzą na Zachód wieść o bohaterstwie Polaków i o haniebnym postępowaniu Czechów usiłovali pozबाwić Polską Legię należnego jej szacunku i uznania nie tylko w świecie, ale nawet wśród własnych rodaków. Po raz drugi zaś licząc, że świadkowie walk syberyjskich już wymarli, zamieścili w dniu 1.V.62 w BBC Light Programme 29-cio stronicowe słuchowisko (w dziale „True Story” p.t. „The train called Lenin”) mające na celu okłamanie jeżeli nie historii to przynajmniej opinii Zachodu. Ale fakty świadczą inaczej. Z wielu materiałów, ważny rosyjską książkę S. Lutyk p.t. „Na Wostok”, wydaną w Rydze w 1922, która na wielu stronach świadczy o bohaterstwie Polaków. Istnieją i takie stwierdzenia: „Czesi kłamią, powołując się na żywiołość tego wszystkiego co zaszło. Chaos na Syberyjskiej kolei został wywołany przez samych Czechów, w dodatku z premedytacją, według uprzednio opracowanego planu...”. W wypadku gdyby na tyłach nie wytorzyła się anarchia spowodowana przez Czechów — mogłyby (oddziały gen. Kappla) w sposób mniej lub więcej zdecydowany przeciwstawić się natarciu czerwonych. Niezależnie od tego w Nowo-Mikołajewsku znajdowała się całej bojowej gotowości doskonale zdyscyplinowana polska dywizja”. W listopadzie 1919 roku („Czeskie Argonauty w Sibiri”. Tom 1921. strona 19). Znaczenie tej niewątpliwie prawdziwej wzmianki wzrosło przez porównanie nastrojów w innych formacjach wojskowych. Wiadomo bowiem było, że kontyngent Kanadyjczyków we Władywostoku jak i francuskie oddziały w Odesie uległy silnej demoralizacji,

(Dokończenie na str. 4)

LWÓW 1783 WIEN

J.A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
N A J W Y Ż S Z E J J A K O Ś C I !

Jarzębiak	Malinowa	Tea-Rum
Kontuszówka	Starka	Wiśniówka
Krupnik		Wiśniak

Przedstawiciel

J. A. BRUCE & CO.
9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W. 7.
Tel. FRE 5808
(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)



Z DZIEJÓW 5-TEJ DYWIZJI SYBERYJSKIEJ

(Dokończenie ze str. 3)

na odnośnie Czechów, to już w listopadzie 1918 r. Syrovy depešował do Janina, donosząc o upadku morale w Czeskim Korpusie (Fleming str. 100). Zróbnymy jeszcze inne porównanie. Siły czeskie liczyły wg jednych źródeł 46.000, wg innych 70.000 — Polscy 11.200 (wrzesień 1919 r.). Czesi wojowali od 27 maja do listopada 1918 r., t.j. 4-5 miesięcy — Legia Polska od lipca 1918 do 10.I.1920 t.j. 18 miesięcy. Czesi stoczyli zaledwie kilkanaście potyczek: „Skirmisher rather than battles“ (Fleming str. 100) — Polacy około 40 krwawych bitew i potyczek. Czesi mieli do czynienia tylko z nielicznymi wówczas czerwonymi oddziałami na Syberii, które zaskoczyli, natomiast uciekli z frontu nad Wołgą ustępując uprzejmie miejsca Polakom, gdy coraz większe siły bolszewickie zaczęły nacierać. Nie mniej charakterystyczna jest wysokość strat. Czesi mieli minimalne, np. przy zajęciu m. Samary (Kujbyszew) 1 czy 2 zabitych. Polacy w zwycięskim ariergardowym boju o stację Tajga — 23.XII.1919 — z wielokrotnie silniejszym nieprzyjacielem mieli ponad setkę zabitych, kilkuset rannych oraz zaginionych i odmrożonych. Za cały czas walk Czesi mieli zaledwie kilkunastu zabitych. Polskie straty w zabitych, zaginionych, rannych i odmrożonych przekroczyły znacznie ponad 1.000. Oczywiście nie wymieniam tu około 5.000-6.000 żołnierzy, którzy wkrótce po kapitulacji 5 Dywizji zmarli w czasie epidemii tyfusu plamistego, lub w więzieniach bolszewickich.

Janin, chcąc zakamuflować swoją wrogą działalność w stosunku do Polaków, wysłał do Paryża w dniu 17 stycznia 1920 r. depešę, zawierającą od początku do końca same kłamstwa. Brzmiała ona: „Sto wojst od Krasnojarska Polacy, których trzy pułki na pięć ofiarowały swoje usługi lokalnemu rządowi sowieckiemu, przeszli na stronę bolszewików wśród okoliczności jeszcze mało wyjaśnionych. Plk. Czuma podobno w niewoli. Plk. Rumsza wraz z pewniejszymi jednostkami tworzą tylną straż wspólnie z 3-cią dywizją czeską. Te niewytłumaczalne fakty można przypisać następującym powodom: niezwykła powolność sztabu polskiego w zorganizowaniu odwrotu“. Tego uplanowanego kłamstwa Janin nigdy nie odwołał, choć dobrze wiedział, że żaden, nawet najmniejszy oddział Wojska Polskiego na Syberii do bolszewików nie przeszedł, że wszystkie jednostki W.P. były pewne i że żadnej współpracy między czeskimi i polskimi oddziałami nie było, mimo naręcznych nalegań dowództwa polskiego. Odnośnie „powolności“ sztabu polskiego, już wyżej zaznaczyłem, że Janin przeciwdziałał sprężystym i celowym działaniom sztabu polskiego. A jak po nacioszeniu traktował Janin 12.000 Polaków niech świadczy choćby fakt, że cała 5 Dywizja w ciągu lata (1919 r.) walczyła w obronie kolei i od razu bez odroczenia przeszła na rozkaz Janina do spełnienia nowego zadania, t.j. walk ariergardowych, zaś Czeski Korpus wciąż odpoczywał (od listopada 1918 r.).

Rejon od stacji Tatarskaja do Nowo-Mikolajewska; z rozgałęzieniami na Stawogrod i Bijsk-Barnaut, chroniony przez Polaków, został przez nas oczyszczony z partyzantów, natomiast rejon od Nowo-Mikolajewska do Irkutsk, chroniony przez Czechów stał się niejako bazą partyzantów, gdzie oddziały te, „nie niepokojone“ przez Czechów, rozrosły się do groźnych rozmiarów i parokrotnie usiłowały okrążyć cofającą się 5-tą Dywizję Polską.

Jeżeli chodzi o Czechów — brałem udział w odwrocie 5 Dywizji i stwier-

dzam, że początkowo od Nowo-Mikolajewska do st. Jurga cofaliśmy się znacznie szybciej, niż później, gdy będący na naszych tyłach Czesi coraz bardziej tarasowali nam odwrot. Nie rzekoma więc wyssana z palca przez Janina „powolność sztabu polskiego w zorganizowaniu odwrotu“ zawiniła, a postępowanie Czechów, którzy: 1) nie złuzowali nas nawet częściowo i nie wspomogli, 2) nie przepuścili nawet naszych trzech pociągów z rannymi i chorymi, 3) nie przyspieszyli swojej ewakuacji, wreszcie 4) „odebrali nam przestrzeń“ tarasując ostatecznie nasz odwrot przez „niezwykle powolne“ wycofywanie ich pociągów, pełnych zagrabionego od rosyjskiego sojusznika mienia. Zaś Polska Legia miała pod swoją opieką polską ludność Syberii, t.j. zesłańców i ich rodziny.

Podkreślić trzeba, że rosyjska ludność Syberii lubiła Polaków i rozumiała ich postępowanie, a czerwoni przeciwnicy szanowali naszą bitność tak, jak my szanowaliśmy ich odwagę. Natomiast dla Czeskich Legionarzy ukuła ludność syberyjska pogardliwą nazwę „czecho-sobaki“ (psy), przekreślając ze słowa czechosłowaki. (Fleming str. 78). Od armii czerwonej też nie otrzymaliśmy wyrazów uznania.

O stosunku Czechów do Polskiej Dywizji przekonali się naocznie podczas odwrotu wszyscy bez wyjątku żołnierze tej formacji, od szeregowego do najwyższego dowódcy, któremu jako wyrazieliści tej zbiorowej i jednolitej opinii, oddajmy tu głos. W przedmowie do mojej książki „Sprzymierzeńcy Czesi na Syberii 1918—20“ W-wa 1938, gen. W. Czuma pisze: „Armia — to wielka niemowa“. 5 Dywizja Syberyjska była częścią składową tej wielkiej niemowy i jej żołnierze na przestrzeni 19 lat nie gloryfikowali swoich czynów żołnierskich, nie usprawiedliwiali się ze swoich rzekomych błędów. Nie tak postępowali nasi sprzymierzeńcy na Syberii, Czesi..

Od powrotu do kraju, t.j. od 1921 roku aż po rok 1936, w szeregu wydawnictw i artykułów w prasie w języku ojczystym, francuskim, a nawet polskim, głosili sławę czynów swoich legionarzy, atakując przy każdej sposobności 5 Dywizję. Ostatnim ich wyczynem była osławiona książka p. Szeby, w której zaatakowano w sposób brutalny i oszczerczy nie tylko 5 Dywizję, lecz i naród polski.*

Ten „bohaterski“ czyn p. Szeby wywołał reakcję wśród żołnierzy b. 5 Dywizji Syberyjskiej. Przerwali długotrwałe milczenie i stanęli w obronie swojej czci żołnierskiej, wykazując w szeregu artykułów na podstawie dokumentów perfidii i złą wolę Czechów“.

Tak więc Janin i Czescy Legionarze nie uniknęli sądu historii i potępienia. Polacy natomiast, którzy byli, jak widzimy, w o wiele gorszej od Czechów sytuacji politycznej, wojskowej i materialnej — z drogi honoru nie zeszli.

W Warszawie na jednej z tablic przy grobie Nieznanego Żołnierza wyryto napis: „Syberia 1918—1920“.

S. W. Wojstomski

*) Jan Seba (Szeba), poseł czeski w Bukareszcie wydał książkę „Rusko na Malą dohoda v polityce svetove“ (Praha 1936). Książkę tą zaopatrzył przedmową p. Krofta ówczesny minister spraw zagranicznych Czechosłowacji. Treść jej należy więc uważać „w dużym stopniu“ za wypowiedź oficjalną. W książce tej Seba zaatakował w sposób niebywały 5 Dyw. Syberyjską i cały naród polski. Politycznie wypowiedział się ni mniej ni więcej tylko za wspólną granicą czesko-sowiewką, kosztem odebrania Polsce większej części Małopolski.

STEFAN MEKARSKI

POWIEŚĆ „ZAANGAŻOWANA“

Bieńkowska Flora, DALEKIE DROGI. T. 1. CZYSZCIEC — str. 235. Wyd. 2. Warszawa 1961. Czytelnik. Nakład 7.250 egz. T. 2. PUSTA KWINTA — str. 312. Wyd. 1. Warszawa 1961. Nakład 7.250 egz. T. 3. SMUGA ŚWIATEŁA — str. 352. Warszawa 1961. Nakład 7.250 egz.

Tej „trylogii“ nie poświęcono dotychczas — jeśli się nie myli — wzmianki na emigracji. Komuniści przypisują zaś tej powieści niebylejaką rangę, skoro szef „literaturoznawców“ p. S. Żółkiewski uznał (w „Roczniku Literackim“, 1961) „nowatorstwo Bieńkowskiej“, polegające „na zainteresowaniu się politycznymi konfliktami okresu okupacji“ oraz „na podjęciu kapitalnego tematu... peperowskiej konspiracji“, zaś p. Galiński, piastujący resort kultury, przyznał w 1963 r. autorce za tę „trylogię“ drugą nagrodę literacką „państwa ludowego“, zaraz po „Sławie i chwale“ p. J. Iwaszkiewicza.

Bohaterką powieści jest Anna, córka poczciwego szewca z miasteczka podwarszawskiego, przejęta ambicją awansu kulturalnego, ułatwianego jej przez środowisko społecznie-radykalnej inteligencji, wśród którego znalazła się w Warszawie. Dzieje Anny i tego środowiska, pomnożone c związki ich z komunistami w okresie bezpośrednio przed 1939 r. i w czasie wojny — oto tkanka fabularna utworu.

Nie ona jednak jest — moim zdaniem — godną poważniejszego zainteresowania, ani też warsztat pisarski autorki, wyróżniający się m.in. drobiazgowymi obserwacjami obyczajowo-psychologicznymi, które fachowym recenzentom na pewne niejedno nasunąć muszą zastrzeżenie, chociaż powieść — o której mowa — nie jest chyba debiutem. Nawet jednak przeciętny czytelnik zżymać się musi niekiedy na grzechy główne autorki przeciw polszczyźnie („zainteresowanie do poczyniła naukowych“ — t. 2, str. 286, „pomysłała się Annie“, t. 3, str. 326, itp.).

Sprawa, która skłania do zwrócenia uwagi na tę powieść, to jej motyw partyjno-polityczny. To tym motywem tak zachwycił się Żółkiewski i ten motyw na pewne odegrał rolę rozstrzygającą przy wyróżnieniu utworu pani B. przez reżymowego ministra kultury. Warto

STEFAN KORGUL

WSPOMNIENIA Z ROSJI (8)

CZEKOLADOWA PROPAGANDA*)

MYSŁE, że niejedyną propagandzistą mógłby mi pozazdrościć wyczynu propagandowego, jakiego dokonałem przy wyjeździe Wojska Polskiego z Rosji.

Było to w sierpniu 1942. Jechaliśmy w transporcie Centrum Wyszolnienia z Wremskaja do Krasnowodzka. Pociąg nasz składał się wyłącznie z wagonów towarowych, wypełnionych sprzętem i żołnierzami. Na jakiejś węzłowej, dość dużej stacji, pociąg zatrzymał się na dłuższy postój, a po jakimś czasie z przeciwnego kierunku nadjechał długi pociąg osobowy, wypełniony szczerze ludnością cywilną i wojskowymi. Zatrzymał się na sąsiednim torze.

Przez prawie godzinę obydwa pociągi stały tuż obok siebie, mieliśmy więc bezpośredni kontakt. W wagonach naszych było wesoło, żołnierze śpiewali a niektórzy grali na różnych instrumentach, które Referat Oświatowy wywoził z Rosji. W sąsiednim pociągu panowało ponure milczenie, co budziło tym większe zainteresowanie wśród naszych rozśpiewanych żołnierzy. Dopiero tu i ówdzie oficerowie sowieccy poczęli wyjaśniać swym współziomkom, że to „Polskaja Armia“

Widząc w oknach wagonów wybieżone buzie małych dzieci, wpadłem na myśl, ażeby im rozdać żelazną porcję czekolady, jaką każdy z nas otrzymał na transport. Była to angielska czekolada w blaszanych, złotych pudełkach, które wewnątrz lśniły jak złoto.

Podzieliłem swoją porcję na kilkanaście kostek i w mgnięciu oka rozdałem dzieciom. Ale czy mogłem obdzielić wszystkich? Czym w tym czasie była czekolada w Rosji, wiedzą tylko ci, którzy tam byli.

Nic więc dziwnego, że ten mój gest wywołał wśród sowieckich podróźnych niemalą sensację. A gdy blaszane pudełko było już próżne, podszedł do mnie oficer sowiecki w stopniu kapitana i poprosił bym mu je podarował, co bez namysłu uczyniłem. Jakże był uszczę-

śliwiony wymarzoną prezentem na machorkę. Po chwili podszedł do mnie inny oficer i poprosił o takie samo pudełko. Przeprosiłem go uprzejmie oświadczając, że nie mogę uczynić za dość jego prośbie, bo, niestety, otrzymujemy tylko jedno pudełko czekolady dziennie i codziennie jedno tylko mogę podarować.

Nie muszę tego podkreślać, jak wielkie było zdumienie przygodnych sąsiadów, że my otrzymujemy codziennie pudełko dobrej czekolady. Widząc jak chętnie rozdawałem ową dzienną rację, byli pewni, że mówię prawdę.

W istocie było to jedynie pudełko, jakie otrzymałem, i ono właśnie zrobiło taką „słodką“ propagandę dla naszego wojska.

Ano, czto pany, to pany!

*) P. „Orzeł Biały“ nr 7 z dn. 6 bm. „W sowieckich celach więziennych“, „O.B.“ z dn. 13 bm. „Warszawianka w Onedze“, „O.B.“ z dn. 20.2 br. „Polski bokser i żuliki“ i z dn. 27.2 br. „Amnestia“. Z dn. 5.3. Na wależności w Arzamasie“, z dn. 12.3. „Droga do wojska polskiego“, z dn. 19.3. „Piotruś“.

POLSKA FLOTA NA 21 MIEJSCU W ŚWIECIE

Polska flota handlowa zajmuje w skali światowej 21 miejsce. W połowie 1963 roku pod polską banderą pływało 365 statków o łącznej pojemności 925.000 BRT (ton rejestrowanych brutto).

Największe potęgi to W. Brytania 21,5 miliona BRT, USA — 21 mln. BRT, Norwegia — 13,5 mln. Liberia — 11,3 mln. BRT, Japonia — 10 mln. BRT, Związek Sowiecki jest na 8 miejscu z flotą 5,4 mln. BRT. Po morzach i oceanach świata pływa obecnie 40.000 statków. (FEC)

w powieści zawsze sumą najszlachetniejszych wartości, to asceci, patrioci, altruści, humaniści, gotowi do wszelkich wyrzeczeń, itp. Ich przywiązanie do partii, do jej ideologii, ale przede wszystkim do Rosji Sowieckiej — jest nieopozakowane i absolutne.

„Kiedy wybuchnie wojna, powinniśmy pojsć tam na wschód, do Kraju Rad“ (t. 2, str. 198) — mówi komunistyczna kochanka Romana, brata Anny i to w okresie, w którym Moskwa kumała się już z Hitlerem. „Rozstrzygnąć może tylko wielka Partia Bolszewików, nadzieja świata“ (t. 2, str. 198) i rozstrzygnęła, uderzwszy do spółki z Niemcami na Polskę. „Tam jedynie (t.j. w Rosji) można znaleźć oparcie. Szkoła nowej myśli, precyzyjne narzędzie dialektyki odstawia sprzecznosci. Walka dwóch światów stamtąd widoczna jest jak na dłoni“ (t. 2-gi, str. 214). „Każdy uczciwy człowiek uwierzy, że jedynym zbawieniem świata jest Związek Radziecki“ — mówi Anna (t. 2, str. 265). „Polska jest zaplanowana przez Moskwę“ — cieszą się „radykalni inteligenci“ Jezierscy, uspokojeni przeświadczeniem, że „partia działa oczywiście w porozumieniu z Sowietami“, co oznacza, że „są realne plany w stosunku do Polski“ (t. 3, str. 175).

To o Rosji Sowieckiej.

A na tematy „światopoglądowe“, „psychologiczne“, literatury, ziem wschodnich, itp.: „Burżuazja nie jest w stanie zrozumieć, że wojna toczy się o dwa światopoglądy — faszystowski i komunistyczny“ (t. 3, str. 74) — tak mówi czolowy działacz komunistyczny w okresie kombatanckiego przymierza dwóch faszystów i totalizmów: niemieckiego i sowieckiego. Czesław Nartowski, as komunistyczny (zbeczony poza tym erotoman) przestrzega swą kochankę Anny, aby nie „falszowała swej klasowej przynależności“ jako córka szewca, ulegając pokusie „samotności“, która jest „przesądem burżuazyjnym“ (t. 3, str. 97). Tenże sam Nartowski pocza Anny, że ulubiony przez nią Żeromski, to „zagubiony oportunist“, Słowacki, to „mystyk“, Sienkiewicz, to „reakcjonista“ i że najlepiej ukształtuje swoją literacką kulturę, gdy „nauczy się języka rosyjskiego i czytać będzie w oryginalne Puszkina i Majakowskiego“, a literaturę ojczystą oceniać będzie tylko „z pozycji marksistowskich“ (t. 3, str. 214—215). A gdy jeden z „postępowych inteligentów“, „zapomniał się“ i poczył w dyskusji bronić ziem wschodnich, usłyszał odpowiedź, że ziemię te, to „wielkie latyfundia magnatów z niewolnikami pochodzenia ukraińskiego, białoruskiego“ (t. 2, str. 262).

Nie szkoda chyba miejsca w „Orle Białym“ na te przydługie cytacje. Dobrze wiedzieć, jak wygląda „nowatorstwo“ autorki i jak w ogóle prezentuje się „powieść polityczna“, nagradzana przez reżym „Polski Ludowej“.

Niepodobna się zgodzić z Żółkiewskim, że „Dalekie drogi“ to utwór pionierski, ukazujący „po raz pierwszy w naszej literaturze tak bogaty obraz zróżnicowania ideowo-politycznego społeczeństwa“. „Pamiętka z celulozy“ Newerkiego, „Czarna róża“ Starka-Strykowski, a także wcześniejsze powieści K. Brandysa („Obywatele“) czy Konwickiego („Władza“) i wielu innych zawierają analogiczną sztamę „zróżnicowania“, polegającą na wstawianiu czytelnikowi prymatu liczebnej i ideowej komunistów w Polsce niepodległej i w podziemiu wojennym, prymatu, wobec którego przeciwnik albo się nie liczy albo przedstawiany jest jako „bandyta“ z AK (np. w opowiadaniu „Mściciel“ Stanisława Łukasiewicza, zawartym w książce pt. „Głód niezaspokojony“, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960).

Daleki jestem od przeceniania wpływów komunistycznej „powieści zaangażowanej“, bo wierzę w zbawienne, tj. w oświecające to zaangażowanie skutki drętwej gadaniny, wypełniającej powieści. Ale lekceważenie tego rodzaju literatury byłoby na pewne błędem, zwłaszcza, że po „ideologicznym“ plenum KC PZPR z lipca 1963 r. literatura ta ma szansę, aby — podobnie jak za Bieruta „produkcyjniaki“ — stać się typową i uprzywilejowaną w „Polsce Ludowej“.

Wreszcie uwaga końcowa. Nie wszystko w utworze Bieńkowskiej jest partyjne i „klasowe“. Są tam również górnołotne, ale i głęboko słuszne oświadczenia i przepowiednie, np. na str. 62 tomu drugiego: „Każda tyrania, uzbromiona w środku gwałtu, runie przed siłą sprawiedliwości, przed siłą praw historii“.

PAWEŁ ZAREMBA

POLSKI CHARAKTER NARODOWY^(*)

III. ELEMENT ŚWIADOMEJ WOLI W ŻYCIU NARODU

STWIERDZILIŚMY na przykładzie Polski, że świadomość narodowa wykształciła się u naszych proaojców wcześniej niż u współczesnych im mieszkańców Włoch, Francji czy Hiszpanii. Dla uniknięcia nieporozumień przypomnijmy od razu, że czym innym jest dawność poczucia odrębności narodowej a czym innym starszeństwo kulturalne. Kulturalnie Polska i naród polski jest stosunkowo młody. W wieku dziesiątym lub jedenastym istniała już w pełni rozwinięta cywilizacja zachodnio-europejska. Polska dopiero się do niej przyłączała. Właśnie przyłączała, a nie włączała, gdyż własny wkład kulturowy wnosić w nią zaczęła jeszcze później. Lecz narodem Polacy byli wcześniej niż inni. Przyczyną tego stanu rzeczy dopatrzaliśmy się we wczesnym wykształceniu się pojęć „swojszczyzny” i „obczyzny”. A także w braku nawiązania bezpośredniego, zarówno uczuciowego jak i tradycyjnego, do urzędów i wspomnienia kultury grecko-rzymskiej. Jej wpływy szły do nas drogą pośrednią. Były także „czymś obcym”, co trzeba było dopiero przyswoić sobie i zrozumieć. Rozumienie zresztą było często opaczne. Przykładem chociażby długie utrzymywanie się łaciny w życiu codziennym Rzeczypospolitej szlacheckiej. Łacina stała się — w wieku siedemnastym — niejako symbolem wyższości w stosunku do kręgu kulturalnego Europy Wschodniej, z którym Polska związała swe losy polityczne, stając się rdzeniem wielonarodowego państwa, którego trzeba było uporczywie bronić przed coraz to nowym zagrożeniem. Lecz jednocześnie w umyśle gardlujących na sejmikach i w palestrze trybunalskiej łacina uchodziła za język międzynarodowy, za kanał porozumienia z całym Zachodem. Uchodziła jeszcze i wtedy gdy na Zachodzie stała się już językiem martwym. Przykład Paska, gdy zdumiewał się podłą znajomością łaciny u pełnych oglądów cudzoziemców, z którymi obcował w Danii, jest przykładem zabawnym lecz bardzo pouczającym.

Także zapożyczenia ustrojowe z średniowiecznego wzorca Europy zachodniej nie sięgnęły zbyt głęboko. Feudalizm jako instytucja społeczna i kulturowa nie zakorzenił się u nas wcale. Uniwersalizm chrześcijański, właściwa siła napędowa średniowiecznej Europy, znajdował zrozumienie tylko w umysłach wyjątkowo wykształconych a na życie codzienne z pokolenia w pokolenie wpływ wywierał niewielki. W każdym razie nie równoważył głębokiego przywiązania do „swojszczyzny” i niechęci oraz obawy wszystkiego co obce. Skoro zaś na tym rozróżnieniu między „swoim” i „obcym” opierały się zresztą świadomości narodowej to stwierdzić wypada, że była to postawa obronna, wyczuwająca czujność na ciągłe niebezpieczeństwo. To natomiast obronne ostało się w charakterze Polaków, rzadko przekształcając się w postawę napastniczą, w chęć podboju i narzucania innym swojej woli. Ono też być może, właśnie owa tradycja walki obronnej, była przyczyną zjawiska, którego zrozumieć nie mogli i Niemcy i Rosjanie, a które polegało na tym, że likwidacja państwowości polskiej w czasie rozbiorów nie zatrzymała, lecz właśnie wzmo-

niła rozmach więzi narodowej, silniejszej ponad tak zwany rozsądek i ponad interesy gospodarcze. Genealogia polskiego „szaleństwa powstańczego” — i nie ma w tym określeniu szyderstwa choć mieści się w nim niekiedy żal i „orycz — jest znacznie starsza niż insurekcja kościuszkowska, starsza niż zryw w okresie „Potopu”, a może starsza nawet niż zbieganie się rycerstwa i chłopów na zawołanie rzucone przez Łokietka.

Czy istnieje więc jednolita, wszystkich i wszędzie obowiązująca definicja narodu? Na przykładzie Polski widzimy, że jednolitej definicji narodu nie ma i być nie może. Gdy naród nie rodzi się tak jak człowiek w wiadomy każdemu sposób. Nie ma takiej chwili w historii, o której możemy powiedzieć: od dziś pewna ilość ludzi mieszkająca na określonym terytorium przestaje być luźną gromadą a staje się narodem. Naród nie jest abstrakcją, jest rzeczywistością, którego istnienia nie potrzeba udawania. Każdy powstał w innym czasie i w odmiennych okolicznościach. Niektóre powstawały w okolicznościach podobnych, lecz tylko podobnych: nie identycznych. Wiemy, że kryteria przynależności narodowej są inne w Azji, inne w Ameryce, i inne w Europie. W krajach Afryki są tak niesprecyzowane, że wymykają się z prób wszelkiej w ogóle analizy. Lecz brak podobieństw nie oznacza wcale braku więzi splatającej pewną ilość ludzi w jeden naród.

Dziewiętnastowieczne, próby tworzenia definicji na wszystko i na każdą potrzebę objęły także pojęcie narodu. Gdy próby okazały się bezskuteczne, zaczęto, sposobem bliższym poezji niż rozsądku badawczego, wypuklać jeden jak gdyby podstawowy warunek istnienia któregoś narodu. I tak mówiono, że „Francja to ziemia”, „Niemcy to język”, „Anglia to tradycja”, a „Stany Zjednoczone to ambicja”. Bardzo to piękne zwroty w artykułach publicystycznych i w błyskotliwej rozmowie towarzyskiej. Lecz nie wiele pomagają gdy się chce dojść istoty zagadnienia.

Ważniejszym niż pytanie jaką powinna być definicja narodu, wydaje się pytanie co sprawia, że naród funkcjonuje jako konkretna rzeczywistość, wywierająca stały wpływ na życie każdego ze swych członków i podlegająca z kolei wpływowi wszystkich ludzi, którzy do wspólnoty narodowej się przynajmniej. Czynnikiem tym nie jest język, ani tym mniej obyczaje codzienne, nie mówiąc już o ambicjach politycznych, użyjmy tu określenia „imperialistycznych”. Tego rodzaju koncepcję narodu wysuwają orientacje nacjonalistyczne. Hitlerizm obok dziwnych teorii „rasowych” doprowadził do zbrodniczej perfekcji majaczenia o „przeznaczeniu dziejowym narodu panów”. Znacjonalizował pojęcie narodu w sensie politycznym. Dokoła tezy o „większej przydatności języka rosyjskiego” rozkwitał też nacjonalizm rosyjski w Związku Sowieckim.

Ciągle wracamy do sprawy języka. Czy nie staniemy w sprzeczności z samymi sobą, jeśli powiemy, że język polski, najbardziej oczywista i najłatwiej uchwytna cecha odrębności, w dodatku czynnik, który zadecydował kiedyś o powstaniu narodu polskiego — przestał dziś być decydującym kryterium świadomości narodowej? A jednak tak jest. Nie dlatego, że mogą się znaleźć wyjątkowi Polacy, którzy źle lub nawet wcale nie mówią po polsku. Z innej przyczyny. W dwudziestym wieku bariera językowa nie jest barierą nie do przeby-

cia. Piękno i elastyczność języka to cechy kultury narodowej, lecz nie psychicznego obrazu narodu. Gdy odrębności językowej nie towarzyszy już odrębność pojęciowa. Polak myśli po polsku, lecz o tych samych rzeczach i stosując te same kryteria sądu co Norweg myślący po norwesku, lub Holender po holendersku. Nie tylko o tych samych, lecz także w podobny sposób. Ma podobne poglądy na wiele spraw: na poczucie słuszności, na moralność, estetykę, sztukę, muzykę lub modę. Operuje tą samą wiedzą ścisłą i tymi samymi zdobyczami techniki. Matematyka wykładana po polsku jest tą samą matematyką co wykładana po angielsku. Nie inaczej bywa w prądach literackich, które różnią się w zależności od języka formą, lecz nie zawsze już różnią się treścią.

Poglądy na to czym jest język, jakim celem służy uległy wielkim zmianom od czasów gdy powstawało w języku polskim słowo „Niemiec” na oznaczenie każdego kto nie tylko mówi, lecz i myśli w sposób niezrozumiały. Oczywiście i tutaj są różnice

IV. CZYNNIKI ZDETERMINOWANE CHARAKTERU NARODOWEGO

CZY rzeczywiście istnienie narodu zależy od woli jego członków? Bo czy można urodzić się Hiszpanem umrzeć jako Belg? I czy można zmienić charakter narodowy przy pomocy wysiłku samego narodu? Czyż nie ma czynników zdeteterminowanych, przeciwko którym świadoma wola i praca nie zdziałać nie potrafią?

Spróbujemy to wyjaśnić. Działanie ludzkie, zwłaszcza zbiorowe, nie zawsze jest świadome. Nie zawsze też jest kierowane. Lecz zawsze, po to by móc dojrzeć jego wyniki, potrzeba perspektywy czasu. Więcej czasu niż wystarczy życia jednemu pokoleniu.

Z historii i to niedawnej wiemy, że były okresy, gdy w Polsce żył „naród szlachecki”, w odróżnieniu od chłopów, którzy mówili po polsku, mieli obyczaje polskie, zdobywali się niekiedy na poryw patriotyzmu pod wpływem propagandy lub niechęci do obcych, lecz nie byli świadomymi członkami narodu. Często pojęcie naród nie docierało do ich wyobraźni. Często lokalna, zapiekła krzywda społeczna kazała im polskość w narodowym pojęciu utożsamiać ze szlacheckością. Więż społeczna nie wykraczała poza gminę, wieś lub parafię. Długo trwało nim chłop z pod Tarnowa zaczął się wstydić określenia „jestem cesarski” i wybrał inne: jestem Polakiem. Wspominano też „naród inteligentki” lub „dwa narody” mówiące jednym językiem, lecz z których jeden był w jakiś sposób uprzywilejowany a drugi upośledzony. Dużo tym demagogii, dużo zapożyczeń z dzieł socjologicznych pisanych na podstawie obserwacji innych niż Polska krajów. Lecz gorzkie czy tylko demagogiczne, prawdziwe czy przesadzone zdania potwierdzają jednak fakt, iż przynależność do narodu nie jest czymś instynktownym, czymś wyrastającym z zabobonu, z uprzedzeń szczepowych, lecz czymś zależnym od woli ludzkiej. Naród nie jest ani zjawiskiem metafizycznym, cudownym i wymykającym się z pod kontroli myśli ludzkiej, ani też nie jest zjawiskiem biologicznym, w którym o wszystkim decyduje fakt urodzenia w tym a nie w innym kraju.

Także gdy myślimy o przyszłości, nie jesteśmy uzależnieni bez reszty i w sposób mechaniczny od wpływów, których ani zmienić, ani którym przeciwstawić się nie możemy. Jeśli ktoś pracuje nad polepszeniem swego bytu

między narodami i między językami. Językiem polskim poza Polakami władają bardzo szczupłą ilość ludzi. Przystawiając więc być najmocniejszą barierą oddzielającą Polaków od innych pozostał w dużej mierze własnością narodową polską. Inaczej ma się sprawa z językiem angielskim, który stał się własnością w dosłownym znaczeniu międzynarodową. Nikt nie określi kogoś „jako Anglika” tylko dlatego, że używa na codzień w mowie i w myśli języka angielskiego. Może być Amerykaninem, Australijczykiem lub po prostu smągłokórym Hindusem.

Cóż więc sprawia, że istnieje naród? Tyłko i wyłącznie wola jego członków.

Naród istnieje jako konkretna rzeczywistość wówczas gdy ludzie do wspólnego dziedzictwa wspomnień historycznych dokładają pragnienie wspólnego życia i wolę kształtowania przyszłości wspólnym wysiłkiem.

Kształtowanie przyszłości zaś to właśnie praca nad rozwojem, lub przebudową charakteru narodowego.

materialnego — obojętnie czy w organizacji zbiorowej — czy samodzielnie i nie oglądając się na sąsiadów i nie interesując się wcale tym co oni robią — wówczas bierze mały albo żadnego nie bierze udziału w kształtowaniu przyszłości narodu. Lecz jeśli jego pracy, nawet egoistycznej, towarzyszy chęć i wola zachowania więzi ze swym otoczeniem, pragnienie by jego syn czy wnuk, miał się lepiej i żył szczęśliwiej nie zmieniając swej narodowości — wówczas udział taki bierze. W czasie zaborów niejedyn Polak uległ germanizacji lub zruszczeniu. Uległy im całe okolice. Nie dlatego, że ludziami tym przyswiecała myśl dorobienia się, wydzignięcia się na wyższy poziom gospodarczy lub na wyższy szczebel społeczny — lecz dlatego, że nie przyswiecało im nie poza tym. A przykład poznański, które zdołało połączyć zaciętą walkę o poprawę gospodarki z mocnym i szybkim rozwojem solidarności narodowej polskiej zobrazuje nam najlepiej w jaki sposób świadomym wysiłkiem woli rozszerza się ilościowo krąg Polaków, w pełnym a nie tylko językowym tego słowa znaczeniu, a jednocześnie przekształca się charakter narodowy. Zatrzymajmy się chwilę nad tym przykładem. Poznańskie gdy je zagarniały Prusy było dzielnicą niczym się nie różniącą od pozostałych. Jeśli były różnice w sposobie gospodarowania to raczej na niekorzyść. Epitety, drażniące, złośliwe i aroganckie, którymi Niemcy określali „polskie gospodarstwo” miały swe źródło w obserwacji stosunków właśnie w poznańskim. Stan ten zmieniać się zaczął nie od razu. Lecz rezultatem było zwycięstwo strony polskiej a przekreślić je można by było tylko metodami hitlerowskimi. A po odzyskaniu niepodległości nikt nie ośmielił by się nazwać poznańskiego chłopca, rzemieślnika czy kupca „leniwym”, „lekkomyślnym” lub „skłonny do warcholstwa”. Zmienił się charakter narodowy Polaków w poznańskim własnym wysiłkiem Polaków. Powie ktoś, że to przeciwnik zmusił do naśladowania jego metod pracy, do kopiowania wszystkiego co przydatne? Być może, choć wiemy, że jest to uproszczenie. Ale nawet gdyby nim nie było nie zmieniło by to wyniku historycznego.

Lecz charakter poznańczyków to nie charakter wszystkich Polaków.

Oczywiście. Pamiętajmy wszakże, że różnice charakteru i obyczajów poszczególnych dzielnic nie są w Polsce większe niż gdzieindziej. Zważywszy zaś fakt rozbiorów dziwić by się należało raczej, że różnice są tak małe. Były większe w roku 1918, gdy padały granice zaborów niż są dzisiaj. Przemieszczenie ludności w ostatnich czterdziestu latach złagodziło różnice zarówno materialne jak i psychiczne. Czy na lepsze w sumarycznym wyniku czy na gorsze — o tym dowiemy się zapewne dopiero w następnym pokoleniu. Warto jednak przypomnieć, że granice rozbiorowe, ku zdumieniu i wściekłości zaborców, w sensie psychicznym nie obowiązywały Polaków. Przeniesienie się z dzielnicy do dzielnicy — oczywiście nigdy nie masowe — było rzeczą zwykłą i zrozumiałą. Dużą rolę odgrywały tu koligacje rodzinne w klasie ziemiańskiej. Owa wielkopolska obojętność w stosunku do celników i policjantów trzech państw zaborczych to może jedna z ostatnich przysług jakie warstwa szlachecka oddała budzącemu się do życia nowoczesnemu narodowi polskiemu. Wzmocniła w nim po prostu poczucie godności.

Cofnijmy się z czasów tak bardzo w perspektywie historycznej bliskich do odleglejszych. Utało się przekonanie, że w kształtowaniu charakteru narodowego czynniki takie jak ziemia, klimat, zalesienie a w związku z nimi także charakter gospodarki zwłaszcza rolnej nie podlegają zmianom pod wpływem ludzkim. Innymi słowy, że są zdeteterminowane i że naród z pokolenia w pokolenie musi się do nich dostosowywać. Pominąwszy poprawkę, że cykle klimatyczne zmieniają się i to dość radykalnie, na co oczywiście ludzie wpływu nie mają, reszty tak zwanych czynników zdeteterminowanych traktować trzeba z dużą ostrożnością. Polska kraj borów jakim była za Piastów zmieniła się w kraj rolniczy, by z kolei przekształciła się w kraj uprzemysłowiony. Zmiana zajęcia ludności zmienia jej charakter zarówno w życiu codziennym jak i w tradycji obyczajowej. Lasy rąbią ludzie, bagna wysuszają ludzie, miasta budują ludzie. Atmosfera spójni wsiowej zanika, gdy następne pokolenie mieszka w środowisku wielkomiejskim, z wszystkimi jego zaletami i wadami. Nie ma rzeczy niezmiennych nawet w oddziaływaniu przyrody na człowieka. W czasach nam bliskich wynalazki techniczne umożliwiają mieszkanie i pracę we wszystkich warunkach klimatycznych. Polakowi nie grozi przeskok z pod Krakowa na Grenlandię, lecz zima okrywająca całunem śniegu ziemię nie powoduje już zapadnięcia tysięcy wsi w sen zimowy przerywany bojaźliwym doglądaniem gadziny w wiecznej obawie czy aby nie zdechnie na przednówku. Dorzucmy do tego czynnik transportu nowoczesnego, który zlikwidował odległości a na inną okazję pozostawmy wpływ radia, telewizji, telefonu i upowszechnienia oświaty i kultury. Gdyż te sprawy należą do zagadnień wychowawczych, które są klasycznym przykładem świadomego oddziaływania Polaków na samych siebie.

Pozostaje jeden czynnik, który mówiąc o Polakach i o ich charakterze nazwać by można zdeteterminowanym. Ież razy słyszeliśmy żartobliwe a przecież żalosne zdanie, że Polska jest tam gdzie jest i przenieść jej nie można. Położenie geograficzne. Ta sama otwarta nizina, dostępna dla każdego od wschodu i od zachodu i trudna do obrony od czasów gdy znikły knieje bolesławowe nad Odrą. Dostępna w sensie pokojowym, gdyż

(Dokończenie na str. 6)

^(*) P. „Orzeł Biały-Syrena” z dnia 19.3. br. „Polski charakter narodowy” część I. Co to znaczy „charakter narodowy”. Część II. Podstawy „swojszczyzny” w charakterze Polaków.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Porównajmy sumę wrażeń. I koszt. Jednego dnia czy wieczoru zapamiętały amator może być na meczu bokserkim o światowym rozgłosie, na komedynie filmowej, na premierze dramatu w dobrym teatrze, zobaczyć wyścigi konne na trzech lub więcej torach. A na dokładkę może oglądać dwie bzdury cowbojskie (bardzo przyjemne bzdury) i wysłuchać przemówienia pięciu premierów, osiemnastu ministrów, dwóch poetów, trzech gwiazd filmowych i kilkunastu innych aktualnych wielkości. Wielkości nie tylko będą do niego przemawiać, lecz pokażą się mu osobiście. Gdzie? Na migającym lśniami światłocieniami ekranie telewizyjnym.

Koszt? Rata za aparat lub za wynajmem aparatu i licencja wykupywana raz na rok. Gdyby to wszystko co zobaczył miał widzieć „na żywo”, kosztowało by go kilkadziesiąt funtów lub równoważność w innych walutach. Nie licząc kosztów dojazdu.

Co ważniejsze: zwirowałby na pewno. Natomiast patrząc na telewizję nie wariuje. Chociaż powinien. Podają mu bowiem każde widowisko w formie skróconej, uproszczonej, zmniejszającej automatycznie ładunek emocjonalnego przeżycia. Ponieważ to takie tanie i takie wygodne, więc nie ma się czym przejmować. Można patrzeć ziewając ze znużoną miną. Można się przeciągnąć, wstać i pospacerować po pokoju. Można napić się herbaty lub zjeść kolację. Nie wyłączając aparatu.

Wytrwałość popłaca(?)

Większość aparatu ni wyłącza. Bo chociaż nie ciekawego (tak przynajmniej twierdzą) nie ma w programie, przecież, a nuż, a może, następny program będzie ciekawy. Więc aparat migocze i gada. Za amatorzy, którzy nie wyłączają go do ostatniej chwili, gdy koło północy obraz skurczy się wreszcie do malutkiego punkciku na ekranie. Jeszcze patrzą w nadziei, że punkcik zamieni się na coś ciekawego. Nie zamienia się. Lecz nikogo to nie zraża i nazajutrz gdy tylko spracowany jego wzrok wpadnie do domu natychmiast przekręca galkę lub kilka galek i zaczyna na nowo. Święty, podstawowy obrzęd nowoczesnego życia i w nowoczesnym świecie, któremu na imię patrzyenie na telewizję.

Krygowanie polityczne

Wiadomo: telewizja kształci, telewizja uczy, telewizja daje bezpośredni kontakt ze wszystkim co się na świecie dzieje. Przejście istniejącego czasu i przestrzeni. Każdy kto cierpliwie zobaczy na własne oczy jak wygląda ulica w Hong-Kongu, olimpiada w Innsbrucku, proces faceta nazwiskiem Ruby w Teksasie, leniuchowanie na plaży w Acapulco i wspinaczka w Himalajach. A polityka? Sztuka przekonywania opinii? Telewizja wprowadziła zmiany, których skutków nawet się nie domyślamy. Najmądrzejsze przemówienie w parlamencie, najmądrzejsze dzieło wydrukowane w książce nie znaczą wobec powodzenia lub niepowodzenia aktorskiego przed ekranem telewizyjnym. Polityk nie boi się odpowiedzialności; boi się reportera, który z nim rozmawia w studio. Bo albo się zbłądzi albo zyska sobie dwa miliony sympatyków. Nie dlatego, że coś mądrego im powiedział, lecz dlatego, że się dobrze prezentuje na ekranie. Innymi słowami podoba się.

Dyktatorzy opinii

Nazywa się to bezpośrednim kontaktem ze społeczeństwem.

Słusznie i sprawiedliwie. Niech wielcy tego świata przestaną być abstraktem otoczoną zasłoną niedostępności. Niech się wkładają w nasze łaski w nasz własny dom pod wieczną grozą, że mogą im zacząć zamilknąć ilekroć przyjdzie na to ochota.

Lecz jest i „ale”. Reporterzy telewizyjni to wygi. To fachowcy. Dają sobie radę z treścią i także dążą do popularności. Bo to przecież satysfakcja tak pokierować rozmową, by dostojny mąż stanu wyszedł na zupełnego idiotę. Zamysł udaje się najczęściej. Przynajmniej w Anglii lub w Ameryce, gdzie żadna władza nie ma nic do gadania w programowaniu telewizyjnym. Skutek jest taki, że nikt nie jest ciekaw wywiadu politycznego z uwagi na osobę polityka a tylko i wyłącznie z uwagi na osobę prowadzącego wywiad. „Television personalities” — reporterzy, kierownicy konkursów, przewodniczący w dyskusjach, komentatorzy lub po prostu konferansjerzy rewiowi — to są prawdziwi dyktatorzy opinii. Zastąpili z powodzeniem wodzów, wieszczów i myślicieli.

Kultura polska nad Pacyfikiem

W Vancouver, do którego dalej z Montrealu niż do Europy, mieszka oko-

ło 12 tysięcy Polaków. To znaczy nie w samym mieście, o którym mawiano kiedyś, że „brytyjscy pułkownicy zjeżdżają do niego by oczekiwać śmierci”, lecz na całym kanadyjskim pomorzu Oceanu Spokojnego.

Gdzie nie ma Polaków?! Więc i ta nieokładna liczba statystyczna nie jest ani sensacją ani nowiną. Sensacją jest natomiast, że na Uniwersytecie w Vancouver aż 45 studentów specjalizuje się w języku i kulturze polskiej. Ścisłej: siedmiu studiują literaturę polską, reszta język polski. Od przyszłego roku ma powstać nowy kurs specjalny. Będzie nim historia Polski. Wykładać ją będzie Bogdan Czaykowski, dotychczasowy profesor literatury polskiej.

Warto pomyśleć chwilę. I porównać. Na uniwersytecie londyńskim było w zeszłym roku mniej słuchaczy literatury polskiej niż w Vancouver. Mniej także niż w Vancouver było w kanadyjskim Toronto, które jest stolicą „polskiej Kanady”.

Robota i pomysł B. Czaykowskiego

Czemu to przypisać? Przypadek? Zapewne. Może moda. Nie wiem. Nie wie nawet Bogdan Czaykowski. Lecz

JAK KOMUNISCI TEPIĄ POLSKIEGO KSIĘDZA

Gdy władze sowieckie nie mogą ukarać sędziwiego jakiegoś księdza, starają się przynajmniej zaszkodzić mu w oczach wiernych. Toteż przed kilku miesiącami w lwowskim wydaniu „Prawdy” ukazał się artykuł skierowany przeciw ks. Janowi Cieńskiemu, proboszczowi w Złoczowie, w woj. tarnopolskim.

Artykuł nosi tytuł „Graf Tiemnoho Carstwa” (Hrabia królestwa ciemnoty). Autor, E. Dimitrienko, naszpikował swe wywody uwagami równie złośliwymi jak niedorzecznymi. Tłumacząc wszystkie pobudki materialistycznymi autor twierdzi, że „ewolucyjne przemiany w życiu Zachodniej Ukrainy” zmusiły bogatych Cieńskich do szukania nowych zajęć i dlatego „hrabia” Jan został skromnym księdzem. W rzeczywistości zaś ks. Cieński został wyświęcony już przed wojną.

Rzekomo tuż przed atakiem Hitlera na Rosję wysłannicy Watykanu przynosili tajne instrukcje o prowadzeniu pracy w obronie „najświętszego tronu papieskiego”. Po katastrofie Niemiec niektórzy księża „uciekli” (w rzeczywistości zostali wysiedleni lub wyjechali na Śląsk ze swymi parafianami) i wtedy ks. Cieński rozszerzył swe „panowanie”. Tu pismak sowiecki mimowolnie maluje imponujący obraz działalności samotnego księdza.

Mianowicie ks. Cieński włączył do swego obszaru kościoły w Tarnopolu, Nowosiółkach (na wschód od Glinian) Pomorzanych i Dunajowie (koło Przemysłu). Czyli pracuje w kilku powiatach, w których dawniej działało kilkadziesiąt księży świeckich lub zakonnych. Pomaga także „byłym” księżom unickim (greko-katolickim), skazanym za „przestępstwa” przeciw Sowietom. Kieruje też wzrok na młodzież i „zwabia” chłopców i dziewczęta do pracy w służbie kościelnej (chłopcy są zapewne ministrantami). Tytułem przykładu korespondent „Prawdy” wymienia jakiegoś młodego chłopaka, który szedł „w tłumie fanatyków religijnych” przy dźwięku dzwonów.

A więc są tłumy, a nie garsteczki. Miło to przeczytać.

Na Wileńszczyźnie ksiądz też jest solą w oku przeciwnego komunisty. W Sużanach, na północny zachód od Wilna, tuż nad granicą litewską, usiłowano wnieść do procesu miejscowego proboszcza, ks. Antoniego Dziekana. Kupił on 2 używane opony, które akurat nadawały się do jego samochodu. Opony zostały skradzione z miejscowego kościoła, o czym ksiądz nie wiedział. Kolchoźnicy, którzy wnet przepili 100 rubli otrzymane za opony, otrzymali kary do 2 lat więzienia. (LWIL)

POLSKI CHARAKTER NARODOWY

(Dokończenie ze str. 5)

Ułatwiająca napływu osadników i odpływ osadników polskich na wschód. Lecz przede wszystkim dostępną dla nieprzyjaciół. Pozbawiona naturalnych granic i tak często i radykalnie znaczonej nową linią graniczną. W tym położeniu tradycja obrony przed obcym, fundament przywiązania do wolności, wybiła się na czoło wszystkich innych cech narodowych.

chciałby kuć żelazo póki gorące i pisze w prywatnym zresztą liście:

„Tylko, że to mi wygląda na jakiś sztuczny trick, który trzeba koniecznie podbudować. Dlatego starałem się o wprowadzenie kursu historii Polski, a teraz próbuję zebrać fundusze na stypendium, które byłoby udzielane rok rocznie najlepszym studentowi w języku lub w literaturze polskiej. Wiem, że włoski, który był tu w podobnej sytuacji jak przez długi czas polski (po paru studentów) poszedł w górę od czasu ufundowania takiego stypendium. Czy „OB” byłby gotów ogłosić rodzaj apelu w tej sprawie?”

„OB” na pewno byłby gotów. Czekana bliższe szczegóły. Tymczasem zapowiada apel w „Plotkach” co może zainteresować także inne pisma polskie i przede wszystkim instytucje, które poskrobowszy w kasach mogłyby chyba dostarczyć parę groszy i na taki cel...

Kulturalnie polski Londyn ubożeje z roku na rok. Ubywa ludzi a nowych nie przybywa. Zniknięcie z horyzontu Bogdana Czaykowskiego, autentycznego młodego naukowca i pisarza, zubożyło

Londyn także. Na szczęście „nie urwał się” bez śladu. Wylądował nad Pacyfikiem i ma tych czterdziestu pięciu młodych humanistów na polskim. I pyta czy rodzinne „Londyniszcz” pomoże mu w robocie.

Nie wiem czy pomoże, lecz wiem że pomóc powinno.

„Sympozium” historyków

W dniach od 17 do 19 marca odbył się w Londynie tzw. „sympozium” historyków polskich i niemieckich. Organizował go komitet wyłoniony przez Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Polski Ośrodek Badań, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego i Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie.

Spotkanie historyków polskich z niemieckimi było nie tyle rewanżem ile dalszym ciągiem podobnego spotkania przed kilku laty z inicjatywy Uniwersytetu w Tuebingen. Referaty obejmowały szereg zagadnień naukowych, od państwa wczesnopiastowskiego i idei uniwersalistycznej Ottona III po stan

KRONIKA WOJSKOWA

CYPR. Wobec storpodowania przez Makariosa koncepcji spacyfikowania tej niespokojnej wyspy przy pomocy oddziałów NATO mocarstwa anglosaskie nolens volens zgodziły się na przekazanie sporu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Innej możliwości odciążenia Brytyjczyków i przeszkodzenia masakrze miejscowych Turków, grożącej w konsekwencji inwazji tureckiej, nie było. Zwiększa się pod wpływem agitacji komunistycznej „AKEL” i nacjonalistycznej „EOKA” z każdym dniem wzrastają na wyspie nastroje antybrytyjskie. Korpus pacyfikacyjny O.N.Z. ma liczyć 7.000 oficerów i szeregowych, jednak na razie nawet ten skromny „etat” nie ma pełnego pokrycia, bo, poza W. Brytanią, która pozostawi 3.500 dotychczas zapewnione jest jedynie dostanie 1.000 Kanadyjczyków, 700 Szwedów, 700 Finów i 500 Irlandczyków. Austria zgodziła się jedynie na wysłanie szpitala. Poza Kanadyjczykami, których pierwsze elementy wylądowały już w połowie marca, posiłki te mają nadejść dopiero w kwietniu. Czy zdołają one zapobiec dalszemu rozlewowi krwi, zależeć będzie nie tylko od ich kompetencji i postawy, ale także od taktyki Makariosa i skrajnych elementów greckich i tureckich. Tym bardziej, że nie będą one licznější niż obecna załoga brytyjska, która ma być 50 proc. zmniejszona. Dowództwo nad tym nowym korpusem pacyfikacyjnym O.N.Z. obejmie znów indyjski gen. Gyani. Jego zadaniem będzie bodaj trudniejsze, niż byłoby jego poprzednie misje w Kongo i pod Gazą, gdyż ludność grecka i turecka jest przemieszana a bojówki i milicje powołanych stron liczą około 30.000 i nie są zdyscyplinowane.

Intervencja O.N.Z. zapobiegła przynajmniej na razie wkróceniu Turcji, a tym samym także zbrojnemu konfliktowi między Grecją a Turcją, który mógłby mieć fatalne następstwa także dla NATO. Okatne wojenne obu tych państw wróciły do portów i wylądowały oddziały wojska, przeznaczone do desantu na Cyprze.

Można mieć nadzieję, że w ślad za tym osłabną także antybrytyjskie i

Z DOWCIPÓW WARSZAWSKICH

Polska Republika Ludowa nawiązuje do ciągłości prawnej Polski przedzoborowej. Jest to w dalszym ciągu monarchia elekcyjna z tym, że król wybierany jest w Moskwie. Nie ustalono jeszcze na razie dynastii. Nazwy pierwszych królów mają brzmieć jak następuje: Bolesław Otruty, Konstanty Wygnany, Józef Wiczysty i Wiesław Posłuszny.

Tego czynnika kształtowania polskiego charakteru narodowego, atmosfery „mieszkania o otwartych drzwiach”, przez które ciągle ktoś chce wejść do środka domu nie udało się Polakom zmienić. I może on w głównej mierze ponosi odpowiedzialność za tak częste pytanie „czy warto?” ilekroć powstaje potrzeba pracy na długą obliczoną metę.

Paweł Zaremba

źródeł i opracowań archiwalnych dotyczących wieku siedemnastego. Językiem urzędowym był francuski. Przewodniczył prof. Tytus Komarnicki, a zastępował go W. Markert. Referaty wygłaszano po niemiecku, po francusku i po angielsku, pomagając sobie polskim w rozmowach.

Wyniki naukowe spotkania wymagają rzecz jasna omówienia fachowego i nie tutaj miejsce na pisanie o nich.

Dlaczego temat znalazł się w ogóle w „Plotkach”?

Jest uzasadnienie. Bo jak często się zdarza, dookoła spotkania naukowców wytworzyła się atmosfera niezdrowej ciekawości. Mało kto wiedział o czym dyskutują historycy mówiący o roku 1000-ym lub 1500-ym. Sądzą, że wielu, usłyszawszy nawet o czym mówią, w dalszym ciągu nic by nie wiedziało. Jak zwykle, im mniej kto wie o czym nie wie — gada. Nie ogranicza się do pytania: „co tam się dzieje?”, lecz mówi: „ja wam powiem co się tam dzieje”.

„Rozmawiać trzeba nawet z diabłem”

Dwa fakty wydają się bezsporne. Pierwszy. Dyskusje naukowe są nie tylko pożyteczne ale i konieczne, jeśli dbamy w nauce o znalezienie drogi do prawdy. Drugi. Wymiana zdań między Polakami i Niemcami jest wyjątkowo trudna. Nie z uwagi na temat rozmowy, lecz z uwagi na ładunek uczuciowy, wypływający z tak bliskiej i niezaleczonej pamięci krzywdy.

Z dwóch faktów wypływają dwa wnioski. Są krąfcowo różne. Jeden to „pal diavoli naukę i pal diavoli prawdę historyczną. Z Niemcami gadać nie będziemy i kropka”. Drugi: rozmowa naukowa nie może mieć żadnych powiązań politycznych. Uzgodnienie czy niezgodzenie poglądów w sprawie organizacji państwa stanowego w początkach absolutyzmu nie rozgrzesza narodu niemieckiego za zbrodnie Hitlera i nie poddaje w wątpliwość żądania uznania granicy na Odrze Nysie, co uczynił w sposób brdaty kanclerz Erhard na kongresie niemieckich uchodźców.

Nauka i publicystyka

Historicy mają mówić o historii a nie nawiązywać kontakty polityczne.

Tak też historycy postąpili. I nikt przy zdrowych zmysłach nie może mieć do nich pretensji.

Może mieć natomiast pretensję za powitanie zjazdu historyków artykułami prasowymi które wprowadziły w błąd opinię i pozwoliły jej domyślać się czegoś co nikomu w głowie nie powstało.

Dobrze by było, by publicyści przestali wyreczać historyków i przestali ich pouczać. Historycy mają służyć nauce.

A gdy o zagadnienia niemieckie chodzi, publicystom pozostaje mnóstwo tematów bardzo aktualnych. Obrona Odry i Nysy jest jednym z nich, proces oświęcimski innym. Piętnowanie wykrętnego postępowania rządu niemieckiego w sprawie odszkodowań ofiarom obozów koncentracyjnych jest tematem trzecim.

Parę dni wycoczynku, trochę wizyt towarzyskich, spokojna radość rodzinna i nabożeństwo w święto Zmartwychwstania. Oto Wielkanoc, na którą każdy z nas czeka. Spróbujmy nacisnąć się nią w tym roku. Pamiętając, że kilka minut modlitwy tym jest cenniejsze im bywa rzadsze w naszym technologiczno-statystyczno-atomowym stuleciu.

Wesołych świąt życzy — J. P. H.

PONAD MILION SPRAW CYWILNYCH W SĄDACH

W roku ubiegłym — jak informuje warszawski „Express Wieczorny” — odbyło się w Polsce przeszło 430,300 procesów karnych przed sądami powiatowymi. Z oskarżenia publicznego skierowali prokuratorzy do sądów 321,700 spraw karnych, z oskarżenia zaś prywatnego odbyło się 108,600 spraw karnych.

W porównaniu z rokiem 1962 liczba procesów karnych zmniejszyła się o 1.100. „Dotyczy to jednak tylko procesów z oskarżenia publicznego, to znaczy takich, w których oskarżenie wnosi i popiera przed sądem prokurator”. Natomiast liczba kierowanych na workandy sądowe spraw z oskarżenia prywatnego wzrosła ze 107,700 w 1962 r. do 108,600 w roku ubiegłym.

Różnych spraw cywilnych skierowano do sądów w 1963 r. 1.092.000, czyli o 66.000 mniej niż w 1962 r. „W tym samym czasie zmalała także liczba spraw karnych i cywilnych kierowanych do sądów wojewódzkich”. Bliższych jednośladów na ten temat „Express” nie ujawnia. Napływ różnych spraw zmniejszył się najbardziej w Warszawie oraz w województwach katowickim i kieleckim. (FEC)

Kage

DLA Polaków interesujących się problemem niemieckim czytanie prasy niemieckiej w ostatnich kilku tygodniach jest szczególnie przykre. Żadne inne bowiem zagadnienie nie wysunęło się tak na czoło, żadne inne wydarzenie nie stało się tak głośne jak właśnie toczący się we Frankfurcie nad Menem proces przeciwko 22 zbrodniarzom i dozorcóm SS-sowskim z oświęcimskiego obozu koncentracyjnego. Tych 22 oskarżonych to zaledwie garść owych SS-manów, którzy w czasie wojny pełnili w Oświęcimiu straż i inne funkcje, do których m.in. należało zabijanie na zimno i każdym sposobem nieszczęśliwych więźniów wszelkiej narodowości, oczywiście Polaków także. Prasa zachodnio-niemiecka, ale i zagraniczna także, pełna jest szczegółowych sprawozdań z tego potwornego procesu, który — jeśli wstrząśnie sumieniem narodu niemieckiego — może spełni tę rolę, jakiej byśmy wszyscy pragnęli. My i ci studenci, którzy sprawozdani są grupami na salę sądową, by mogli się przypatrzeć twarzom tych „złych” i „pocziwych” i rzekomo niewinnych obywateli, temu starszemu pokoleniu, które zaledwie przed 20 laty żywiło największą pogardę dla wszystkiego co nie jest niemieckie, dla wszystkich sąsiednich narodów.

Zdaje sobie sprawę, że piszę o sprawach niezmiernie bolesnych i wolałbym na pewno ich nie poruszać, bo obce mi jest uczucie zemsty oraz nienawiści, choć gdy czyta się niektóre zeznania świadków, to wierzyć się nie chce, by człowiek mógł być aż tak dalece drugiemu człowiekowi wilkiem. Niestety — zbyt łatwe byłoby to zadanie i nie spełniłbym swego obowiązku jako dziennikarz — choć pióro się wzdraga — gdybym polskiemu czytelnikowi otwarcie nie przedstawił jak brutalne były czyny nie tylko tych 22 oskarżonych SS-manów. Takich SS-manów było tysiące, a sympatyzowały z nimi miliony, cały naród niemiecki — z bardzo nieznacznymi wyjątkami.

TWARZE KATÓW

Dla prasy niemieckiej procesy hitlerowskie są czasami tematami dla napisania taniego, sensacyjnego artykułu: oto jeszcze jeden wybitny SS-man gdzie się ukrywa, oto jeszcze jednego hitlerowca nakryto — w Niemczech czy w Ameryce Południowej, i — niestety — w Hiszpanii także, oto jakiś inny „bonz” hitlerowski zasiadł na ławie oskarżonych albo zeznał... nie ważne już dziś co zeznał, bo te zeznania nie mają wielkiej wartości. Z reguły brzmią identycznie: nikt nic nie wiedział, nikt nic nie widział, nikt nigdy w życiu — już nie mówiąc o człowieku — ale nawet muchy nie zabił. A przecież wystarczy pierwszy lepszy świadek tych tragicznych dni, aby z miejsca rozpoznał twarze swoich niedawnych katów, gdyż takie twarze pamięta się do końca życia.

Jak fascynująca jest tematyka hitlerowska dla niektórych pism niemieckich dowodem może być ostatni numer znanego tygodnika ilustrowanego „Der Stern” z Hamburga (z dn. 22 marca br. nr 12) w którym przeszłość hitlerowską przypomina się aż w dwóch artykułach. Bohaterem pierwszego artykułu pióra znanego dziennikarza i b. warszawskiego korespondenta dziennika „Frankfurter Allgemeine” von Hansjakob Stehle, autora ciekawej książki p.t.: „Nachbar Polen” (książka zawiera artykuły napisane o Polsce na podstawie 5-letniego pobytu w Warszawie) jest letniego pobytu w Warszawie, szef nadprezycji Prus Wschodnich, szef administracji cywilnej w Białymstoku i komisarz Rzeszy na Ukrainę. Wiku i komisarz Rzeszy w otoczeniu dwóch polskich milicjantów na la-

PAWEŁ HEĆIAK

O Ś W I Ę C I M

UWAGI NA TLE PROCESU PRZECIWKO 22 SS-MANOM WE FRANKFURCIE/MENEM

wie oskarżonych, na której siedzi pół-przytomny. Autor przypomina, że dnia 9 marca 1959 zapadł wyrok śmierci w Warszawie za „planowanie, przygotowywanie, organizowanie i podburzanie do wymordowania 72.000 Polaków i 200.000 Żydów”. Przed wyrokiem Koch siedział w więzieniu 9 lat czekając na rozprawę, od zapadnięcia wyroku upłynęło dalszych pięć lat. Dlaczego nie wykonano wyroku na 67-letnim zbrodniarzu wojennym? Prawo moralne i ustawa nie pozwalają na wykonanie wyroku na człowieku chorym a Koch — w wyniku strajku głodowego — cierpi na jakieś dolegliwości w przewodzie pokarmowym, dolegliwości sercowe i artretyzm w nogach. Mimo że lekarz każe mu chodzić Koch nie chce, gdyż obawia się, że z chwilą gdy zacznie stawać na nogach uzna się go za zdrowego i że wtedy powędruje na stryczek. Stehle przypomina także, że na proces ten trzeba było tak długo czekać, gdyż reżym komunistyczny był w tym czasie (w latach do 1956 r.) bardziej zajęty likwidowaniem „wroga wewnętrznego” aniżeli dbał o zasądzenie niemieckiego zbrodniarza. Podobno jedynym człowiekiem, który odwiedza Kocha jest jakiś polski dziennikarz, któremu Koch dyktuje swoje wspomnienia i któremu przekazał swój testament wymienający kwotę 200 mln marek niemieckich. Podejrzewa się, że Koch posiada tajemnicę wielkich skarbów wywiezionych w 1942 r. z Carskiego Siola pod Leningradem, że zna miejsce ukrycia tych skarbów w Prusach Wschodnich, lecz miejsca tego nie chce zdradzić.

Jakkolwiek artykuł nie zawiera żadnych komentarzy niemniej przypomina w całej jaskrawości jednego z głównych zbrodniarzy niemieckich z ostatniej wojny. Koch — ten „ludzki wrak” — siedzi w celi nr 29 centralnego więzienia warszawskiego na Mokotowie.

W tym samym numerze idzie pierw-

szy odcinek powieści Stefana Oliviera p.t.: „Dojrzały czas”, w której poruszony jest dramat rodziny w czasach hitlerowskich, gdy starsi wierzą w inne ideały a pokolenie młode poddało się urokowi Hitlera i jego gangsterów. Powieść poprzedza następujący cytat Goethego: „Niejednokrotnie odczuwałem gorzki ból na myśl o niemieckim narodzie, w którym pojedynczy obywatel jest godny szacunku, ale naród ten jako całość jest po prostu nędzny”. Można zakładać, że motto stanowił będzie myśl przewodnią powieści. Niemiecki czytelnik będzie się z zachwytem zaczytywał, bo przypomni ona znowu „tamte” czasy...

Na okładce tygodnika znajduje się dość mętny cytat nawiązujący do powieści albo — być może — wzięty z powieści. Cytat jest tak sformułowany, aby właśnie zwiększyć zainteresowanie i powieścią i tygodnikiem także. Czytamy tam dosłownie: „Mój ojciec był nazistą. Wszyscy nazisci byli zbrodniarzami. Czy mój ojciec był zbrodniarzem? Kto głosował za nazistami był głupi. Mój ojciec nie był głupi. Moja matka także wierzyła w Fuehrera. Hitler był zbrodniarzem. Hitler był złym człowiekiem. Moja matka nie była złą”. Co to znaczy? Oczywiście zbrodniarzem był tylko i tylko Hitler. Ci, którzy w niego wierzyli — rodzice — czyli całe ówczesne pokolenie, które — jak to nieraz przypomina nam w swoich audycjach telewizyjnych BBC, tak wyło „Sieg heil”, że jeszcze dziś trudno słuchać. A ci rodzice to właśnie cały naród niemiecki. Lecz naród niemiecki winy nie ponosi, tylko nieżyjący Hitler. To sugestywne rozumowanie musi przypaść każdemu młodemu Niemcowi do gustu. A może jednak nie każdemu?

Przejdźmy do prasy angielskiej. Na łamach znanego z antyniemieckiego nastawienia dziennika „Evening Standard” ukazał się w tych dniach cały cykl artykułów poświęconych

Niemcom zachodnim i to pod bardzo ostrym tytułem: „O kraju, którego nie chcemy znać” pióra Anne Sharpley. W drugim odcinku reportażu czytamy o procesie oświęcimskim we Frankfurcie. Autorka rozmawia z jakimś 18-letnim studentem, który tak powiada: „Mój dziadek był na wysokim stanowisku w obozie koncentracyjnym. Lecz nie lubię z nim na ten temat rozmawiać, gdyż jest strasznie pomyśleć, że mój własny dziadek mógł być odpowiedzialny za zamordowanie wielkiej liczby osób”. I dalej mówi o tym dziadku, obecnie dyrektorze fabryki czekolady: „On jest taki dobry dla każdego. Nie mam odwagi rozmawiać z nim na ten temat, by go nie urazić”.

W gruncie rzeczy — pisze słusznie Sharpley — nie ma nikogo z kim można porozmawiać na ten ohydny temat. „Gdy rozmawiasz z innymi Niemcami o tych sprawach patrz na ciebie z oburzeniem, ponieważ być może z rodziców mógłby być zamieszany w podobnej sprawie”.

20 lat po tych strasznych dniach w Oświęcimiu panuje w Niemczech obawa i milczenie. Tyle ludzi, nawet dorosli, z którymi rozmawiałam, uważało, że 20 lat to długi, długi okres czasu, którego się nie pamięta. Ten młody człowiek, mający zaledwie 18 lat, sądził, że jest rzeczą niemożliwą dla świadków pamiętać, co się działo przed dwiema dekadami, dłuższymi niż jego własne życie. Natomiast człowiek starszy wie, że 20 lat to nic.

TO SAMO OKRUTNE SPOJRZENIE

Pamięta oskarżonego Bogera „szatana z Oświęcimia” głównie dlatego iż Boger pędził więźniów do miejsca, w którym mieli być torturowani, na rowerze... „On się wcale nie zmienił, to samo niejasne, okrutne spojrzenie”.

I właśnie ten wciąż jeszcze młody człowiek z twarzą, która mówi nam, ludziom, którzy nie byli w Oświęcimiu, więcej aniżeli możemy odczytać i zrozumieć co to jest cierpienie i smutek, ten człowiek nie sądzi, iż oskarżeni powinni umrzeć.

„Gdyby Pani widziała egzekucje nie zgodziłaby się pani także na karę śmierci. Potrafiłem siebie samego przekonać, iż jest rzeczą gorszą kogoś nienawidzić aniżeli być nienawidzonym”.

Takie słowa padły z ust Polaka, który widział codziennie śmierć i stale zaglądał jej w oczy. A gdy spotkał się po 20 latach z tymi, którzy tę śmierć zadawali, którzy przy dźwiękach marsza wojskowego wykonywali bez żadnych skrupułów, bez żadnych wahań, bez cienia niepokoju „rozkaży” swoich przełożonych, ten Polak, może z żalem, lecz bez nienawiści patrzy na swoich niedawnych katów. To jest ta wielka różnica między tymi dwoma sąsiadującymi narodami. Różnica charakteru, różnica wychowania, różnica szkoły i ideałów.

Można by o takich i podobnych procesach jeszcze więcej napisać. Chociażby o toczącym się w Limburgu procesie przeciwko 4 oskarżonych, choć na ławie oskarżonych zasiada tylko jeden. Cała ta czwórka — w tym 3 lekarzy — w latach 1940 do 1941 zamordowała na zasadzie teorii o czystości rasy ponad 100.000 kalek, umysłowo chorych i fizycznie niedorozwiniętych w morderwini Hadamar niedaleko Limburgu. Z tych 4 oskarżonych Friedrich Hillmann popełnił przed procesem samobójstwo, skacząc z 8 piętra jakiegoś gmachu biurowego w Kolonii — w dość zresztą tajemniczych okolicznościach; dr Gerhard Bohne, zwolniony latem ub. ro-

Lecz dla kogoś kto był w Oświęcimiu to nie jest tylko sprawa dnia wczorajszego, lecz także dzień dzisiejszy, który stale istnieje i stale nęka”.

ZEZNANIE POLAKA

Następnie dziennikarka angielska opisuje bardzo ciekawą rozmowę z Polakiem Wojciechem Gniatczyńskim, który przeciwnie niż jego niemieckie rówieśnik pamięta wszystko doskonale i — bez żadnych trudności rozpoznaje wszystkich oskarżonych. Oczywiście — oskarżeni nie poznają go, bo jakże; przecież ten Polak był jednym z milionów więźniów a Boger, ten najokrutniejszy ze strażników był jeden, i tego jednego wszyscy b. więźniowie rozpoznają z miejsca. Gniatczyński należał do polskiej inteligencji — pisze Anne Sharpley — a więc do tej warstwy ludności, która była skazana na wyniszczenie zgodnie z planami Hitlera w myśl, których tylko rolnicy mieli być oszczędzeni.

Gdy go zabrano do Oświęcimia miał właśnie 18 lat, tyle ile wspomniany poprzednio student niemiecki, przychodzący pod naciskiem uczelni na salę sądową, by przypatrzeć się swoim oskarżonym rodakom.

Gniatczyński wyszedł z Oświęcimia z życiem tylko dlatego że „grał na klarnecie”, albowiem (SS-mani) lubili nieco muzyki, by urozmaicić sobie swoje ohydne zajęcia. I opowiada Polak jak to pewnego letniego dnia składająca się z więźniów orkiestra grała marsze wojskowe. W tym samym czasie „za nami dym unosił się z krematoriów. Na lewo siedzieli SS-mani ze swymi przyjaciółkami. Na prawo co 32 minuty 400 rozebranych mężczyzn biegło jak szaleni do łaźni” (które były krematoriami).

ku z aresztu, natychmiast zwał do Buenos Aires, gdzie został aresztowany 28 lutego br. i będzie prawdopodobnie wydany władzom niemieckim. Wreszcie trzeci oskarżony — oślawiony dr W. Heyde, ukrywający się pod przybranym nazwiskiem Sawade, popełnił samobójstwo w więzieniu. Była to szczególnie głośna afera, gdyż dr Heyde vel Sawade żył przez długie lata w Szwecji, występował w sądach jako rzeczoznawca i co najmniej 20 sędziów, prokuratorów i urzędników wiedziało, że pod nazwiskiem Sawade kryje się jeden z większych zbrodniarzy niemieckich, od lat poszukiwany przez władze sądowe. W ten sposób na ławie oskarżonych zasiadał tylko dr Hefelmann. Proces trwa.

CZY BONN TO ZROZUMIE?

Można wyrazić zadowolenie, iż ostatecznie ręka sprawiedliwości dosięgła znacznej części zbrodniarzy. A iluż ich jeszcze zasiada na różnych wysokich stanowiskach państwowych — w Niemczech zachodnich i wschodnich także. Na stanowiskach państwowych i na różnych wysokich funkcjach policyjnych. Toteż słusznie zapytywał się znany tygodnik niemiecki „Die Zeit” (z dn. 21 lutego br.) w artykule p.t.: „Nazisci w Bonn” na tle ustąpienia ministra dla spraw uchodźczych Krügera, zagorzałego hitlerowca szalejącego w czasie wojny na Pomorzu polskim (Krüger zataił ten okres swojej służby hitlerowskiej); czy nie byłby wreszcie czas — zwłaszcza że od czasu załamania się reżymu hitlerowskiego upłynęło 20 lat — ażeby obsadzać urzędy ludźmi młodszej generacji, którzy chociażby z tytułu swego wieku nie mogą być niczym obciążeni? Należy im dać szansę. Tak robią Francuzi, nie mając do tego zresztą żadnego specjalnego powodu i dobrze na tym wychodzą. Sugestia słuszna, ale zdaje się, że jeszcze wiele wody upłynie zanim w Bonn zrozumie się słuszność tej sugestii.

KS. BISKUP E. NOWICKI BISKUPEM GDANSKIM

„Osservatore Romano” doniosło o śmierci ks. biskupa Karola M. Spletta, który zmarł w Düsseldorfie.

Ks. Biskup Spletta urodził się w Sopotach w 1898 roku. Biskupem gdańskim został w roku 1938; w Düsseldorfie przebywał od szeregu lat. Jak wiadomo, ks. biskup Spletta figurował dotychczas w „Annuario Pontificio” jako Biskup gdański. Obecny ordynariuszem jest ks. Biskup Nowicki, jako koadiutor „sedi datus”.

Z wymowną szybkością Ojciec św. do-

konał nominacji nowego biskupa gdańskiego: dnia 11 marca „Osservatore Romano” doniósł o śmierci ks. Biskupa Spletta, a już 13 marca donosi, że Ojciec św. przeniósł Mgra Edmunda Nowickiego, Biskupa tyt. Tuggi, na stolicę katedralną gdańską. Jak wiadomo, ks. Biskup Nowicki był dotychczas koadiutorem „sedi datus” diecezji gdańskiej, którą faktycznie zarządzał.

Podkreślony gest Ojca św. ma swoją wymowę i przyjęty będzie z wdzięcznością przez wszystkich Polaków.

WESOŁEGO ALLELUJA

życzy

WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM

Dyrekcja

ROBINSKI CO. LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

41, HARRINGTON ROAD,

LONDON. S. W. 7. — Tel. KNI 5201

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Koło 30

z a w i a d a m i a :

W piątek, 3 kwietnia 1964, godz. 7.30 w Domu Kombatanta przy 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

odbędzie się

ODCZYT ilustrowany przezroczami

red. Jana Dunin-Karwickiego

pt.

AUSTRALIA I POLACY W AUSTRALII

Wstęp 2/6

Bilety w recepcji Domu Kombatanta

NAKOŁO ŚWIATA

HEMAR O IZRAELU — GIOVANNI ANSALDO I PROCESY OŚWIĘCIMSKIE
EWA CURIENAPISAŁ
CZESŁAW JEŚMAN

W „Tygodniku Polskim” w Londynie ukazują się wrażenia Mariana Hemara z jego niedawnej bytności w Izraelu. Miejscowy, londyński, „genius loci” działa i miniaturowe arcydzieło reportażu nazywa się „Świszki z podróży”. Moje pochwały napewno nie są autorowi potrzebne. W tym rodzaju dziennikarstwa zakrawałoby to na protekcyjne poklepywanie kogoś wyższego od siebie z wysokości krzesła, na które się wlaź dla dodania sobie brakujących centymetrów. Chodzi mi tylko o pewien aspekt tych wspominków, na który — być może — ani p. Hemar ani jego Czytelnicy nie zwrócili uwagi. Oto bowiem udał się, po dłuższej nieobecności, do kraju swoich bardzo odległych przodków. Wizyty tego rodzaju łatwym przeżyciem nie są: zamarle echa nagle odzywają się, jakies cienie wypływających fotografii, strzępy niewiadomo gdzie usłyszanych melodii, mieszanek wzruszenia i irytacji, kosmiczny oddech czasu łączy się z autonomią jednostki w tysiące nieprzewidywalnych sposobów.

Równie zaskakujące są drukowane opisy wzruszeń i przeżyć takich podróżników. Są one w olbrzymim wachlarzu od głębokiego żalunku i smutku do mniej lub więcej bezinteresownych zachwyty. Od sprawozdania np. Paula Abrahamsa, doskonałego „kolorowego” pisarza zwiedzającego Brytyjską Gujanę, po dyktando na temat „PRL” spływające spod pióra sprzedających Polaków jeżdżących „na wczasy” do Kraju, (przez trzypiętrowe „K”) z obcymi paszportami i potem smarujących gadzinówki „polonijne” za reżymowe subsydia.

„Świszki” Hemara żeglują wysoko ponad przyziemności tego rodzaju. Są życzliwe, ale i olimpijskie. Widzi symboliczne i faktyczne brodawki na twarzy narodu i czuje dynamizm kraju, jednego z najstarszych i najmłodszych jednocześnie. Pisarz jest serdeczny i wyrozumiały i krytyczny. Nie podlizuje się i nie idzie na łatwizny kpin oczywistych. Dystans innej narodowości nie zakłóca głębokiego nurtu wspólnego pochodzenia. „Świszki z podróży” koniecznie muszą ukazać się w wydaniu książkowym. Oby przyszłe pokolenia Anglików, Amerykanów czy Francuzów polskiego pochodzenia uczyły się jak pisać o „starym kraju” na wzór Polaka pochodzenia żydowskiego piszącego o Palestynie.

„Tempo” jest ozdobą prasy włoskiej szerokiego zasięgu a Giovanni Ansaldo, czołowy felietonista tego ilustrowanego tygodnika mediolańskiego, jest z kolei ozdobą tegoż „Tempo”. Nie mam pojęcia ani kto zacz, ani w jakim wieku, ani co robił za czasów mussoliniańskich.

Najprawdopodobniej to co teraz pisał. Tyle, że w swoim cotygodniowym „Il Serraglio” jego autonomia jest nieograniczona. Ansaldo, jak każdy dziennikarz naprawdę wielkiej klasy, może pisać na każdy temat. W jego artykułach piszący odbija się znacznie wyraźniej w czytelniku aniżeli świat w jego oczach. Czasami gędzi (... poprzedniego wieczoru wypilo się trochę więcej niż trzeba, na 2-gą popołudniu tekst musi być gotów...). Niedawno np. bajdurzył, iż „obywatele”(?) sowieccy znajdują wewnętrzną kompensatę za ohydne życie jakie pędzą w wyczynach swoich kosmonautów. No, ale włosi notorycznie nie mają pojęcia o świecie

słowiańskim. Smutne to, ale prawdziwe, bo my ich kochamy i kochać zawsze będziemy. A oni, tzn. chociażby „Tempo” z 7 marca 1964, umieszczają długi wywiad z Barbarą Lass (onaże Basia Kwiatkowska, jedyna bcdaj powojenna filmowa aktorka polska która wypłynęła na międzynarodowe flukta) i podają, iż jej właściwe nazwisko jest „Katiowska”. I jak można było zdobić reportaż fotografiami kolorowymi ładnej dziewczyny o zabawnej kociej twarzy, których dominantą są olbrzymie stopy?

Nie raz i nie dwa Ansaldo staje się naprawdę głosem sumienia nie tylko „Italińską” — ducha Włoch — ale w ogóle ludzi przyzwoitych na całym świecie.

Z furją pisał o procesie „Oświęcimskim” i z równą furją natarł przy tej okazji na spędzanie plodu, na mordowanie ulomnych niemowląt i na wybuch plugawej radości w prasie zachodniej nie tak dawno po zwolnieniu od winy i kary tragicznych morderców w Liège matki dziecka zdeformowanego przez tężalimide i jej pomocników. Ansaldo podkreśla, że niczym nie różnił się zbrodniarz z Liège od zbrodniarzy Oświęcimia. SS-mani zdumiewali życia ludzkie też na rozkaz, pod przymusem, dlatego, że było to niewygodne dla takich czy innych bardzo „neutralnych” względów. Opinia świata zachodniego zastanawia się nad zagadką katów oświęcimskich, którzy plakali nad rannym pieskiem; byli dobrymi ojcami rodzin, czuлыми pielęgniarzami po szpitalach i przeprowadzali starsze panie przez ulicę.

Na wieczną chwałę Giovanni Ansaldo należy zapisać, iż przeprowadził logicznie nieodparte „iunctim” pomiędzy SS-manami z procesów oświęcimskich a samorozgrzeszającymi się załaganymi „fabrykantkami i fabrykantami aniołków” i zbrodniarzami w rodzaju „rządu Priwisłenskiej Riepubliki Ludowej”, którzy ich otaczają opieką i poparciem. Różnice pomiędzy jednym a drugim pomiotem są ilościowe a nie jakościowe. Dla jedynego imperatywem kategorycznym był rozkaz i autorytet Schickelgrubera a dla innych wzgląd, żeby „w kamienicy szkańdu nie było”. „bo to po amerykańskim murzynie”, albo nieprzepracowana potrzeba zamiany Miniminora na Humbera, czy rzekomy wzgląd jak też biedna kaleka da sobie radę w życiu, tzn., jak dalece skomplikuje życie swoim wyrodnym rodzicom.

Reszta „podbudowy” to komiczna fumisteria.

Ewa Curie w ramach wojennego Londynu była zjawiskiem nie z tego świata: jej uroda i elegancja były czymś niezwykłym na tle damskich mundurów khaki i „wiecznej ondulacji” zafiksowanej na blachę, jak to się wówczas naszało. Była skrzyżowaniem popiersia faraonicy Nefertiti z cokolwiek dwuznaczną sylwetką paryskiej elegantki lat tuż przedwojennych, ostrzyżonej i ustylizowanej na efebę z Eton. W czasach kiedy piło się dużo i nerwowo i ze strachu i kiepskie alkohole, Ewa zadawała jednym „długim” whisky z wodą na cały wieczór i była spokojna, zabawna i urocza, nawet kiedy georgijań-

skie domki na Mayfair „chodzą” od okolicznego, conocnego bombardowania. Była jakoś przydzielona do „Wolnych Francuzów” (... były to te nieprawdopodobne czasy kiedy generał de Gaulle robił zewnętrzne wrażenie zwykłego śmiertelnika, na głowę jego była ogłoszona, i bardzo interesująca, cena we Francji, i wszyscy, z walecznymi sprzymierzeńcami z „Rubensa” włącznie, kiwali z politowaniem głowami na temat „i po co on tak się stawia Churchillowi”. Na Whitehall admirał Muselier został prawie że okrzyknięty za zdradcę sprawy alianckiej, kiedy zajął St. Pierre i Miquelon, małe wyspki koło Nowej Fundlandii, zaarrestował administrację z Vichy i wywiesił na tych okrucach suwerennego terytorium Francji narodowy sztandar z Krzyżem Lotaryńskim jej „wolnej” mutacji. Nie spodobało się to Pétainowi, a więc Rooseveltowi, a więc Anlikom. Znow były dalsze kwasy w Londynie...).

Nastąpiły lądowania w Afryce i Ewa w aurze wytwornych perfum (... skąd? po półtorarocznym odcieciu od Paryża? ...) zniknęła z Londynu. Potem okazała się, iż była korespondentem wojennym, w czasach kiedy było to „zabijające zajęcie” — „a killing job”. Wydała na ten temat doskonałą książkę w parę lat później „Podróż wśród wojowników”. Głowę bym dał, iż — w dżungli birmańskiej — w Czunkingu była równie chłodna, wytworna i urzekająca jak zawsze i że potrafiła oczarować takich notorycznych gburów jak „legendarni” generałowie Orde Wingate, angielski partyzant i „Vinegar Joe” Stilwell, amerykański szef sztabu Czang Kajszeka. Książka Ewy Curie zdobyła pewien rozgłos.

Po wojnie ślad o niej zaginął. I dopiero teraz „The New York Herald Tribune” doniósł, iż prasa wyszperała, że Ewa jest żoną amerykańskiego ambasadora w Atenach. Wyszperała ku najwyższemu niezadowoleniu jej, jej męża i amerykańskiego departamentu stanu.

ALINA CYBULSKA

W poszukiwaniu utraconego snu

POŚWIĘĆ bez żalu połowę życia na sen, a przeżyjesz drugą połowę w dwójnasób. Powiedział gdzieś w zeszłym stuleciu wielki lekarz niemiecki Karl Schleich.

Sen... Faza życia prawie zupełnie nieznaną, a raczej znaną bardzo powierzchownie i tylko z zewnętrznych obserwacji. Bo jakżeż porozumieć się z przedmiotem badań odciętym od świata, który go otacza. A przecież sen coraz bardziej interesuje lekarzy; psychiatrów, neurologów — uczonych, którzy chcą dojść sekretów życia i jego funkcji. Sam pacjent niewielką jest pomocą dla badających go specjalistów. Może tylko powiedzieć czy spał „dobrze” czy „zle”, ale co się z nim podczas snu działo, jest dla niego tajemnicą. Wiemy, że śpiąc jednokrotnie zmieniamy pozycję, że czasem zmienia się wyraz twarzy, odbijając jakieś tajemnicze, senne wrażenia, że niektórzy potrafią głośno mówić, albo krzyżeć. Po obudzeniu — często nie pozostaje żadnych śladów z tych prawdopodobnie bardzo intensywnych przeżyć.

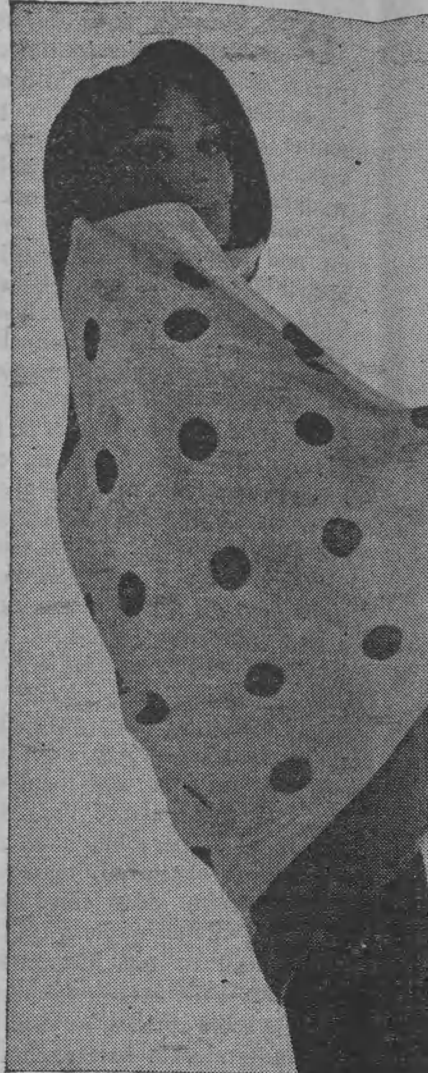
Badanie przy pomocy encephalografu wykazuje znaczną aktywność mózgu; zmienia się ona zresztą w zależności od upływających godzin.

Ciekawe, że krzywa snu, którą

Przed kilku laty bodajże, a może dawniej, ukazała się biografia wynalazczyni pióra ślicznej Ewy No. 2. Córka pisała o mamie ciepło, co nie zawsze się zdarza, i bardzo wnikliwie. Powiązania Ewy Curie-Skłodowskiej z „lewą” lewicą francuską aż do końca życia są wkomponowane w tekst, odnosi się wrażenie, pod właściwym kątem: nie umniejszając zasług genialnej kobiety-naukowiec i nie świadczą o jej rozumie politycznym.

Ze starszą córką wynalazców radu, Ireną, było dużo gorzej. Też była wspaniałym naukowcem. Ale babsztyl był zły, szpetny, ponury i całą duszą oddana „aux Cocos”. Nie wiem, czy była „Billetträgerką” Francuskiej Partii Komunistycznej, ale jej mąż Jcliot-Curie, też wspaniały, naukowiec, też mętniak i do tego babi samczyk (... stare to, obraźliwe polskonnadnieprzańskie określenie. Oznacza osobnika płci męskiej, dla którego zasadniczym, podstawowym elementem jest takie czy inne owijanie się dookoła osobników płci żeńskiej. Jest to stan ducha a nie stan faktyczny. Nie każdy administrator dóbr swojej żony był babim samczykiem, a iluż t.zw. pierwszych, powiedzmy, głów w Koronie nimi było. Najbliższym odpowiednikiem „babiego samczyka” będzie chyba włoski „sfruttatore”) niewątpliwie rejestrowanym komuchem był. Był tak agresywny i szkodliwy, iż po wojnie rząd francuski wywalił go z dyrektorstwa administracji atomowej jako potencjalnego defektora.

Takt i dobre wychowanie Ewy nr 2 były równie bez zarzutu jak jej cała reszta i za londyńskich czasów o rodzinie nie mówiła (... stale podkreślała swoje polskie pochodzenie, po polsku nie mówiła i na gambit uczenia jej „daj buziaka, kotku” nabierać się nie dawała. Nie udało się to nawet śp. Wiadkowi Galicy, najbardziej autentycznemu „charmeurowi” Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie podczas II Wojny Światowej...). Po wyjściu zamarzył związki rodzinne nieuchronnie stać się musiały dla niej ciężkim serwitutem, tym bardziej iż jako „une grande dame” nigdy się ich nie wypierała. No, i teraz taka przykreść. Do cnot reporterskich należy, jakże trudne, rezygnowanie z przelotnej sensacji, kiedy wyrządza ona bliźniemu długotrwałą przykreść.



CHRISTIAN DIOR — Szal z chińskiego granatowe na bi

Paryż, w marcu 1964.

Z MODĄ paryską to tak, jak z konferencjami prasowymi generała de Gaulle'a, zresztą tak się składa, że ostatnio rewie mody i te konferencje odbywają się w tym samym więcej czasie. Chodzi o to, czy przygotowują jakąś nową bombę, czy też nie. Tym razem ani w Pałacu Elizejskim, ani w salonach wielkich domów mody nic nowego nie wybuchnęło. W modzie nie nastąpiła żadna rewolucja.

Jak zwykle na pierwszy tydzień pokazów mody wiosennej i letniej zjechało się kilkaset redaktorek kobiecych pism z całego niemal świata. Te „kolekcje” stworzył, jak dawniej, JACQUES ESTEREL. Ten utalentowany fantasta, który jest równocześ-

skiego, które nie mają jednak intensywności pierwszych godzin.

Czy sprawdza się tu stare porzekadło, że sen przed północą jest najzdrowszy? Czy ta zasada stosuje się do każdego? Jeśli tak, to jaki procent z nas żyje higienicznie?

Rada Schleicha, żeby radośnie przespiać połowę życia — to oczywiście marzenie ściętej głowy w naszym nowym wspaniałym świecie. Spimy za mało, prawie nikt nie potrafi osiągnąć ideału 8-u a nawet 7-u godzin, przepisanych tak pięknie w programie

(Dokończenie na str. 10)

fraszki

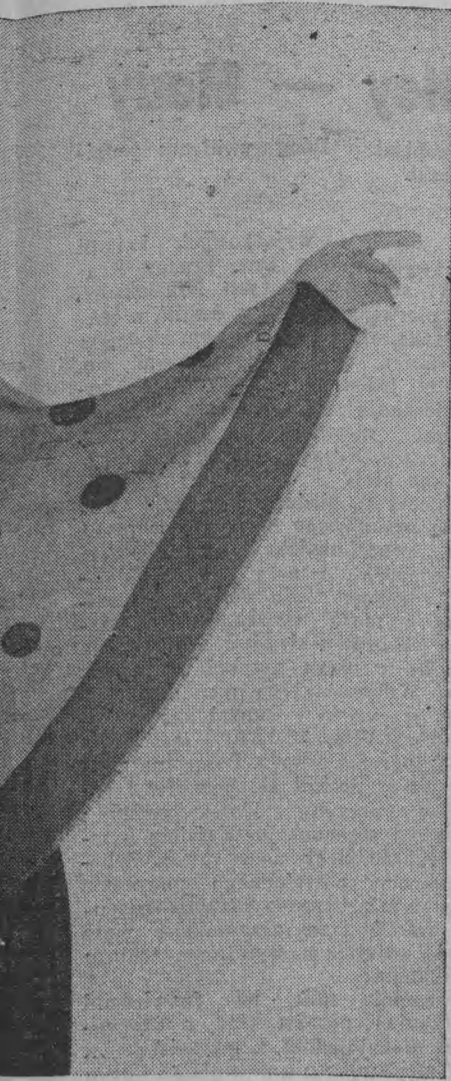
GRUNTOWNA KURACJA

Rok cały trwała Jana z psychiatrą rozmowa;
Jan wyszedł zdrowiuteńki, psychiatrą zwirował.

NA RECENZENTÓW

Pisać ciemniej, zawilej i skomplikowaniej,
A nudno, by się wszyscy solidnie pospali!
Nikt się przyznać nie zechce, że nic nie rozumiał
I — pod gwarancją — książkę na pewno pochwali!

Rawicz



skiego jedwabiu. Grochy i obramowania na białym tle. (Copyright)

Diora jest chyba jeszcze młodsza, niż w ubiegłym sezonie. Ale uwaga, jest to moda bardziej kobieca, niż ta jaką dawniej widzieliśmy, nie ma tu toalet dla „nieudanych chłopców“ czy luksusowych huliganek. W ogóle od kilku sezonów panie ponad trzydziestkę żaliły się, że w obecnej modzie trudno im coś wybrać dla siebie, bo wszystko robi się dla podłotków. Dawniej młoda dziewczyna chciała mieć suknię jak matka, teraz matki naśladowują córki. W tym sezonie mamusi będą miały bogactwo wyboru i do tego ta moda je odmłodzi w dobrym tego słowa znaczeniu, co nie jest chyba do pogardzenia.

Spódnice Diora zakrywają kolana, ale ledwie ledwie. W kilku innych domach kolana są nieco odsłonięte, a tylko jeden młody kreator pokazał spódnice kończące się powyżej kolan.

Tak Dior, jak niemal i wszystkie inne domy pokazały masę toalet plisowanych — to charakterystyczna cecha tego sezonu. Nowoczesne materiały, niemięjące się, nadają się do plisowania i nie trzeba tych plisów odprasowywać, a po drugie w modzie wiosennej materiały są leciutkie, coraz lżejsze. Te leciutkie materiały nie zawsze dobrze wyglądają w modelach gładkich, cały ich urok uwydatnia się, gdy żyją, tańczą, falują, a więc w toaletach obszernych. Nie tak dawno jeszcze widzieliśmy toalety z muslinu czy lekkiej organtyny, w których dodawano całe metry materiału w formie skrzydeł nietoperza, szerokich kap, wielkich szalów, powiewnych chust itd. Wszystko to było w ruchu śliczne — pod warunkiem, że właścicielka takiej toalety umiała się ruszać, ale gdy siadła, to niewiedziała co z tymi zwojami robić. Plisy w ruchu dają tę powiewność, natomiast przy sylwetce nieruchomej natychmiast same się układają i linia staje się czysta.

Spódnice są plisowane od talii aż do dołu, albo tylko od połowy bioder. Suknie są albo całe plisowane, albo góra plisowana, stan gładki i dół znów plisowany. Są nawet plisowane płaszczki. W płaszczkach wiele modeli typu „redingote“. Nazwa ta pochodzi z angielskiego „riding coat“ — surdut do konnej jazdy. Toteż płaszczki te mają formę surduta, góra dość szczupła, talia zwężona i rozszerzają się ku dołowi. Klasyczny model ma dwa rzędy guzików, ale oczywiście są tu różnego rodzaju fantazje.

Większość żakietów przy kostiumach jest krótka, niektóre zaledwie dochodzą do talii. Ale są i żakiety wydłu-

NOWA

M O D A P A R Y S K A

żone, zwłaszcza spacerowe, w kilku domach widziałem je w typie „blazer“. Kohnierze są o wiele mniejsze, niż poprzednio, czasami w ogóle bez kohnierza. Jacques Esterel pokazał ciekawy typ kostiumu, w którym żakiet z leciutkiego tweedu jest wpuszczony do spódnicy — jak bluzka. Jest to pewna nowość tego sezonu, ale zobaczymy, czy się przyjmie.

Wiele domów pokazało urocze modele sukienek plażowych, pod którymi nosi się kostium kąpielowy.

Tak u Diora jak i wielu innych domach suknie wieczorowe są znów długie i swobodne. Widziałem bardzo mało modeli obcisłych „futralów“, wąskich w dole, które krępują ruch i właścicielka musi w nich dreptać drobniutkim kroczkiem. Nowoczesna pani ma swobodny krok sportsmenki.

Dior pokazał urocze wieczorowe suknie typu „cyganki“ — miały one wielkie powodzenie i brawa nie ustawały. Są z czarnej lub kolorowej koronki, albo z organtyny. Opinają biodra i szeroko opadają do dołu.

Duże powożenie w Paryżu ma dom mody JACQUES HEIM. Po pierwsze ubiera on panią de Gaulle, a więc wszystkie panie, zbliżone do oficjalnego świata, biegają i oglądają jego rewie, a po drugie jest to dom bardzo solidny. Jego właściciel przez długie lata był prezesem Syndykatu domów mody paryskiej, a więc szanowanym przez swych konkurentów (dziś jest prezesem honorowym) i obok tego posiada największy salon mody dla dziewcząt. Rozmawiałem z jego synem, Filipem Heim, właśnie na temat gustu młodzieży, co lubi, jak się ubiera. Powiedział mi, że dziewczęta w wieku 16-17 lat ubierają się na co dzień dość skromnie i prosto, nawet gdy pochodzą z bardzo zamożnych domów, natomiast marzą o wielkiej, balowej, romantycznej sukni debiutantki, bo bale debutantek znów stały się bardzo modne. Natomiast trochę później, gdy mają 18-24 lata i już są po swym pierwszym balu, zwracają mniej uwagi na toaletę wieczorową, lecz starają się mieć ładną sukienkę cocktailową, do wyjścia do teatru, na kolację w mieście itd.

Młody YVES SAINT-LAURENT, który dawniej był u Diora, a teraz ma

swój własny dom, posiada wiele admiratorek wśród starszych redaktorek mody. Jego entuzjastką jest słynna redaktorka amerykańska Eugenia Sheppard. W Paryżu się żartuje, że te panie mają wobec niego pewne uczucie macierzyńskie i na gwałt go lansują. U Diora mu nie wyszło, bo tworzył modele zbyt abstrakcyjne, które zupełnie nie podkreślały naturalnego uroku kobiecych kształtów — odwrotnie, ukrywały je. Redaktorki zachwyciły się oryginalnością jego pomysłów, dyrekcja Diora natomiast mniej, bo mimo tych zachwytów prasy kobiety nie zbyt chętnie kupowały te kreacje. W tym sezonie, nawet ku zdziwieniu Eugenie Sheppard, Yves Saint-Laurent ustatkował się i pokazał kolekcję bardzo elegancką, paryską, niemal klasyczną — bardziej „konserwatywną“, niż wiele innych domów mody.

PIERRE BALMAIN ubiera milionerki i gwiazdy filmowe, toteż jego modele są niesłychanie bogate i luksusowe. Jego „Jolie Madame“, jak zawsze nazywa swą kolekcję, nie ma nic, ale to absolutnie nic wspólnego z modą „yé-yé“, które starały się lansować „idolki“, sprzedające swe płyty w milionach egzemplarzy. Niektóre jego suknie przypominają sylwetkę „Empire“, a toalety wieczorowe są rzeczywiście z „Tysiąca i jednej nocy“. Wszystko bogato haftowane i



JACQUES ESTEREL — Oryginalny kostium, stanowiący nowość sezonu.

Wielniany żakiet-bluzka wpuszczony do spódnicy. Nazywa się to „tailleur par en dessous“.

(Copyright)

wyszowane perelkami, cekinami, kolorowymi kamyczkami; mieni się to wszystkim kolorami tęczy. Biust uwydatniony, linia prosta, dekolt okrągły.

W ogóle w tym sezonie większą wagę zwraca się na dekolt z przodu, niż w plecach, jak to było modne przez kilka sezonów. Dekolt Diora jest w kształcie ostrego kąta i czasami schodzi głęboko w dół, aż do talii. Jacques Esterel, by podkreślić znaczenie dekoltu w tym sezonie, wynalazł gdzieś cudownie zbudowaną Gwinejkę, którą musiał niemal siłą wyrwać z rąk fotografów.

Kolory w większości toalet dziennych raczej pastelowe — letnie słońce rozjaśni je i doda blasku. U Diora dominują wszystkie odcienie błękitu do granatowego włącznie, nowy ton czerwonego, który nazwał „Carnation red“ — czerwień goździka, który doskonale harmonizuje z białym i z niebieskim. Dużo białego, beżowego, a na wieczór różowy, zielony i żółty.

Z materiałów na podkreślenie zasługują tkaniny lniane, nagle pojawiły się wszędzie. Większość z nich bardzo lekkich i cienkich, inne grubsze, ale za to bardzo miękkie. Gdy mowa o tkaninach, to oczywiście na pierwsze miejsce należy postawić dom naszej rodaczki, LOLI PRUSAC. Jej specjalność to materiały tkane i dziane ręcznie, bogate hafty, obszycia i śliczna oryginalna biżuteria, której modele ona sama tworzy. Największe powodzenie miały jej kostiumy z tych samodziślow.

Wreszcie kapelusze. Wszędzie fryzury drobne, skończyły się, zresztą już w poprzednim sezonie, puszyste główki. A więc można nosić kapelusze i wszędzie go się nosi. Jest dobrze nasunięty, zwłaszcza u Diora, często z płaskim dnem, rondo w wielu modelach odwinęte do góry nad czołem, albo rodzaj beretu, lub też po prostu małe „bibi“ przypięte do włosów.



CHRISTIAN DIOR — Kapelusz „Amazonka“ z białej słomki z czarnym wykończeniem z laki. (Copyright)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W. 5. FRE 7883

PACZKI WOLNE OD CŁA

Najlepsze życzenia
MIŁYCH I POGODNYCH ŚWIAT WIELKANOCNYCH
składa
WSZYSTKIM KLIENTOM
MGR M. B. GRABOWSKI
wraz z współpracownikami
175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S. W. 3.
Tel. KEN 0750 i 9556

W POSZUKIWANIU SNU UTRACONEGO

(Dokończenie ze str. 8)

mach społecznych. Sen jest jednym z podstawowych warunków życia, tak jak oddychanie czy odżywianie. A jednak traktujemy go po macoszemu — ba, po katowsku. Zarywamy noc. Na siłę wstawiamy wcześnie rano, żeby dogonić nasze zwariowane, zalatane życie.

A przecież bezsenność, czy też sztucznie przez nas samych stworzony brak snu, to najpewniejszy sposób zupełnego wyniszczenia organizmu. Doprowadzamy do insomnii nawykowej, z którą niezmiernie trudno walczyć, jeszcze trudniej wyleczyć i której skutki odczuwa się przez długie lata. To o czym pisałam na temat przemęczenia stosuje się w tej samej mierze do problemu braku snu — nie tylko zdrowie, ale i sama osobowość człowieka ulega destrukcji. Opisał to wstrząsająco Koestler w „Ciemności w połowie”. Wiedzą o tym w własnej ponurej praktyce ci, co przechodzili nocne badania w kazamatach NKWD czy Bezpieki. Więzień trzymany na pograniczu snu przez całe tygodnie — załamywał się bez tortur.

Bezsenność. Już nie ilość godzin, które sami sobie kradniemy z wypoczynku, ale nawet ten okrojony czas, który ma zamiar przeznaczyć na sen — przez jakieś najgłębsze nieporozumienie z naturą, marnuje się na bezsilne zmaganie z samą sobą żeby zasnąć, za wszelką cenę zasnąć. Liczymy każdy kwadrans każdą godzinę. Coraz ich mniej, coraz mniej szans wypoczynku, coraz bliżej rana, coraz bliżej nowego wysiłku, nowego pośpiechu nowych (lub co gorzej: starych) nierozwiązanych problemów.

Przyczyny? — Te same które nas rujnują i doprowadzają do nerwozy: i życie wielkomięskie z jego wymaganiami i skomplikowane sytuacje zawodowe czy rodzinne i nadużywanie środków podniecających (zaliczam do nich prócz „pep-pigulek” także alkohol, kawę lub mocną herbatę, podkreślam raz jeszcze używanie ponad rozsądną miarę) brak odprężenia, brak higieny odżywiania — jednym słowem to wszystko o czym wspominałam pisząc o przyczynach i skutkach zmęczenia. A przy tym jeszcze obsesja, fobia bezsenności. Strach przed „białą nocą” zabija sen.

Co trzeci człowiek w Europie cierpi na bezsenność. Miliony ludzi nie potrafią spać bez proszków nasennych. Tysiące jest takich, na których proszki już nie działają.

Bezsenność. Wielu z nas traktuje ją jak dopust losu. Lecz wielu jak ogon pawia: noc bez snu mają romantyczny urok, mogą być elementem kokieterii... nie macie pojęcia ilu jest miłośników białych nocy! Sposób wykręcia prawdy jest dosyć prosty: jeżeli „bezsenność” pan czy pani wygląda „jak róży kwiat”, to owa przemęczona noc są zwykle obliczoną na efekt blaga.

Lecz prawdziwą bezsenność należy trzeba leczyć. Jest to rodzaj choroby gdzie najlepszym lekarzem jest sam pacjent. Środki nasenne nie są lekarstwem, mogą zapewnić wyczerpanemu organizmowi potrzebną dawkę odpoczynku, mogą przerywać nawyk i obsesję niespania. Ale sen, a raczej

moment zaśnięcia jest aktem woli. Woli poddania się potrzebie zaśnięcia, wypływającej z głębokich ośrodków witalnych rządzących naszym życiem.

Ciekawe, jak wielu specjalistów przywiązuje wagę do rytuału snu, do zachowania pewnych ustalonego przyzwyczajęń, które wprowadzają nas w rytm przedseny. Każdy próbuje znaleźć jakąś receptę. U jednych będzie to spacer jako zamknięcie dnia, u innych kilka minut muzyki, książka, kąpiel wieczorna. Nawet reklamowane co krok ożywne napoje zalecane przed nocą nie mają własności nasennych, poza uspakajającym działaniem gorącego, słodkiego płynu, ale są częścią wieczornego rytuału, częścią przedsennej sugestii. Takim rytuałem są też bardzo często pastylki nasenne, które brane przez długi czas, prawdopodobnie dawno straciły swe działanie, ale pacjent wierzy, że bez nich oka nie zmrúży.

Nie zmieniajcie przyzwyczajęń, nie dajcie się sugerować takim czy innym rodzajem idealnego łóżka, idealnych zabiegów w rodzaju „zimna woda zdrowia doda”. Każdy z nas ma własną senną kapliczkę i własne przedsenne nabożeństwo. Długi pobyt w lazience, czytanie w łóżku — to także odpoczynek. Buchnął w sen jak w głęboką wodę można było gdy się miało mało lat, mało trosk i mało odpowiedzialności, a zasadą obowiązującą było Boyowskie... „dużo, byle jak i prędko”.

Alina Cybulska

SZKOCJA

KLUB MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Edynburg. Klub Młodzieży Polskiej w Edynburgu stał się już faktem dokonanym. Wprawdzie Klub prowadził już działalność od kilku miesięcy, jednak zaistniał oficjalnie od dnia 1 marca br., bowiem w tym dniu odbyło się w Domu Kombatanta zebranie organizacyjne, na którym został przyjęty statut Klubu i wybrane władze Klubu.

Klub Młodzieży Polskiej w Edynburgu, po Glasgowie i Dundee jest trzecią polską młodzieżową placówką w Szkocji. Klub ten w swych szeregach grupuje przeważnie młodzież akademicką z wyższych uczelni edynburskich. Młodzież nabrała chęci do pracy w Klubie, starsze społeczeństwo gotowe jest do przyjęcia Klubowi ze wszelką pomocą, co razem daje gwarancję, że polska placówka młodzieżowa w Edynburgu w całej pełni wywiąże się z zadań jakie na niej ciąży.

Zebrań organizacyjnych uchwalono zaprosić na opiekunów Klubu następujące osoby: ks. prałata dr L. Bombasa, rektora Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję, panią dr Helenę Słizyńską, prezeskę Związku Polek i panią Wandę Laxową, znaną w edynburskim środowisku z energii i uczynności. Zaproszone osoby wyraziły już zgodę na patronowanie Klubowi.

W wyniku przeprowadzonych wyborów w skład Zarządu Klubu weszli: prezes — Ewa Gruszecka, sekretarz — Adam Smolka, skarbnik — Halina Gieczewska, członkowie — Michał Jankowski i Stefan Boroń; Komisja Rewizyjna: Hanna Smolkówna, Mażena Jarandówna i Jerzy Fila.

Klub Młodzieży Polskiej w Edynburgu ma swoją siedzibę w Domu Kombatanta, którego Zarząd udzielił Klubowi odpowiedniego lokalu bezpłatnie, rozumiejąc konieczność przyjęcia Klubowi z pomocą. S.B.

KUZMA WÓŁK

Ludowi Bibliści — Reżymowi Katolicy — Mody

Jak wiadomo „nadzirateli Priwislenskiej Riepubliki Ludowej, czyli „PRL” nakazał zaostrzenie kursu wobec Kościoła. Ale, jak wiadomo, od czasów Reja Polacy nie gęsi więc w wykonaniu zleceń ludowo-przywiślańscy ateiści nie poszli na jeszcze jednego „Krokodila” z jego ohydnyimi karykaturami, ale na coś „kulturalnego”. Oto bowiem Zenon Kosidowski, autor nieznanych mi „Koni Lizypa” (chciałbym wierzyć, iż jest to arcydzieło) spłodził na „zamówienie społeczne” ni mniej ni więcej tylko „Opowiadania Biblijne”. W dwóch tomach. I prasa aż chrzypnie w Warszawie z zachwytem:

(ŚWIAT, No. 6/655/X — 9.2.64):
Dzięki swoim walorom treściowym i kompozycyjnym „Opowiesci Biblijne” Zenona Kosidowskiego staną się z pewnością „bestsellerem XX-lecia i dobrze się przysłużą sprawie wychowania racjonalistycznego”.

Bo kler klerem, proszę towarzyszy, ale już przed kilkunastu laty (...stuchajcie, podziwiajcie...) Juliusz Żuławski (.ho, ho... kłoby to pomyślał: SAM Juliusz Żuławski) powiedział: „najwspanialsze dzieło literackie wszystkich czasów, Biblia, jest zupełnie nieznaną większości młodzieży — wychowywanej bądź już wychowanej w duchu laickim”.

... tu SAM Juliusz Żuławski zełgał, na oko, podwójnie. Po pierwsze: „kilkanastę lat temu” Gomulka i jego sitwa siedzieli w mamrze i walono ich w mordy. Żuławski nie siedział i NAPEWNO ani w Związku Literatów ani w żadnym innym nie pisałby wówczas o Biblii i jej walorach literackich. Zbyt to było niebezpieczne. Dalej: ankiet mniej więcej uczciwych w Priwislenskiej Riepubliki Ludowej nikt się nie podejmie, ale jabym tak bardzo nie narzekał, iż „większość młodzieży wychowanej (...???) co za megalomania...”) w duchu laickim” niczego nie słyszała o Starym i Nowym Testamencie. Można upierać się, iż katolicyzm w Polsce jest chwiejny, emocjonalny, jeżeli nie wręcz czułościowy i antyintelektualny.

Ale jest i nie daje się zlikwidować. Gdyby go nie było nie byłoby potrzeby kampanii antykościelnych. W Szwecji np. nikt nie atakuje chrześcijaństwa poza Ingmarem Bergmanem, utalentowanym reżyserem filmowym, bo przy zachowaniu obrzędowości urzędowego kościoła luterńskiego znikło ono prawie że całkowicie ze świadomości narodowej. Nad Wisłą i Wkrą jest inaczej. Więc po jasną cholere Żuławski, bądź co bądź syn swojego ojca, pozwala żeby go cytowano rzekomo wypowiadającego androny? Czy to też „dla chleba”?

Łże - „KULTURA” warszawska (9.2.64) oczywiście zachwyca się „antyfideistycznym” bibliści-amatorem: „Konstrukcja opowieści jest bardzo pomysłowa i niebanalna (no, pewnie...) Z.K. streszcza bowiem współczesnym językiem poszczególne rozdziały Starego Testamentu, a następnie w swoim komentarzu podaje dowody na autentyczność tekstu biblijnego jak również najprawdopodobniejsze hipotezy co do jeszcze materialnie nie potwierdzonych faktów. Całość jest wyjątkowo interesująca, można bez przesady potwierdzić, iż „Opowiesci” czyta się jak znakomitą książkę sensacyjną”.

Dowiadujemy się poza tym, iż „dzieło Kosidowskiego, (...nie dzieło i nie Kosidowskiego, ale skrzyżowanie „bryka” z wypisami z publikacji setek Instytutów Biblijnych na świecie, wszystko podlane prymitywnym bezbożnictwem...) zostało wydane przez dom wydawniczy „Iskry” w 50.000 egzemplarzy na doskonałym papierze i w ozdobnej szacie graficznej. Tak pięknie opracowanej pozycji — zauważa łże - KULTURA — nie było od czasów „Czarów i Czartów” „Czytelnika”. Czyli jeszcze jednej bezbożnickiej agitki.

Czy będzie opus Kosidowskiego „bestsellerem XX-lecia” czy nie to się jeszcze okaże. „Bestsellerem” w „PRL-u” miały być, w swoim czasie, opera omnia Soso Dżugaszwili, i te, które rzezimieszek sam napisał i te które Ulja-

now napisał a Dżugaszwilemu podpisać kazal.

Do zupełnie wyjątkowych kanałii reżymowych należy tow. Ignacy Krasicki (...niestety „z tych Krasickich). Kiedy pierwszy raz był w Anglii, w czasie „Października” zabawnym zbiegiem okoliczności, usilnie dowiadywał się, czy aby jeden z jego krewnych tutaj mieszkających ożenił się „nie pełniąc mezaliansu”. Dosłownie. Obecnie tow. Krasicki przebywa w Rzymie jako stały korespondent Agencji Robotniczej (...biedna ta agencja, prasa ludu pracującego obsługiwana przez takich fernali-biedaków jak Krasicki i Małcużyński...) no i „ZA i PRZECIWI”, ruszone może duchem ekumenicznym a może wyrachowaniami doktorów Frankowskiego i Filipowicza, zamówiło u niego artykuł na temat Soboru Watykańskiego p.t. „Sobór w oczach marksisty”. Ukazał się on w nr. 7/360, R.VIII, 16.2.64. i jest ozdobną fotografią autora. Bezcenna gęba lizusa, który doliżał się honorów i zaszczytów, bezczelny, protekcyjny i poklepujący stosunek do Kościoła u tego „niekatolickiego obserwatora Soboru”, mocno powojennego powołania zresztą. I tak pisząc o różnych tendencjach wśród jego uczestników pisze o swojej wizycie w wybitnego teologa dominikanina:

„szczególnie miło mi (powiedział dominikanin) porozmawiać z dziennikarzem niekatolickim, z marksistą...”

Powiedział albo nie powiedział. Zakon dominikański założył św. Dominik Guzman, na chwałę Kościoła, dla zwalczania herezji Albigenos, próby generalnie nieczajewszczyzny sowieckiej. Potym byli arendarzami trybunałów Inkwizycji, instytucji bardzo kontrowersyjnej. I to pozostawiło na zakonie pewne ślady, coś w rodzaju żalu i skruchy za to, iż dawali się zbyt używać przez władzę świecką dla jej celów. Stąd Dominikanie współcześni, zakon arcyintelektualny, będą rozmawiać i rokować i okazywać cnoty chrześcijańskie z najbardziej nieprawdopodobną szują, jeżeli tym sposobem mają nadzieję ją nawrócić. Jak najślusniej. Wydaje się czasem, iż przesadzają ze szkoda dla Kościoła tak jak oni przesadzali, wydając w łapy Simona de Montfort nieczaj władzy sowieckiej nie tylko nihilistów, ale i tych wszystkich, którzy byli po prostu za hrabiami Tuluzy i niepodległością Prowansji. To że tow. Ignacy Krasicki zażył zakonnika z mańki dowodzi, iż jest kanałią inteligentną. Fakt jednak, że „ZA i PRZECIWI” to mu drukuje dowodzi albo prostoduszności albo złej wiary jego redaktorów. Tak czy inaczej obliczone jest na zaszkodzenie wierzącym czytelnikom tego rzekomo „fideistycznego” czasopisma.

ROZWÓJ FUNDACJI PADEREWSKIEGO

Walne Zebranie sprawozdawczo-wyobocze członków Fundacji Paderewskiego w Nowym Jorku odbyło się 25 lutego w hotelu Plaza. Przewodniczył prezes Edward S. Witkowski.

Rok 1963-ci był dla Fundacji Paderewskiego nie tylko rokiem jubileuszowym (15-lecie istnienia), ale i rokiem rekordowo wielkiej sumy pieniędzy wydanych na stypendia nauczycielskie i studenckie. Jak wynika z przedłożonego przez Zarząd sprawozdania finansowego, wydatki na ten cel wyniosły ogółem \$97,247.38. Z sumy tej korzystało 64 instytucji, bądź indywidualnych stypendystów, kształcących się czy też wykładających w 21 krajach świata. Władze Fundacji przeznaczają na stypendia wszystkie posiadane rezerwy finansowe, pragnęły w ten sposób uczcić 15-lecie swojej działalności.

Jak podkreślił wiceprezes Adam Niebieszczański, który prowadzi ten dział pracy, stypendyści Fundacji cieszą się wszędzie dobrą opinią zarówno z uwagi na swoje osiągnięcia naukowe, jak i dobrą postawę ideowo-moralną. Bardzo wielu z nich przebywa za granicą, gdzie stają się prawdziwymi ambasadorami Ameryki i ideałów, którym służył Ignacy Jan Paderewski. Ci zaś którzy są polskiego pochodzenia (a takich jest znaczna większość), są ponadto godnymi ambasadorami imienia i spraw polskich.

Wiceprezes A. Niebieszczański kładł także w swoim sprawozdaniu wielki nacisk na konieczność rozbudowy programu stypendialnego dla studiujących na terenie Stanów Zjednoczonych. Zależeć to będzie od ofiarności obecnych członków i donatorów oraz od rozbudowy grona przyjaciół Fundacji.

Przemawiał także dr Jan Stransky, który jako stypendysta Fundacji spędził dwa lata w Indiach. Cytował wiele przykładów popularności imienia Paderewskiego, Fundacji nazwanej na jego cześć oraz jej stypendystów, którzy popularność tę zawdzięczają swej umiejętności dostosowania się wszędzie do lokalnych warunków, właściwemu podejściu do swego nowego otoczenia oraz przykładowej pracy.

W roku sprawozdawczym w gronie członków honorowych Fundacji znalazły się następujące nowe osobistości: gubernator stanu Illinois Otto Kerner, gubernator stanu Michigan George Romney, gubernator stanu Pensylwania William W. Scranton, przemysłowiec dr William M. Manger światowej

sławy skrzypek Yehudi Menuhin, b. generalny poczmistrz Arthur E. Summersfield, ks. prał. Antoni Trajka i przewodniczący komisji młodzieży w stanie Illinois Jan A. Troike.

Członków czynnych i wspierających przybyło w toku kadencji 64, w których przeważają Amerykanie niepolskiego pochodzenia.

Walne Zebranie uchwaliło kontynuować działalność stypendialną w ramach na jakie pozwolił napływające w nowej kadencji środki finansowe. Realizacja innego podstawowego celu, t.j. przypomnienie postaci i zasług patrona Fundacji Ignacego Jana Paderewskiego, będzie nadal troską Zarządu w przyszłości.

Uchwalono urządzić jak co roku bankiet-bal na zasilenie funduszu stypendialnego. Datę ustalono na 15 listopada. Wiosną odbędzie się w nowojorskim Colony Club koncert z udziałem głośniego pianisty Georga Copelanda. Inną ciekawą imprezą będzie wystawa obrazów malarki, członkini Fundacji, p. Murray Schotland. Zysk ze sprzedanych obrazów przeznaczony będzie na fundusz stypendialny.

Dyrekcję Fundacji wybrano jednogłośnie. Weszli do niej wszyscy dotychczasowi dyrektorzy oraz nowojorski lekarz miejski dr Carl G. Candiloro, dyrektor znanej firmy I.B.M. Eugene F. Saber i dr Alexander C. Szot z Rutheford, N.J.

Prezesem na nową kadencję wybrano bliskiego współpracownika Paderewskiego, ofiarnego i zasłużonego od wielu lat działacza narodowego i społecznego, założyciela Fundacji Edwarda S. Witkowskiego, który wytrwale kieruje jej pracami od chwili założenia. Będzie to jego 17-ta kadencja z rzędu.

Ponadto do Zarządu zostali wybrani: wiceprezesami — Fryderyk Steinway ze znanej rodziny przyjaciół Paderewskiego, współwłaściciel słynnej fabryki fortepianów, mec. Adam Niebieszczański, sędzia Władysław J. Bayer, prof. dr Teodor F. Domaradzki z Montrealu, dyrektor muzyczny miejskiej stacji radiowej WNYC dr Herman Neuman i wybitna działaczka amerykańska p. Wilfred L. Richardson; sekretarką generalną p. Jeanne M. Illman, skarbnikiem Henryk Korab-Janiewicz, doradcą prawnym mec. Karol C. Czalczyński, doradcą dla spraw studenckich p. Jarosław Zych i doradcą dla spraw uniwersytetów w Azji dr Jan Stransky.

W tymże samym numerze dr Jerzy Hagmajer z PAX-u pisze:

„Dzieje naszego dwudziestolecia są nie tylko okresem stałego wzrostu tożsamości światopoglądowej w społeczeństwie, ale charakteryzuje je także społeczna dążność do wyciągnięcia konsekwencji ideologicznych i politycznych z szacunku dla wzajemnych przekonań światopoglądowych”

Rece opadają. Ani na ironię ani na oburzenie nie mogę się zdobyć. Mam nadzieję iż Hagmajer, jako lekarz, wypłukał sobie potem usta silnym antyseptykiem. Redakcja „Orla Białego” przesyła mu pocztą poleconą butelkę „Detolu”.

Tak bardzo chciałoby się pochwalić i podnieść coś naprawdę udanego a „niezaangażowanego” w prasie polskiej ukazującej się w „P.R.L.”, ale — nie mając zresztą żadnych złuzi co do wpływu „O.B.” na tamtych terenie — taką pochwałą można, tak czy inaczej, komuś zaszkodzić. Nie jest wykluczone, że gdzieś, kiedyś jakaś śleďca murga wyciągnie wycinek mojej pisaniny i „skonfrontuje” ją z zapędzonym człowiekiem. I dlatego tym razem ograniczam się li — tylko do podkreślenia, iż mody damskie zaprezentowane w „ŚWIECIE” z 5.1.64 przez „Modę Polską”, „Ledę” i „Telimenę” są bardzo udane, a co ważniejsze modelki są silne, egzotyczne i niesyntetyczne. Jak się zdaje zatruty oddech p. hominterlistów nie zatrut tej dziedziny w „PRL”. Istnieje poważne podejrzenie, iż dzwactwa toalet wielkich domów mody na Zachodzie, często zohydżające sylwetkę kobiecą, wywodzą się z ich natchnień.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Jak to jest naprawdę z tą naftą sowiecką?

Przeczytałem w numerze z dnia 15 marca londyńskiego „Jutra Polski” nastawiony w tonie, który można określić jako obraźliwy, artykuł p. Zrzedę. Jest on krytyką mojego artykułu „Sowiecka ofensywa naftowa” w „Orle Białym” z dnia 26 grudnia 1963. W prasie, jaką czytam i do której piszę, taki ton polemiki jest nieznanym, ale — pomówmy sobie językiem francuskim i powiedzmy: „la plus belle fille ne peut pas donner plus qu'elle a”.

Nie znam p. Zrzedę i nigdy dotychczas nie spotkałem się z jego artykułami. Moje zaś można dość często napotkać na łamach wielu pism na całym świecie, co uważam za dowód uznania dla ich wartości i solidnego opracowania.

Również i w danym wypadku, pisząc artykuł na temat nafty sowieckiej, zadałem sobie trud, aby przedstawić całą istniejącą dokumentację. Rzecz jasna, pisząc do „Orla” nie miałem zamiaru użyć jego cytelników źródeł, na które mógłbym się powoływać. Niemniej aby uspokoić powątpiewania p. Zrzedę odnośnie, jak wyraża się on ironicznie, „fachowych źródeł” pragnę wyjaśnić, że korzystałem z następującej dokumentacji:

1. Dokumentacja amerykańska:

a) „Problem raised by the Soviet oil offensive” — Study prepared by the Subcommittee... by the Committee on the Judiciary United States Senate, 1962 r.

b) Soviet oil in the cold war — Study prepared by Committee on the Judiciary, r. 1961.

c) The Soviet economic offensive in Western Europe — Report of the Special Study mission to Europe — składająca się z 5 członków Kongresu, oparta na całym szeregu podróży i rozmów odbytych w Europie.

2. Dokumentacja opracowana przez „Institute for the Study of the USSR” w Monachium, a więc: opracowanie pt. „Soviet oil exports invading the world market” oraz artykuł p. G. Vvedensky'ego wydany przez tenże Instytut pt. „Soviet oil and the export market”, oparty na sowieckiej literaturze fachowej.

3. Dokumentacja udostępniona mi przez biuro prasowe firmy naftowej „SHELL Ltd”.

4. Dokumentacja udostępniona mi przez londyńskie biuro Ligi Arabskiej.

5. Cała bibliografia na temat nafty w Królewskim Instytucie dla Spraw Międzynarodowych, do którego należą.

6. Dokumentacja biura „Petroleum International Service”.

Jak wynika z listu źródła nie mam z wyjątkiem zmyślać wiadomości, lecz opieram się na poważnych źródłach fachowych. Mógłbym, bez trudu obalić większość argumentów p. Zrzedę, ale równałoby się to napisaniu nowego artykułu. Ograniczę się więc do paru argumentów p. Zrzedę, wybranych na chybił trafił.

1) P. Zrzedę zarzuca mi nieścisłość a nawet błąd, kiedy piszę że stożeczki sowieckie wybudowały „25 tankowców po 40.000 ton każdy”; dodając: „nikomu, nawet w Sowietach nie śniło się o takich wyczynach...”

Nie wiem, skąd p. Zrzedę czerpie swoje informacje, ale ja wziąłem te dane z opracowania „The Institute for Study of the USSR” gdzie na str. 5-6 stoi jak wół: „In 1961-62 the Soviet Union built more than 25 tankers of 40.000 tons...”: jako źródło tej informacji podane jest „Morskoj Flot”, 1961, Nr. 9 (dla dokładności cytuję po angielsku, w nadziei, że p. Zrzedę obok rosyjskiego włączy także angielski...).

2) P. Zrzedę, kontynuując polemikę na temat tankowców, twierdzi, że w stoczniach sowieckich zbudowano nie 25 tankowców lecz 10. Wspomniany raport specjalnej misji Senatu amerykańskiego, podaje, że w r. 1962 w stoczniach sowieckich znajdowały się w budowie 23 tankowce...

3) P. Zrzedę kwestionuje moje cyfry odnośnie ilości tankowców zamówionych w Japonii. Cyfry te zaczerpnęłam z opracowania „Institute for Study of the USSR”, str. 6, gdzie podano, że ilość tych tankowców wynosi 17, i że pierwszy został dostarczony już w styczniu 1963 r.

4) Ponieważ p. Zrzedę również kwestionuje moje cyfry na temat ogólnej ilości tankowców zamówionych przez Sowietów zagranicą, redukując je do 6 zamówionych w Japonii oraz 25 w Jugosławii, należy przytoczyć wspomniany

powyżej raport amerykański, według którego zamówienia udzielone przez Sowietów zagranicą na budowę tankowców w r. 1962 osiągnęły liczbę 51.

Powstaje więc logicznie, pytanie, kto ma rację czy p. Zrzedę, czy też autorzy powyższych raportów lub opracowań, opartych na studiach wybitnych fachowców i statystykach sowieckich?...

Skończmy jednak z tankowcami i przeźniemy się na niwę innych argumentów. P. Zrzedę twierdzi, że: „Zresztą Chiny mają wspaniale rozwijający się własny przemysł naftowy i coraz mniej nafty idzie do Chin z ZSRR...”. Nie wiem na jakich źródłach oparł się p. Zrzedę ale, mam nadzieję, że czytelnicy „Orla Białego” mieć będą nieco więcej zaufania do tak poważnego pisma jak „Financial Times”, który w styczniu w notatce pt. „China seeks to buy French oil” pisze, że „China's need for oil is pressing. Her own production is given officially as 7 m. tons, but COMECON estimates put it at not more than 5½ m. tons, while Chinese needs are for a total of 9 or 10 m. tons a year...”. „Financial Times”: „Many officials in Eastern Europe believe that this was why the Chinese advance into India was halted...”

Przejdźmy do rzeczy ważniejszych, a mianowicie do poglądów p. Zrzedę na temat rzekomego spadku eksportu nafty sowieckiej. Pisze on: „...a nawet dojdzie może do spadku eksportu dla całego szeregu przyczyn...”

Na ten temat zdania wszystkich ekspertów naftowych na Zachodzie są bieżąco odmienne: wystarczy chyba przytoczyć artykuł p. G. Vvedensky'ego, który pisze, że: jeżeli w r. 1962 eksport sowiecki stanowił około 27 procent całej produkcji naftowej, to można oczekiwać, że w r. 1965 stanowiąc on będzie 35-40 procent produkcji... P. Vvedensky opiera ten pogląd na statystykach sowieckich, jak Vneschnyaya torgovlja SSSR za 1961 god”, str. 115.

Tego rodzaju pomniejszenie niebezpieczeństwa ekspansji eksportowej sowieckiej jest zastanawiające skoro wszystkie rządy na Zachodzie, parlamenty, organizacje gospodarcze jak Common Market i podobne, a przede wszystkim firmy naftowe i państwa arabskie, są nie tylko zaniepokojone tempem wzrostu eksportu sowieckiego na teren Europy, ale wprost zaalarmowane.

Wystarczy przytoczyć następujące dowody:

1) Cały szereg uchwał „American Petroleum Institute”, będących skutkiem wniosków przedłożonych przez firmy naftowe, zmierzające do ograniczenia importu nafty sowieckiej na teren Europy,

2) Działalność organizacji wykonawczej państw arabskich, produkujących ropę, OPEC (Organisation of Petrol Exporting Countries). Na kongresie tej organizacji w Beirucie, w którym brało udział 600 delegatów z krajów arabskich oraz z Wenezueli, najważniejszym tematem obrad była sprawa rosnącego eksportu nafty sowieckiej do Europy, zagrażającego interesom państw arabskich.

Oprócz pamiętników gen. Hallera, „Veritas” zapowiada na rok bieżący jeszcze dwa inne tomy wspomnień generalnych, a mianowicie: Józefa Zajęca „Dwie wojny” i Stanisława Kopańskiego „Moja służba w wojsku polskim 1917 - 1939”. Po dużym sukcesie wspomnień gen. Kopańskiego z lat ostatnich wojny sięgnął on do wspomnień wcześniejszych, potraktowanych bardziej narracyjnie, a opisujących służbę w Korpusie Dowbora, walki o Lwów i Wilno, rok 1920 i niezmiernie ciekawą drogę służby autora w niepodległej Polsce. Wspomnienia gen. Kopańskiego będą bezcennym źródłem do dziejów

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE „VERITASU”

W ciągu br. Katolicki Ośrodek Wydawniczy będzie obchodził 15-lecie istnienia i zarazem 10-lecie największej swej imprezy wydawniczej, tj. „Biblioteki polskiej”. Wieczór poświęcony działalności „Veritasu” zbiegnie się z ukazaniem się setnego tomu „Biblioteki Polskiej”, którym będą bogato ilustrowane i udokumentowane „Pamiętniki” gen. Józefa Hallera. Równocześnie ukaze się zarys historii i bibliografia wydawnictwa Ośrodka w opracowaniu Jana Bielatowicza.

Oprócz pamiętników gen. Hallera, „Veritas” zapowiada na rok bieżący jeszcze dwa inne tomy wspomnień generalnych, a mianowicie: Józefa Zajęca „Dwie wojny” i Stanisława Kopańskiego „Moja służba w wojsku polskim 1917 - 1939”. Po dużym sukcesie wspomnień gen. Kopańskiego z lat ostatnich wojny sięgnął on do wspomnień wcześniejszych, potraktowanych bardziej narracyjnie, a opisujących służbę w Korpusie Dowbora, walki o Lwów i Wilno, rok 1920 i niezmiernie ciekawą drogę służby autora w niepodległej Polsce. Wspomnienia gen. Kopańskiego będą bezcennym źródłem do dziejów

Do zaniepokojenia uczestników Kongresu przyczyniło się oświadczenie biorącego udział w zebraniu, przedstawiciela ZSRR, prezesa „Sojuzneft”, E. Gurowa, że Rosja zamierza rozwinąć swój eksport do krajów Europy, aby osiągnąć ponownie poziom eksportu, jaki istniał przed wojną, a mianowicie 14,3 procent. Powyższe oświadczenie, nie pokrywa się z opinią wygłoszoną przez p. Zrzedę, że... „może dojść do spadku eksportu...”

3) Sprawa importu ropy produktów naftowych sowieckich do krajów Europy Zachodniej, jest od paru lat tematem obrad w E.E.C. (Common Market), które zostały zakończone uchwaleniem w marcu 1962 rezolucji z 17 punktów, podpisanej przez wszystkie państwa należące do „Szóstki” (za wyjątkiem Włoch) by ograniczyć import nafty sowieckiej do 10 procent.

W całej powyższej imponującej dokumentacji znalazłem jeden jedyny głos, wyrażający opinię odmienną, a mianowicie — podobnie jak i p. Zrzedę — bagatelizujący niebezpieczeństwa importu nafty sowieckiej przez kraje Zachodu. Jest to artykuł, który ukazał się w periodyku „Petroleum” w grudniu 1962, piora Borisa Rachkova, korespondenta sowieckiej agencji prasowej „TASS” pt.: „Is Soviet oil a threat to the West?”

Tytuł artykułu p. Zrzedę w „Jutrze Polski” brzmi „Straszak sowieckiej nafty”...

P.S. Proszę by Redakcja sprostowała od siebie, pomyłkę techniczną przy składaniu numeru. W moim maszynopisie napisałem, że nafta sowiecka płynie rurociągiem do portu Nachodka na Pacyfiku, przechodząc przez Chabarowsk na Amurze. Urodziłem się w tamtych stronach i wiem gdzie leży Chabarowsk.

Przepraszamy za błąd korekty, który ułokował Chabarowsk nad Oceanem Spokojnym (Redakcja „O.B.”)

WYBORY DO RADY WYCHODZTWA POLSKIEGO W SZWECJI

Dnia 7 lutego wstępne Zebranie Wyborcze dokonało wyboru kandydatów na delegatów Sztokholmu do Rady Wychodźstwa Polaków w Szwecji. W następnej fazie wszyscy Polacy o przekonaniach niepodległościowych otrzymają listy kandydatów z pomiędzy których będą mogli wybrać członków Rady.

W myśl postanowień statutu Rady do głosowania uprawnieni są wszyscy Polacy, bez względu na rodzaj posiadanego paszportu, stojący na wyraznym niepodległościowym stanowisku. Pośród wybranych delegatów będzie zależna od ilości osób głosujących: na każdą 20-tkę głosujących przypada jeden delegat. Termin zakończenia akcji wyborczej upływa 17 marca br.



SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11.

Tel. BAT 0879

ŻYCZENIA
MIŁYCH I POGODNYCH ŚWIĄT
składa swoim Klientom
Dyrekcja firmy
ZYLAN LTD.
IMPORT I HURT ŻYWNOSCI
55, Pietfield Street, LONDON, N.1. Tel. CLE 2951
oraz
34-36, Berry Street, MANCHESTER 1. Tel. ARDWICK 5706

TADEUSZ PODGÓRSKI Z ŻYCIA POLAKÓW W BRYTANII

W Blackburn dominuje jedność narodowa

DOBRY LUDZIE, DOBRY PATRIOCI, DOBRZE ZORGANIZOWANI

Wolyniacy to dobrzy ludzie — dowodził mi kiedyś pewien ksiądz, który przez długie lata miał parafię na Wołyniu. Tego samego zdania z własnych już obserwacji jestem o ludziach z Wileńszczyzny. A tak się właśnie złożyło, że w Blackburn wśród ludzi pochodzących z różnych stron Polski, Wołyniacy i Wilnianie, stanowią dwie najliczniejsze grupy. Musiało to wywrzeć wpływ na ogólny charakter ośrodka polskiego.

Ale najpierw zestawmy dane. Otóż w Blackburn osiadło po wojnie trochę ponad pół tysiąca Polaków, w zdecydowanej większości zdemobilizowanych z P.S.Z. Z tego pewna część wyemigrowała za ocean, a trochę przeniosło się do innych rejonów. Dziś skupisko polskie liczy przypuszczalnie około 350 dorosłych i chyba ze setką dzieci przeżycie w wieku szkolnym. Zwraca uwagę duża ilość Polek, dochodząca do 40%. Część z nich to żony i matki b. żołnierzy 2 Korpusu, które po wojnie przybyły tu z obozów w Indiach i Afryce Wschodniej, ale sporo również żon ściganych z kraju po r. 1956, a młodzi poenieli się prosto w ostatnich latach z rodzakami odwiedzającymi W. Brytanię. Tak więc układ stosunków jest dość naturalny, jedynie niewielka stosunkowo ilość dzieci mówi wyraźnie o spóźnionych małżeństwach.

WARUNKI ŻYCIA

Podstawę egzystencji dla zdecydowanej większości stanowi praca w fabrykach, początkowo przemysłu bawelnianego, obecnie także mechanicznego, radiowego, papierniczego i w transporcie. Zarobki nie należą do najwyższych, utrzymują się raczej na średnim poziomie £14 tygodniowo, dla jednych za 42 godzinny tydzień pracy, dla innych z pewną ilością nadgodzin. Wyżej kwalifikowani zarabiają po £17 tygodniowo, a zarobki kilku techników przekraczają rocznie £1.000 a czasem nawet £1.200. Wszystkie rodziny, których jest prawie sto, mają skromne ale własne domy, przeważnie wygodnie i gustownie urządzone. Parę osób dorobiło się własnych przedsiębiorstw: p. Szczepan Kasperek ma ładny sklep kontynentalny, p. Rudolf Leksniński dobrze prosperujący sklep ze sprzętem radiowym i elektrycznym, a p. Piotr Bakalarski sporą piekarnię.

Nie spotkałem narzekających na warunki bytu, ani na stosunki z Brytyjczykami. Ogólnie wypada ocenić, że stosunki polskie są tu ustabilizowane na trwałe. Z prostych i szczerych wypowiedzi wynika, że z miejscowych warunków ludzi są zadowoleni, chociaż niewątpliwie tęsknią za Polską i stronami rodzinnymi.

WZOROWE WSPÓŁZYCIE PARAFII I S.P.K.

Od objęcia parafii przez ks. Stanisława Cześnikowskiego stosunki miejscowe układają się idealnie. Można mówić nie tylko o współpracy parafii i S.P.K. ale wręcz o współdziałaniu we wszystkich sprawach ogólnych. Dzięki temu i parafia i koło S.P.K. wyróżniają się wielką żywotnością. Parafia jest centrum powiązań dla kilku sąsiednich miejscowości jak Great Harwood, Accrington czy Clitheroe a koło S.P.K. liczy aż 118 czynnych członków. Co to oznacza można sobie wyobrazić dopiero wtedy gdy się przeliczy, że przy ogólnym zorganizowaniu w tym samym procencie organizacja S.P.K. w W. Brytanii miałaby wtedy ponad 60 tysięcy członków.

To żywotne koło jest inicjatorem wszystkich miejscowych akcji ogólnopolskich: akademii, obchodów, manifestacji. Przeszło dwa lata temu zorganizowało udany zjazd Polaków tego rejonu w którym wzięło udział 2.000 osób. W ubr. na wielkiej akademii święta żołnierza, gen. Stanisław Kopański wręczył kółu sztandar, żywy symbol walki o Polskę wolną i niepodległą.

Ostatnio także parafia ufundowała piękną chorągiew Matki Boskiej Częstochowskiej — symbol przywiązania do wiary i polskich tradycji katolickich. Imponującą wygląda praca szkoły, która według zapewnień kierownika, a jednocześnie wszechstronnego działacza S.P.K., p. Franciszka Szymczaka, gromadzi co najmniej 70% dzieci polskich znajdujących się w mieście i okolicy. Można tylko pogratulować i podać za wzór innym ośrodkom.

Centoną pozycję ma również chór im. św. Stanisława Kostki, którego dyrygentem jest p. Ryszard Łukaszczuk.

Wielką stratą dla ośrodka kombatancji w ubr. była przedwczesna śmierć zasłużonego działacza i wielkiego patrioty śp. mjr. Jana Bartkowskiego.

Wreszcie warto podkreślić jeden jeszcze szczegół. Dużą pozycję społeczną w skupisku polskim ma p. Kazimierz Bieliński wioletoletni prezes SPK, który obecnie zajmuje w zarządzie skromniejszą pozycję, bowiem prezesem na jego miejsce jest syn Tadeusz Bieliński. Myślę sobie że to swoisty symbol przekazywania tradycji walki. Dowód, że młodsze pokolenie w naturalny sposób przejmując odpowiedzialne funkcje społeczne w życiu emigracji.

OGÓL WYPOWIADA SIĘ ZA ZJEDNOCZENIEM

Warto także odnotować charakterystyczną postawę ogólną Polaków w Blackburn. Choć niewątpliwie znajdują się tu ludzie różnych przekonań, a przynajmniej różnych nastawień politycznych, poszczególne kierunki nie posiadają własnej organizacji. Wyjątek stanowi, mała zresztą grupa ludowców, którzy sami stawiają się na marginesie ogólnego życia, a ostatnio wyobcowali się nawet z parafii. Reszta, zachowując własne wyrażne zdanie, jednoczy się we wspólnej postawie, zdecydowanie i czynnie popierając akcję Zjednoczenia Narodowego. Liczna grupa delegatów z Blackburn była na słynnym Zjeździe Polaków w Londynie. Obecnie przedstawicielami Blackburn do rejonowego Komitetu delegatów w Manchester są pp. Józef Kuduk i Franciszek Szymczak.

Bo tacy już są Wołyniacy i Wilnianie; mówią mało, ale rzeczowo, a to co popierają sercem, popierają i czynem. Dlatego postawa Polaków w Blackburn jest tak zdecydowana i rzeczowa. Dlatego zapewne ta niewielka grupa ludzi, stanowiąca ułamek procentu wielkiego, bo 120 tysięcznego miasta, umie tu zwrócić na siebie uwagę i zasłużyła sobie na ogólny szacunek.

Bez szumnych hasel, bez wielkiej reklamy — spełniając jednak konsekwentnie obowiązek miłości ojczyzny — jest to prawdziwa walcząca emigracja.

10-LECIE KOŁA SPK W HOBART (AUSTRALIA)

W dniach 8 i 9 lutego Koło SPK w Hobart (Australia) obchodziło 10 rocznicę swego istnienia. Na program uroczystości złożyły się: Bal kombatancji w Domu Polskim w Hobart w dniu 8 lutego; uroczyste nabożeństwo w dniu 9 lutego, podczas którego okolicznościowe kazanie wygłosił ks. B. Godlewski, przybyły specjalnie z Victorii (Bendigo) i ksiądz, który przebył z żołnierzem polskim „łagry” sowieckie, walki w Italii, a obecnie przebywa w Australii. Jest on ściśle związany z pracą SPK, a szczególnie z pracą w Tasmanii, gdzie był długoletnim kapłanem; akademia w Domu Polskim w Hobart, gdzie głównym mówcą był wiceprezes Zarządu krajowego kol. M. P. Telczy.

Koło w Hobart zamknęło chlubnie swoje dziesięciolecie przetrwało wszystkie trudności i z ufnością patrzy w przyszłość. Społeczeństwo polskie w Tasmanii, w dowód uznania za pracę, zamierza ofiarować Kółu sztandar, którego wręczenie odbędzie się w ciągu bieżącego roku. Koło wydało „Jednodniówkę” zawierającą historię swego istnienia,

TADEUSZ BORNHOLTZ

O STAŃCZYKACH I „TEKACH HISTORYCZNYCH“

Za czasów znakomitego błazna Stańczyka (a i później również) najwięcej było w Polsce — jak to on sam wyraźnie udowodnił — „lekarzy“. Dzisiaj do pierwszeństwa pod tym względem mogą sobie chyba rościć pretensje „historycy“. Argumenty „historyczne“ w dyskusjach na tematy aktualne i z czasów przeszłych, z dużym nierzaz wybiegnięciem w przyszłość, stanowią również skuteczną broń jak rady stańczykowych lekarzy. O ile jednak mania udzielania porad lekarskich, opartych na doświadczeniach własnych czy też ciotki Femci, powoli zanika pod naciskiem bezpłatnej opieki lekarskiej, przekształcając się czasami w powoływanie się na autorytet lekarza-specjalisty, o tyle w dziedzinie argumentacji „historycznej“ jeszcze do tego punktu rozwoju nie doszliśmy. A warto by!

Takie oto myśli nasunęły mi się w ostatnich miesiącach dwukrotnie: raz przy czytaniu odpowiedzi na ankietę „Wiadomości“, ogłoszonej w roku ubiegłym, której pkt I brzmiał: „Jaka zdaniem Pana powinna być dzisiaj ocena powstania (styczniowego) i tradycji powstańczej?“, drugi raz przy czytaniu świeżo wydanego tomu XII (za rok 1962-3) „Tek Historycznych“, wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie.

Powstanie styczniowe zawsze — nawet zanim się zaczęło — należało do tematów kontrowersyjnych w życiu politycznym, historyczno-naukowym i uczuciowym narodu polskiego. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że spór — ciągnący się od z górą stu lat — ostatnio nie tylko nie stracił nic na swej ostrości (i dodajmy — aktualności), ale może nawet, pod wpływem warunków w jakich się znaleźliśmy, zastrzył się. Z tym większym zainteresowaniem bierzemy do rąk ostatni tom „Tek Historycznych“, którego trzonem treściowym jest powstanie styczniowe.

Zanim jednak przejdę do ich omówienia pragnę stwierdzić z radością, że znana prawda, choć może niedostatecznie rozpowszechniona w świadomości czytającego ogółu, iż „Teki Historyczne“ nie są wydawnictwem przeznaczonym wyłącznie dla niewielkiego kręgu wtajemniczonych historyków-specjalistów, znajduje i w tym tomie pełne potwierdzenie. Są one zawsze tak redagowane, że nie tracąc nic ze swego charakteru naukowego, mogą i powinny stać się lekturą dla szerokiego ogółu czytelników interesujących się własną historią.

Powstaniu styczniowemu poświęcono sześć prac, spełniających podwójną rolę: przynoszą one czasami nowy, a czasami tylko mniej znany materiał faktyczny, dając jednocześnie nowe, nierzaz zaskakujące, oświetlenie niektórych spraw. Piękna praca W. Rudzkiej „W setną rocznicę powstania styczniowego“ wprowadza nas od razu w zagadnienie podstawowe: „czy powstanie było potrzebne, czy wybuch jego był błędem, czy nie można było na innej drodze zabezpieczyć bytu narodu, szukać innych sposobów, które może z czasem doprowadziłyby do pożądanego celu“. Wnikliwe uwagi, oparte na solidnym fundamencie wiedzy, choć może nie dają pełnej i ostatecznej (czy to w ogóle jest możliwe?) odpowiedzi zmuszają do nowych przemyśleń.

Na akcji wojskowej i dyplomatycznej opierali przywódcy swe plany powstaniowe. Pierwszą omawia M. Kukiel przedstawiając jak ją so-

bie wyobrażali i realizowali ludzie ówczesni, drugiej poświęca swe uwagi S. Bóbr-Tylingo, rozpatrując ją z punktu widzenia obecnego stanu badań nad historią dyplomatyczną powstania.

Co o powstaniu myśleli inni jest treścią dwóch dalszych prac: A. Ciołkosza o Karolu Marksie i jego ustosunkowaniu się do powstania oraz A. Michałka o Czechach w powstaniu. Obie przynoszą sporo nieznanego lub też mało znanego ogółowi polskiemu materiału.

J. Hoffman oświetla rolę jaką odegrał Marian Dubiecki, sekretarz i przedstawiciel ziem polskich przy Rządzie Narodowym, w sprawach polsko-ukraińskich. Uzupełnieniem działu rocznicowego są wydrukowane dwa fragmenty (w dziale materiałów źródłowych) z pamiętnika Alojzego Szarlowskiego o powstaniu na Litwie. Wprowadzają one nowe światło w atmosferę przygotowań wśród młodzieży oraz samej walki.

Oprócz wyżej wymienionych „Teki“ zawierają dwie dalsze prace. M. Danilewiczowa w art. „W kręgu znanych Mickiewicza z lat rosyjskich“ mówi o kpt. F. Chamier, pisarzu angielskim, który stykał się z naszym poetą na terenie Rosji, L. Koczy poświęca swój artykuł („Polityka i moralność“) głównie polemice z W. Sukiennickim na temat wydawnictwa polskiego pt. „Documents on Polish-Soviet Relations 1939-45“

Rozprawy i artykuły wspomniane poprzednio nie wyczerpują obfitej treści „Tek“, ani też nie stanowią ich jedyne waloru. Recenzje 12 ksiązek, wspomnienia o siedmiu zmarłych historykach i wreszcie — the last, but not the least — kronika życia naukowego na obczyźnie dopełniają całości. Ale trzeba dodać: niektóre recenzje są czymś znacznie większym niż zwykłe recenzje, niektóre nekrologi są czymś więcej niż wspomnieniami pośmiertnymi, a kronika jest prawie pełnym obrazem polskich poczynań naukowych (w dziedzinie humanistyki) na obczyźnie.

„PRZEGLĄD ZACHODNI“
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim
Roczna o numerata 18/- (tab 3 dolary)
ZWIAZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 1.

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

TEATR DLA DZIECI I MŁODZIEŻ TAŃCZĄCA

Przy wypełnionej sali Instytutu im. gen. Sikorskiego przez licznych przedstawicieli życia artystycznego i społecznego odbyło się uroczyste uczczenie „jubileuszu“ 5-lecia istnienia Teatru dla dzieci i młodzieży „Syrena“. Okazałość tego zabrania znamionował już sam „stół“ prezoidalny przy którym zasiadli obok przewodniczącego, prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii red. Pawła Hęciaka inni członkowie komitetu organizacyjnego obchodu pp: ks. mgr K. Sołowiej, prezes W. Czerwiński, kons. gen. dr K. Poznański, wiceprezes ZASP L. Kitajewicz, prezes SPK na W. Brytanię S. Soboniewski, przew. Zw. Harcerstwa Polskiego Z. Szadkowski, prez. Zarz. Teatru dla Dzieci i Młodzieży „Syrena“ prof. dr W. Guenther, do których dołączył potem mgr Włodarczyk jako przedstawiciel Stow. Lotników Polskich. Pomimo iż program zebrań składał się właściwie z samych przemówień, miało ono sympatyczny charakter, jak wszystkie inne wystąpienia tego teatru, zwłaszcza że połączone było nadto z wręczeniem p. R. Kowalewskiej nagrody teatralnej za reżyserię i kierownictwo artystyczne, ufundowanej przez organizację społeczną.

W zagajeniu swoim utrzymanym w pogodnym tonie prez. Hęciak podniósł społeczne znaczenie Teatru dla dzieci i

WŁADYSŁAW OPOLSKI

Bałagan gospodarczy dwudziestolecia

ZBLIŻA się lipiec i w całym kraju czynione są przygotowania do gigantycznego obchodu 20-lecia powstania Polski „ludowej“. Codziennie wpływają do centralnego komitetu partii meldunki członków podstawowych organizacji partyjnych, zawierające zobowiązania produkcyjne imieniem załóg, albo w postaci zwiększonej produkcji albo dokonania oszczędności.

W czasie 15-tego zjazdu partii, którego termin ustalono na dzień 15 czerwca br. i w czasie uroczystości 20-lecia dyktatury proletariatu, partia przedstawi bilans osiągnięć w okresie ubiegłych dwóch dekad. Zarz tego bilansu przedstawił zresztą już Gomułka w czasie 15-tego plenum w dniach 13-14 marca br., kiedy zapoznał kraj z treścią tego, przygotowanego przez komitet centralny na zjazd. Zapoznał on ponadto kraj z wytycznymi nowego planu gospodarczego na okres 1966-1970 i z koniecznością utrzymania poważnych

wydatków na dalszą rozbudowę, głównie ciężkiego przemysłu, a to celem zwiększenia potencjału eksportowego kraju i wznowienia siły konkurencyjnej polskiego przemysłu z wyrobami krajów kapitalistycznych. Według Gomułki zwiększone mają być również wydatki na rolnictwo w postaci wydatniejszego przydziału nawozów sztucznych oraz dla przemysłu pracującego dla rolnictwa. Ta ostatnia pomoc ma, według założeń partii, zlikwidować w okresie nowego planu gospodarczego import zbóż chlebowych i pasz, który, jak wiadomo, urósł w ostatnich latach do trzech milionów ton rocznie.

Jednak w referacie wygłoszonym na V. plenum, Gomułka nie wspomniał o rozwiązaniu problemu, który on sam, w październiku 1956 r. nazwał problemem pałacym, a którego rozwiązanie nie cierpiało już wtedy żadnej dalszej zwłoki. Jest to problem mieszkaniowy, którym ostatnio zajmował się Sejm, w grudniu ub. roku, gdy uchwalił kredyty na rok 1964. A jaką w tym przedmiocie Sejm powziął uchwałę, o tym będzie mowa w dalszej części niniejszego artykułu.

BILANS DWUDZIESTOLECIA
DOT. BUDOWNICTWA
MIESZKAŃ

Jest faktem niezaprzeczalnym, że krajem który najbardziej ucierpiał wskutek działań wojennych była Polska. Zniszczeniu uległo około 2/5 wszystkich mieszkań w miastach oraz 1/6 wszystkich zabudowań wiejskich. Na samych tylko ziemiach odzyskanych 63 procent mieszkań uległo albo całkowitemu albo częściowemu zniszczeniu. W Wrocławiu, Gdańsku i Szczecinie zniszczono prawie połowę mieszkań, zaś w czasie powstania warszawskiego zniszczono ponad 56 procent stanu mieszkalnego.

W roku 1946 obliczono gęstość zaludnienia izb, w całej Polsce na 1,78 osób. Jednak na tym miejscu należy stwierdzić, że było to tzw. zagęszczenie „statystyczne“ bowiem obliczeniem ujęto wszystkie pomieszczenia, w których ludność szukała schronienia, a za tym w piwnicach, na strychach, w garażach i szopach różnego rodzaju, a ponadto w domach, które groziły zawaleniem.

W tym stanie rzeczy wydawało się, że nowe władze ludowe przyznają rozwiązaniu problemu mieszkaniowego priorytet. Jednak jak wykazał pierwszy plan gospodarczy (1947-1949) budownictwu mieszkaniowemu przyznano jedno z najniższych miejsc. Jednocześnie, idąc po linii zasad marksistowskich zapoczątkowano dyskryminację wobec budownictwa prywatnego oraz fabryk wyrobu materiałów budowlanych prowadzonych przez ludzi prywatnych. W roku 1954 udział budownictwa prywatnego, w porównaniu do całości inwestycji mieszkaniowych, spadł do niespełna 3 procent.

W tym samym czasie całe budownictwo mieszkaniowe przeszło do władz centralnych. Cały plan inwestycji opracowany został najpierw przez główną komisję planowania gospodarczego. Po uchwaleniu planu został przekazany zrzeczeniu osiedli robotniczych, organizacji, której powierzono budowę mieszkań na obszarze całego państwa. Stąd plany poszły do biur projektów, opracowujących plany dla kilku resortów. A wszyscy przynaglali, bo mieszkania potrzebował przemysł ciężki dla nadciągających do nowych fabryk mas ludności ze wsi.

Po zwróceniu szczegółowych planów ZOR rozdzielił prace między 25 państwowych przedsiębiorstw budowlanych, które zaczęły czynić przygotowania jak: zamówienie maszyn i materiałów budowlanych i werbowanie murarzy.

Najczęściej jednak zabrakło albo jednej albo kilku rzeczy niezbędnych do rozpoczęcia budowy, co jest zrozumiałe, gdy 25 przedsiębiorstw wyrwa sobie wzajemnie materiały i ludzi oraz niedostateczny park maszynowy. Toteż najczęściej, zanim zdolano je zdobyć, „uciekł“ sezon budowlany.

Tym właśnie tłumaczy się fakt, że w okresie 20-lecia obejmującego prawie

cztery plany gospodarcze, planu budownictwa mieszkaniowego nie wykonano ani razu w całości.

STAN DZISIEJSZY

Zachodzi pytanie, jak wygląda sytuacja mieszkaniowa w roku, w którym Polska „ludowa“ obchodzi 20-lecie istnienia. Przedstawił ją niedawno temu Aleksander Paczyński w „Polityce“ z 11 listopada 1962 r., gdy omówił okres jednej tylko dekady, tj. od 1950 do 1960 r. W tym okresie, jak obliczył Paczyński, wybudowano w kraju 2,574,000 izb. W tym samym okresie ludność kraju wzrosła o 4,723,000, z czego w samych tylko miastach (przyrost naturalny i przyruch ze wsi) o 4,540,000. Również w tym samym okresie 72,000 mieszkań (nie izb) zamieniło się w ruiny. Stąd na podstawie przeprowadzonej dokładnie analizy, Paczyński obliczył, że w 1962 r. deficyt mieszkaniowy wynosił już 940.000 mieszkań, co równa się deficytowi 2 i pół miliona izb. Do tej cyfry należy doliczyć jeszcze 600.000 osób, zamieszkujących w tzw. hotelach robotniczych, studentów, zamieszkałych w domach akademickich oraz ludzi żyjących w różnego rodzaju kwaterekach zbiorowych, co zwiększa deficyt o co najmniej dalsze 300.000 izb.

Według Rocznika Statystycznego na rok 1961 (cyfry per 31 grudnia 1960), „statystyczne“ zagęszczenie zamieszkania izb wynosiło 1,66 osób na izbę w miastach, a 1,80 na wsi, czyli prawie pięciokrotnie notowaną przez Główny Urząd Statystyczny w 1950 i w... 1946 roku.

GRY ROŚNIE DEFICYT
MIESZKANIOWY, KREDYTY
MALEJĄ

Trzeci zjazd PZPR uchwalił w marcu 1959 r. wybudowanie w okresie nowego planu pięcioletniego (1961-1965), 2 miliony izb w miastach i 1,2 miliona izb na wsi, razem 3,2 miliony izb, czyli 640.000 izb rocznie.

Jednak już na V. plenum, w czerwcu 1960 r., kredyty na budowę mieszkań zmniejszono z 123,7 miliardów na 108,6 miliardów złotych. Tym samym zmniejszono ilość zaplanowanych izb z 3,2 miliona do 2,750.000 izb, czyli tylko 550.000 rocznie.

Wreszcie w grudniu ubiegłego roku, Sejm, uchwalając na wniosek Józefa Kuleszy, wiceprzewodniczącego centralnej rady związków zawodowych, plan gospodarczy i budżet na rok 1964, raz jeszcze zmniejszył kredyty na budownictwo mieszkaniowe. Według Kuleszy w 1964 r. wybuduje się tylko 354.000 izb, czyli prawie że tylko połowę od zaplanowanych na zjeździe w 1959 r. Referując obcięcie kredytów, Kulesza usiłował pocieszyć masy pracujące, czekające od lat na mieszkanie, że wybudowanie większej ilości izb zależeć będzie od obniżenia kosztów budowy.

A jaki to jest koszt budowy izby, wykonywanych przez państwowe przedsiębiorstwa budowlane? Wspomniał o tym już kilkakrotnie Gomułka, a powtórzył ten szczegół raz jeszcze komentator radia warszawskiego w dniu 1-go marca br.

Otóż koszt jednego metra kwadratowego wynosi obecnie od 2.300 do 2.467 złotych! Tak wysoki koszt budowy jednego metra kw. komentator tłumaczył faktem, że kierownictwo budów starają się budować jak najdrożej, bo od wysokości kosztów zależy premia. Drugim powodem jest chroniczny dziś stan organizacji pracy, na co składają się: długie projektowanie, nienależyte wykorzystanie parku maszynowego, zła organizacja transportu, niedostarczenie na czas materiałów budowlanych, co powoduje długie postoje i rozluźnia dyscyplinę pracy.

Jak wynika z komentarza radia warszawskiego, w okresie 20 lat zmieniały się tylko kredyty na budownictwo mieszkaniowe, nie zmienił się natomiast, a raczej utrwalił w tej dziedzinie bałagan.

(Dokończenie na str. 13)

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

(Dokończenie ze str. 12)

knąć pięciolecie nadwyżką ok. 100.000 w kasie. Mówca zatrzymał się dłużej nad podniesieniem zasług kierowniczej artystycznej teatru p. Kowalewskiej życząc jej dalszych owocnych wyników uwieńczonych takim samym powodzeniem i uznaniem jak to, którego dzisiejszy wieczór był dowodem.

Niejaką w imieniu fundatorów nagrody przemawiał prez. W. Czerwiński, również nawiązując do swych dzieciennych wspomnień z przedstawienia „Kościuszki pod Racławicami” oraz podnosząc wychowawcze znaczenie teatru. W zrozumieniu tego faktu Instytut Polski w M. Brytanii, z którym mówca jest związany pracą od kilkunastu lat, zamknął swoją działalność wspierania i patronowania różnym imprezom wydawniczym, które szczegółowo wliczył, i zakupowi „Wozu Tespisa”, zainicjowaniem (skromną sumą pozostała z jego funduszy) nagrody teatralnej. Ma ona być wyrazem wdzięczności i uznania dla pracy p. Reginy Kowalewskiej, która potrafiła zespolic ludzi dookoła pracy dla teatru dla dzieci.

W odpowiedzi p. R. Kowalewska dziękowała za wszystko co zostało powiedziane pod jej adresem i za tak zaszczytną dla siebie nagrodę, tym cenniejszą, że pochodzi od organizacji społecznych, i „mówi więcej o nagradzających niż o nagrodzonych”. Dlatego nagroda ta należałaby się przede wszystkim tym, którzy siedzą za stołem prezydenckim. Lauretka mówiła następnie szczegółowo o swej pracy reżyserskiej w widowiskach dla dzieci i dorosłych, wymieniając wszystkich aktorów współpracujących z nią w teatrze „Syrena”. Odczytała następnie listę 84 aktorów i aktorek, którzy współdziałali w widowiskach tego teatru, spośród których szczególnie zasłużyli się następujący pp.: A. Butscher (grający w 6 sztukach), J. Bzowski (3), E. Chudzyński (4), D. Czyrska (2), K. Dygatówna (2), J. Jakubówna (7), S. Laskowski (3), L. Lubiński (2), B. Łubińska (2), E. Magierówna (4), W. Prus-Olszowski (8), R. Ratschka (7), B. Reńska (8). Wymienieni byli też wykonawcy młodoci i dekoratorzy: T. Orłowicz, T. Terlecki, M. Haddon, T. Matyjaszkiewicz, i in. autorzy, muzycy i projektodawcy kostiumów.

Te sprawnie zorganizowane i nie przewidziane zebranie zamknął prezes Heciak dziękując organizacjom, które ufundowały nagrodę (Instytut Polski, Zjednoczenie Polskie, SPK W. Brytania, Stow. Lotników Polskich, Komitet Obywatelski Pomocy Uchłdźcom, „Dziennik Polski”) i innym uczestnikom zebrania, oraz odczytując na zakończenie życzenia nadesłane w imieniu Polskiej Macierzy Szkolnej przez mgr M. Goławskiego. Wszyscy mówcy przyjmowani byli gromkimi oklaskami przez słuchaczy.

Z tym oficjalnym jubileuszem 5-lecia doskonale harmonizuje raczej nieoficjalny jubileusz 15-lecia nieprzerwanej działalności Zespołu Tańców Narodowych Polskiej YMCA „Mazury”, za który można uznać wieczór „Pieśni i Tańców” urządzony ostatnio w nowoczesnej sali teatralnej Instytutu Wspólnoty Narodów. Po dwóch pierwszych latach, kiedy instruktorką była p. O. Roessler-Zeromska, kierownictwo objął Jan Ciepliński, wspomagany przez B. Bojanowską-Sławińską i w repertuarze kompozycje Cieplińskiego nadały zespołowi jego charakter. Od 5 lat, po wyjeździe Cieplińskiego do Ameryki, kierownictwo objęła p. Irena Różycka, która stopniowo wzbogaca odziedziczony repertuar taneczny.

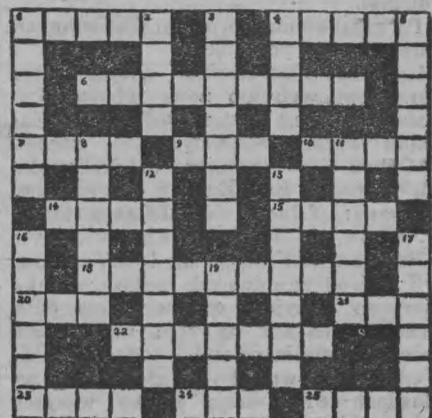
Dowody tego można było spotkać na ostatnim wieczorze, na który przygotowano kilką nowych tańców wielkopolskich, ładnie skomponowany taniec zbójnicki oraz urozmaicenie tańców „Oczepin”, „śląskich lub góralskich”, zwłaszcza „huculki”. Reszta tańców była bardzo starannie przygotowana, a szczególnie dobrze był wykonany Kujawiak Weselny przez A. Ruskowską i T. Kozłakowskiego. Ogółem zespół liczy 38 wykonawców, którym przewodniczy w Kole Jerzy Różycki.

Nowością w zespole był też wyższy niż przedtem poziom śpiewaków chóralnych, co jest niewątpliwie zasługą p. Heleny Kamińskiej. Blasku popisom wokalnemu dodał udział sopranu operowego Janiny Wtórzeckiej, która odśpiewała arie z „Halki” i kilka pieśni Niewiadomskiego, Nowowiejskiego i Komorowskiego „Kalinę”, ostatnio rzadko wykonywanej, choć niegdyś była b. popularna. Tempa i wigoru tańcom dodawali akompaniatorzy: pp. B. Duleba, nieprzerwanie współpracująca z zespołem od 15 lat, R. Jankowski, L. Kwie-

tnowski i George Swann. Wieczór był podkreśleniem przyjaznej współpracy polsko-angielskiej, której jednym z przykładów był nie tylko udział akompaniatora zespołu wielonarodowego „Kujawy”, uprawiającego tańce polskie (Swann), ale i jego promotora R. S. Andain-Holta z małżonką, którzy pomagali w charakterystyce tancerzy. Dalszych 5 osób dbało o kostiumy i rekwizyty. Starannie przygotowany program zdobył na stronie tytułowej sylwetki par tanecznych w ruchu wykonane piórkiem przez zmarłego w pierwszych miesiącach wojny utalentowanego wiolonczelisty i rysownika polskiego w jednej osobie — Stefana Fedyszyna.

(n-zca)

KRZYŻÓWKA NR 550/64



Znaczenie wyrazów:

POZIOME: 1) i 4) nabożeństwo, najpiękniejsze w Polsce; 6) czas radości; 7) i 10) pogłos, efekt końcowy; 9) i 24) też Wielkanoc; 14) trunek; 15) rzeka; 18) osobnik w matematyce; 20) jednostka siły (wspak); 21) znany z przebiegłości; 22) coś muzycznego ze święconego; 23) i 25) polski zwyczaj na czasie.

PIONOWE: 1) taki herb lub majątek; 2) i 4) uczciwy, prawdziwy; 3) są dla nauki lub hazardu; 5) pisarz polski z „chorału” Ujejskiego (wspak); 8) obejmują okres wielu lat; 11) życzenia dla zwycięzców? (wspak); 12) postać Słowackiego, siedzi na białej kredowej skale nad morzem w Dorze czytając „Króla Lira”; 13) styczność; 16) mokry zwyczaj? (wspak); 17) dni te właśnie się kończą; 19) pod nim to pod naciskiem konieczności życiowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 548/64

POZIOME: 2) wrzeczadź, 6) i 8) drogeria, 7) poryw, 9) sonet, 10) rondo, 11) górna (wspak), 12) gniew, 14) Kornel Ujejski 19) lecz, 20) osty, 21) huźnia (wspak), 22) tura, 23) raut, 24) Aztecy, 25) wyczyn.

PIONOWE: 1) wodzirej, 2) względy, 3) cyranki, 4) wniwecz (wspak), 6) szara gęś, 12) Grecja, 13) wierch, 14) kwestia, 15) rozbrat, 16) uprzęż, 17) stolarz, 18) notatki (wspak).

Entuzjastów naszych krzyżówek przeprasamy serdecznie za pomyłkę popełnioną w poprzednim numerze „Orla Białego”, w którym obok właściwej krzyżówki podaliśmy jednocześnie jej rozwiązanie. Na pomyłkę tę zwróciliśmy nam uwagę w licznych telefonach i listach do redakcji.

KS. KAN. N. TURULSKI TAJNYM SZAMBELANEM PAPIESKIM

Stolica Apostołów mianowała ks. kan. Narcyza Turulskiego, proboszcza kościoła polskiego przy Devonia Rd. w Londynie — Tajnym Szambelanem Jego Świątobliwości Pawła VI.

Ks. prałat Turulski znany jest w szerokich kołach polskich ze swojej wybitnej pracy duszpasterskiej i oświatowej. Zasiada od wielu lat we władzach Polskiej Macierzy Szkolnej, jest także współredaktorem wydawanej przez PMS „Dziatwy” oraz kierownikiem świetnie zorganizowanej i najliczniejszej w Londynie szkoły sobotniej przy jego parafii. Ponadto ks. prałat Turulski jest także przewodniczącym Komisji Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim, która co roku w okresie gwiazdkowym przeprowadza zbiórki pieniężne na rzecz chorobych rodaków w szpitalach.

Czcigodni mu Księdzu prałatowi składamy tą drogą serdeczne gratulacje!

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Niepodległość narodów i neutralizm — czy hasła do pogodzenia?

DE GAULLE, który jedyny ostatnio na Zachodzie rozwija międzynarodową inicjatywę w większym stylu, głosi zasadę samostanowienia i niepodległości narodów a zarazem występuje przeciw podziałowi świata na bloki. To drugie wygląda na sympatię do neutralizmu, wysuwanego zresztą z Paryża konkretnie jedynie w odniesieniu do pld. wschodniej Azji. Niemniej, oba te hasła przypisuje aktualnie międzynarodowa opinia Prezydentowi Francji, bez głębszych rozważań nad ich wzajemnym stosunkiem.

W rzeczywistości hasło niepodległości i samostanowienia narodów prowadzić by musiało do czynnego przeciwstawienia się w pierwszym rzędzie komunistycznemu imperializmowi głównie Moskwy, która jarzmi pod swoją tyrańską władzą wiele narodów, żądających samostanowienia oraz niepodległości. Z drugiej strony, neutralizm oznaczał dotąd polityczną bierność wobec tegoż czerwonego imperializmu i jakby zawieszenie na kolku zasadniczego konfliktu zasad między blokami wolności i tyranii.

Nie zamierzam w tym przeglądzie wypadków tygodnia głębiej wchodzić w te problemy i ograniczam się tymczasem do jej zaznaczenia. Ciekawe jest natomiast, że już obecnie hasła de Gaulle'a, głoszone podczas jego pierwszej podróży po krajach Ameryki Łacińskiej, budzą przyjazne echa, albo z powodu zasady niepodległości narodowej, albo dla rzekomego czy rzeczywistego neutralizmu.

DOKTRYNA MONROE'GO, POMOC GOSPODARCZA FRANCJI I ŚWIATOWA POZYCJA

Akcenty, rzeczywistego czy pozorowanego, neutralizmu są zapewne głównym powodem życzliwości, jaka się dla podróży amerykańskiej de Gaulle'a odezwała w prasie brytyjskiej. W ton taki uderzyły niespodziewanie nie-

dzielny „Observer” i pisma konserwatywne z ostatniej niedzieli 22 marca. Pierwszy z wymienionych, bliski neutralizmowi „Observer”, skomentował w swoim tygodniowym przeglądzie wypadków międzynarodowych sympatycznie hasło jednoczenia się narodów łacińskich, a „Sunday Times” oraz „Sunday Telegraph” z tejeż daty poświęciły de Gaulle'owi życzliwe artykuły wstępne.

„Sunday Times” pod tytułem „Nowego Cezara? nowa Galia”, czyli de Gaulle i — Ameryka Łacińska, wystąpił ze stanowczą obroną prezydenta Francji przed zarzutami b. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Harry Truman dopatrzył się mianowicie w polityce francuskiej niebezpieczeństwa dla Doktryny Monroe'go, zastrzegającej dla zachodniej półkuli niezależność od wpływów zewnętrznych, co prawda ustrojów wrogich zasadom wolności i demokracji, których Francja przecież jest czołową orędowniczką.

Stwierdziwszy anachroniczny charakter tego rodzaju zarzutów Truman, które mogły być aktualne w epoce Teodora Roosevelta przed pół wiekiem a nie za L. B. Johnsona, autor konserwatywny stawia tezę, że „jest to w bezpośrednim interesie Stanów Zjednoczonych, aby sprzymierzone z nimi państwa europejskie zainteresowały się Ameryką Łacińską. To zdejmiemy — kontynuuje cytowany autor — ze Stanów Zj. odium monopolicznego „wielkiego brata” republik południowych. Co więcej, to otwiera możliwości rozszerzenia się zewnętrznej pomocy dla narodowego i regionalnego rozwoju krajów, co Przymierze dla Postępu (zainaugurowane przez Waszyngton — przyp. cyt.) popiera i co poprawi tam widoki ekonomiczne, a pomniejszy polityczną drażliwość. Doktryna Monroe pozostaje dalej pożądaną kłamrą światowej dyplomacji, jeśli ma oznaczać ochronę zachodniej półkuli przed nieamerykańskimi konfliktami oraz nieamerykańską potęgą wojskową. Jeśli miałyby jednak oznaczać zachowanie obu Ameryk, jako wyłącznej sfery wpływów Stanów Zjednoczonych, jest przestarzała i niebezpieczna”.

W dalszym ciągu, co jeszcze mniej oczekiwane, konserwatywne pismo londyńskie wypowiada się życzliwie o ambicji de Gaulle'a przywrócenia Francji statutu światowego mocarstwa. „General nie po to zlikwidował wojnę algerską — czytamy dalej — aby kulić się za granicami swojej metropolii, lub nawet tylko Wspólnego Rynku. Jego sny o Francji, jako posiadającej znów głos w światowych decyzjach nie mogą być wyśmiewane. Ma ona gospodarcze i kulturalne podstawy poważnej mocy, z których może wychodzić”. Jak widzimy, siły wojskowej francuskiej, reprezentowanej przez bombę atomową, organ londyński dalej Francji nie przypisuje.

Drugie z wspomnianych brytyjskich, poważnych pism konserwatywnych, „Sunday Telegraph”, przypomina, że amerykańska inicjatywa de Gaulle'a ma za sobą zachętę, udzieloną jeszcze przez śp. prez. Kennedy'ego. Miał on osobiście naciskać prezydenta Francji o udzielenie Ameryce Łacińskiej gospodarczej pomocy, zda-

jąc sobie sprawę z niebezpieczeństw monopolu Stanów Zjednoczonych na tym polu. W podobnie życzliwym tonie, dla obietnic pomocy gospodarczej, zaczyna się odzywać prasa Stanów Zjednoczonych, mimo że obawy przed rywalizacją samodzielnej polityki francuskiej de Gaulle'a, zwłaszcza na terenie Ameryki Łacińskiej, wciąż dają znać o sobie.

BAZY ANGLO-AMERYKAŃSKIE W LIBII

Ofensywa na strategiczny stan posiadania Zachodu we wschodniej części morza Śródziemnego rozszerzyła się ostatnio na lotnicze bazy W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych w Libii. Rozpoczął ją Nasser, który po niepowodzeniach swojej Zjednoczonej Republiki Arabskiej głównie z Syrią, po wciąż wlokącej się sprawie stabilizacji rewolucyjnego rządu Jemenu, skierował uwagę na tego, swego najbliższego sąsiada zachodniego.

Libia, ogromny i pustyнный kraj, liczący na 1.760 tys. kilometrów kwadratowych obszarze zaledwie powyżej miliona ludności, Arabów i Berberów, jest dalej królestwem pod panowaniem 74-letniego i schorowanego króla Idrysa. Libia po uzyskaniu w 1951 r. niepodległości, zawarła z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi traktaty, na podstawie których kraj ten, obejmujący Trypolitanię, Cyrenajkę i oazy Fezzanu na Saharze, za gwarancję całości terytorialnej, oddał obu mocarstwom prawo utrzymania u siebie wojskowych baz.

Układ libijsko-brytyjski był zawarty na lat dwadzieścia, do roku 1973, ale po dziesięciu miał podlec rewizji. Przed rokiem rząd libijski prosił o odroczenie o dwa lata tej możliwości, ale ostatnio — pod wpływem kampanii Nassera, przed miesiącem rozpoczętej — wystąpił, na podstawie uchwały swego parlamentu, o natychmiastowe wygaśnięcie traktatów, także ze Stanami Zjednoczonymi.

Wiekowy monarcha Libii, król Idrys, który jest zwolennikiem współdziałania z Zachodem, odpowiedział na te decyzje abdykacją w dniu 22 marca, którą jednak po manifestacjach oddanej mu ludności oraz próbach niektórych przywódców politycznych, cofnął następnego dnia. Zaszło to w znanym opinii polskiej z walk Brygady Karpackiej mieście Cyrenajki, Tobruku. Król Idris tam obecnie w swoim zimowym pałacu przebywa a pozycja jego wśród ludności Cyrenajki jest silniejsza, niż na terenie Trypolitani, spenetrowanej głębiej przez nacjonalistyczno-republikańską i panarabską agitację Nassera, oraz Ben Belli. Wpływy obu tych dyktatorów, Egiptu i Algierii, równolegle kierują się przeciw monarchii Idrysa, ale zarazem między sobą rywalizują. Obaj więc domagają się tym samym, gwałtownym tonem natychmiastowej likwidacji baz anglo-amerykańskich, ale każdy z nich ciałby, później wzmocnienia w tym arabskim kraju przede wszystkim pozycji własnej.

Hasła niepodległości narodowej i usunięcia obcych baz wojskowych, to do wszystko brzmieć musi w naszych uszach sympatycznie, gdyby nie pewne obawy. Chodzi o to, aby usuwanie wpływów zachodnich w słabych krajach ekskolonialnych nie torowało drogi imperializmowi nowemu a dużej groźniejszemu.

Abdykacja obcych baz brytyjskich i amerykańskich nie torowało drogi — poprzez neutralistycznego Nassera — czerwonemu imperializmowi Moskwy czy Pekinu.

Z. S.

PAPIEŻ PIUS XII (Dokończenie ze str. 12)

czyby spadały na ludzkość. Kto tak robi, narusza prawdę i sprawiedliwość. Jeżeli rezultaty studiów, wysiłków, usiłowań, modlitw i działań humanitarnych i pokojowych Piusa XII nie były na wysokości jego własnych pragnień oraz życzeń innych, nie brakło mu nigdy serca, które czyniło swoim własnym dramatem niedożywienie, cierpienia i krwi świata niszczonego wojną”.

Paweł VI, który tak blisko był przez tyle lat osoby Piusa XII, zakończył swe przemówienie stwierdzając, że jest tylko aktem sprawiedliwości uznać to i być wdzięcznym. Mocne, wyraziste, techniczne najgłębszym przekonaniami przemówienie Ojca św. zrobiło wielkie wrażenie na obecnych.

34 Kardynałów, Korpus dyplomatyczny, rząd włoski w osobie Ministra Obrony Giulio Andreotti, rodzina Pacellich, wiele osobistości kościelnych i świeckich wzięło udział w uroczystości. Sam pomnik, dzieło rzeźbiarza Fr. Messina, nacechowany szlachetnym realizmem, szczęśliwy w ruchu i wyrazie, stanął naprzeciw pomnika Piusa XI, w kaplicy św. Sebastiana, gdzie spoczywa Bł. Innocenty XI, „Papież wiktoria wiedeńskiej”.

FRANCJA

WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

6954 L.S. Ln. Det. (pplk. A. Potoczek) Fr. 80,00 — 4085 L.S. Co. (Gd.) (kpt. F. Iwanski) Fr. 40,67 — 4096 L.S. Plat (Por. S. Kozłowski) Fr. 40,00; — 4013 L.S. Co. (Kpt. J. Jaworski) Fr. 84,35 — 4507 L.S. Co. (Mjr. T. Kroja-Kopec) Fr. 132,63 — 4080 L.S. Co. (Por. J. Powroźnik) Fr. 50,00.

Wszystkim Drogim Ofiarodawcom składamy serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja”, Serdecznie dziękujemy!

CZYTAJ POLSKA KSIĄŻKĘ



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

NACZELNY KAPELAN DO CZŁONKÓW SPK

Drodzy Kombatanci!

Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina powierzył mi obowiązki naczelnego kapelana Federacji Światowej Polskich Kombatantów.

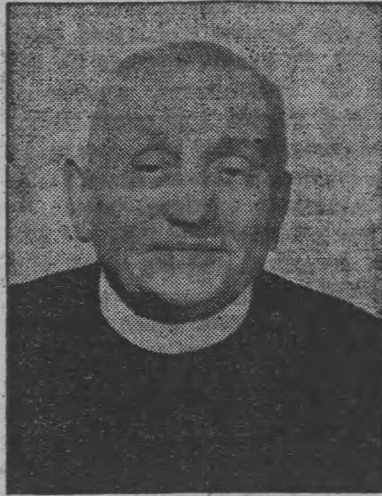
Przyjąłem poruczoną mi funkcję z uczuciem szczerego zadowolenia i w głębokiej nadziei, że będę mógł w bliskim kontakcie z Wami, byłymi żołnierzami, dzielić troski i radości wielkiej rodziny kombatantkiej w wolnym świecie i brać udział w Waszej pracy społecznej podejmowanej w imię naszej ukochanej Ojczyzny.

Oby dobry Bóg błogosławił Waszym czynom i pozwolił doczekać dnia, w którym kraj nasz będzie znowu prawdziwie wolny i szczęśliwy, co jest myślą przewodnią Waszych założeń ideowych.

Do życzenia tego dołączam w nadchodzące święto Zmartwychwstania Pańskiego gorące modły o pomyślność całego Stowarzyszenia i wszystkich jego członków. Wesołego Alleluja!

Ks. Infułat Bronisław Michalski
Naczelnny Kapelan SPK

Naczelnny kapelan SPK



KS. INFUŁAT
BRONISŁAW MICHALSKI

Ks. Arcybiskup Gawlina mianował ks. Infułata Michalskiego naczelnym kapelanem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

W liście swym skierowanym w styczniu br. do władz głównych SPK ks. Arcybiskup, sugerując tę nominację, stwierdził między innymi: „Sądząc, że najlepiej funkcję tę sprawować będzie nasz wspólny przyjaciel, sprawie SPK serdecznie oddany, ks. Infułat Bronisław Michalski ze względu na zalety charakteru jak też przez wzgląd na wysoki stopień wojskowy, jaki podczas i po wojnie piastował”.

W odpowiedzi, władze Federacji Światowej SPK dały wyraz przeświadczeniu, że powierzenie stanowiska kapelana ks. Michalskiemu będzie przyjęte z wielką radością przez ogół byłych żołnierzy, członków Stowarzyszenia, a zarazem przyczyni się do jeszcze ściślejszej współpracy SPK z duchowieństwem polskim na emigracji.

Koleje życia ks. Infułata Michalskiego związane są z wojskiem polskim. W r. 1918, w trzy lata po otrzymaniu święceń kapłańskich, został mianowany kapelanem wojskowym i pozostawał na tym stanowisku do końca ostatniej wojny światowej. W chwili wybuchu działań wojennych w r. 1939 był dziekanem w randze pułkownika D.O.K. nr. 1. W r. 1940 otrzymał przydział do Kurii Biskupa Polowego i był kolejno Kanclerzem i Wikariuszem Generalnym we Francji, a następnie w W. Brytanii. Od zakończenia wojny jest Naczelnym Kapelanem Polaków w W. Brytanii. Został odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta.

Czy jesteś członkiem SPK?

każdą ofiarę, prosząc o adres ofiarodawcy dla przesłania pamiątkowych fotografii.

Oddajmy cześć ofiarom hitleryzmu i komunizmu. Zostawmy dzieciom naszym znak przestrogi i pamięci, który będą miały przed oczyma, gdy w modlitwach swych będą prosić Boga o opiekę nad narodem i ojczyzną naszą.

Niech patrząc na pozostawiony przez nas znak czci dla tych co cierpieli i ginęli, proszą Boga, by uchronił nasz naród w przyszłości od podobnych zbrodni.

KRONIKA KOMBATANCKA

XV ZJAZD SPK W SZWAJCARII

16 lutego br odbył się w Zurychu zwyczajny zjazd SPK w Szwajcarii, w którym obok wielu innych gości wziął udział kol. S.Wąsik, przedstawiciel władz Federacji Światowej SPK.

W imieniu Koła SPK Zurych, jako gospodarza, przywitała zebranych kol. H. Vincenzowa. Po zagajeniu przez ustępującego prezesa kol. A.Kwapnieńskiego i uczczeniu pamięci zmarłych kolegów w okresie sprawozdawczym, przewodniczącym zjazdu wybrano kol. M.F.Responda. Przemówienia powitalne wygłosili: kol. S.Wąsik im. władz głównych SPK w Londynie, gen. W.S. Wiczorkiewicz w im. chorego prezesa ZOP w Szwajcarii kol. A. Wasunga, dr J.Paszkowski oraz S.Witkowski w im. Koła Żołnierzy 2 DSP w Szwajcarii.

Z okazji zjazdu została zorganizowana staraniem kol. K.Vincenza i jego Małżonki wystawa Kiermaszu Książki Polskiej.

Po załatwieniu spraw przewidzianych normalnym porządkiem dziennym i udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi wybrano nowe władze Stowarzyszenia na okres 1964/66. Do Zarządu weszli: S.J.Karolus — prezes, W.Cybyk — sekretarz, J.Jakubowski, A.Wasung. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: T.Jacha, dr J.Rakowskiego, H.Węgra, a do Sądu Koleżeńskiego: L.Radzika, M.F.Responda i K.Vincenza.

Z pośród zgłoszonych wniosków jako pierwszy przyjęto wniosek Koła SPK Genewa, mający na celu zwiększenie zainteresowania celami i pracami SPK. Według tego wniosku do głosowania na zjazdach SPK mają prawo wszyscy członkowie, którzy opłacili składki, a nie, jak dotychczas, tylko delegaci kół. Zjazdy zwoływane corocznie będą miały charakter zebrań koleżeńskich i będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków, z tym jednak że co drugi rok zjazd ma charakter zjazdu sprawozdawczego i wyborczego. Nie wyklucza to jednak przeprowadzenia w każdym roku wyborów uzupełniających do władz, w razie zgonu lub ustąpienia jednego z członków władz oraz podejmowania koniecznych uchwał natury zasadniczej i propagandowej. W miejscowościach, w których prowadzenie kół okazuje się niemożliwe lub nieżyłowe, Zarząd ma prawo mianować delegata, do którego kompetencji należy będzie zwoływanie zebrań towarzyskich członków zamieszkałych w danym ośrodku.

Poza tym XV zjazd przyjął nast. wnioski lub zalecenia: w sprawie granicy na Odrze i Nysie; w sprawie poparcia przez organizację kombatantką i inne niepodległościowe rozbudowy Domu Polskiej Misji Katolickiej w Marly le Petit pod Fryburgiem na pamiątkę Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej; w sprawie przystąpienia SPK w Szwajcarii do Europejskiej Federacji Kombatantkiej; w sprawie organizacji uroczystości związanych z rocznicami przypadającymi w roku 1964; w sprawie rodaków bezprawnie przetrzymywanych w Rosji sowieckiej; w sprawie objazdu koncertowego po Szwajcarii Chóru Armii Sowieckiej, w sprawie współdziałania finansowego w uczczeniu pamięci pobytu generała Langiewicza w Grenchen w Szwajcarii przez ustawienie jego popiersia w tejże miejscowości.

KLUB STOWARZYSZENIA POLSKIEJ KULTURY W AUSTRII

W dniu 22 lutego odbyło się we Wiedniu uroczyste otwarcie Klubu Stowarzyszenia Polskiej Kultury. Otwarcia dokonał prezes tej organizacji dr K.Wiżek, kierownik wiedeńskiej placówki PAIRC.

Na część artystyczną złożyły się występy znanego poety A.M.Swinarskiego oraz śpiewaczki Van de Cearin.

B. aktor Państwowego Teatru Dramatycznego „Wybrzeże” Janusz Grot-Przygodzki umilał wieczór wstawkami muzycznymi i recytacjami. Częścią artystyczną kierował red. W.Pomorski. Udział w inauguracyjnym wieczorze Klubu SPK wzięło około 60 osób.

WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK SZTOKHOLM

Dnia 14 lutego odbyło się walne zebranie Koła SPK Sztokholm, najliczniejszego spośród 9 kół Stowarzyszenia w Szwecji. Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem złożonym przez dotychczasowego prezesa Koła kol. Zdzisława Malika i po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej, zebranie udzieliło jednomyślnie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Prezesem Zarządu na nową kadencję został wybrany kol. Mieczysław Jeżewski, członkami Zarządu zostali: Z.Malik, H.Malinoski, K.Starszyńska, J.Sikorski.

W wolnych wnioskach wysunięte zostały sprawy ożywienia akcji oświatowej dla dzieci, uaktywnienia akcji odczytowej oraz udziału młodszej generacji w pracach SPK. Zebraniu przewodniczył kol. Tadeusz Norwid-Nowacki.

HARCISTRZ OSTROWSKI OTRZYMUJE ODZNAKĘ SPK

Długoletni komendant Chorągwi Z.H.P. w Australii hm. Ostrowski został odznaczony srebrną odznaką honorową SPK. Aktu dekoracji dokonał w imieniu prezesa Zarządu krajowego SPK kol. M. C. Koneckiego prezes Koła SPK nr 8 kol. S. Bacía.

Dzięki wysiłkom harcistrza Ostrowskiego i poparciui finansowemu SPK, które w tym roku wydało na ten cel ogółem £.190, odbył się w okresie od 28 grudnia do 6 stycznia br pierwszy szkoleniowy obóz harcowski w Victoria, w którym wzięło udział 40 instruktorów harcowskich obojga płci, z Brisbane, Nowej Południowej Walii, Victorii i Południowej Australii. Po skończonym obozie szkoleniowym, poszczególne hufce wyruszyły na swoje obozy, na których instruktorzy mieli okazję praktycznego zastosowania wiedzy zdobytej na kursie.

WZOROWA GOSPODARKA DOMU „ORLA BIAŁEGO”

Dom „Orla Białego” w Canberra pozostanie niewątpliwie w historii naszego Stowarzyszenia wzorem losunkowej gospodarki i administracji. Zbudowany wysiłkiem kolegów naszych w Canberra, w ścisłej współpracy z władzami miasta, zdołał w ciągu zaledwie kilku lat istnienia dokonać spłaty całego długu bankowego oraz pożyczki w kwocie £.5000 zaciągniętej we władzach głównych Stowarzyszenia. Obecnie Koło nr 5 w Canberra, w porozumieniu z Zarządkiem Federacji, przekazuje kwotę £.4.250 t.j. olbrzymią większość pożyczki od władz głównych, Koło nr 9 w Perth, na dom, który już w bliskiej przyszłości ma powstać w tym Kole.

Kolegom z Zarządu krajowego oraz Zarządkiem Koła SPK w Canberra należą się słowa wielkiego uznania za ich bezinteresowną, gorliwą i tak skuteczną pracę w prowadzeniu Domu.

ZJAZDY KRAJOWE SPK

Zjazd krajowy SPK „Afryka Południowa” zwołany został na okres 27 — 29 marca br. w Johannesburgu.

Zjazd krajowy SPK w Holandii odbędzie się 2 i 3 maja br. w Amsterdamie.

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO W AUSTRALII

Jak w latach ubiegłych, wszystkie koła które prowadziły czy współdziałały w prowadzeniu szkół przedmiotów ojczystych, rozpoczęły w początkach lutego nowy rok szkolny. W Canberra staraniem Klubu Orla Białego i przy współpracy Koła SPK nr 5 rozpoczęła się nauka w szkole sobotniej 8 lutego. Do szkoły uczęszcza 42 dzieci w trzech oddziałach. Czynione są starania, by uruchomić klasę dla dzieci nie mówiących po polsku, dzieci z małżeństw mieszanych. W sobotę przed południem wszystkie sale Domu Kombatanta w Canberra są zajęte przez dzieci polskie.

KOŁO W PERTH REKORDZISTĄ W ZBIÓRCIE NA INWALIDÓW

W roku bieżącym Koło SPK nr 9 Perth (Australia) znowu pobilo rekord w zbiorce na inwalidów zebrawszy kwotę £262.135. Koło w Perth produkuje, jak dotąd, w ofiarności na cele charytatywne. W październiku ub. roku Koło obchodziło dziesięciolecie swego istnienia. W najbliższym czasie nastąpi otwarcie Domu Kombatanta w Perth.

IMPREZA W CANBERRA Z OKAZJI TYSIĄCLECIA

W ramach obchodów Komitetu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Canberra, Koło SPK nr. 5 organizuje w dniach 7 marca koncert Chóru „Echo” (z Sydney), który wystąpi z dwoma programami, raz w Domu Polskim dla publiczności polskiej, a drugi w miejscowej największej sali „Albert Hallu” dla publiczności australijskiej.

W okresie od 10 do 16 marca w Domu Kombatanta trwać będzie „Wystawa Polska” — organizowana również przez Koło nr. 5, która obejmie 5 głównych stoisk: 1. obrazy malarzy polskich w Australii; 2. fotografia z Podhala; 3. polska sztuka ludowa; 4. książka i gazeta polska w Australii; 5. skąd przybyliśmy do Australii. Ostatnie stoisko będzie obejmowało szereg pamiątek z czasów wojny i będzie obrazowało przejścia żołnierza polskiego zanim wyładował na gościnnej ziemi australijskiej.

WESOŁEGO ALLELUJA!

Z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego, Zarządowi krajowemu SPK, Zarządowi Kół oraz wszystkim członkom naszego Stowarzyszenia dużo serdecznych życzeń

przesyłają

Prezydium Rady Głównej

Zarząd Federacji Światowej SPK

Pamięci ofiar obozów niemieckich i sowieckich

Jak donosiliśmy w poprzedniej Kolumnie Kombatantkiej, 3 maja br. w 19 rocznicę oswobodzenia Dachau i 24 rocznicę mordu katyńskiego odbędzie się w Manchester (Anglia) manifestacyjny obchód ku czci ofiar obozów niemieckich i sowieckich. Poniżej zamieszczamy odezwę wydaną z tej okazji przez Komitet Obchodu:

RODACY!

Mija ćwierć wieku od września 1939 kiedy to Kraj nasz zalały wojska hitlerowskie od zachodu a wojska sowieckie od wschodu.

Przez sześć długich lat drugiej wojny światowej żołnierz walczył na ziemi swojej i obcej o wolność naszego narodu i jego honor. Obok ofiary z żołnierskiej krwi złożył nasz Kraj ogromną ofiarę z cierpienia i z życia milionów obywateli naszego państwa zesłanych do obozów niemieckich i sowieckich, zamęczonych lub zagłodzonych na śmierć. Ponad pięć milionów obywateli naszego państwa zginęło w niemieckich obozach kaźni, ponad półtora miliona zesłano do obozów sowieckich, z których większość wyginęła, a niektórzy cierpią na zesłaniu do dziś.

Wierzmy, że te wielkie ofiary, z jednej strony żołnierza polskiego z drugiej bezbronnego zesłańców nie pójdą na marne. Prawdę o walce naszego narodu o wolność i o poniesionych ofiarach trzeba przypominać, gdyż walka o wolność nie skończyła się. Pamięć o poległych żołnierzach, a jeszcze bardziej pamięć o ofiarach więzień, komór gazowych, obozów i łagrów powinna być czczona jak narodowa relikwia.

Jest szczególnym obowiązkiem emigracji wolnej od obcego ucisku dawać świadectwo prawdzie o tym, jak wyglądała walka naszego narodu na własnej i na obcej ziemi, jakie były tej walki ofiary, jak również cześć pamięci poległych i pomordowanych i dzieciom naszym tę cześć przekazać.

W Kościele Polskim w Manchester w urnach, złożyliśmy garście ziemi z

pól bitewnych i cmentarzy żołnierzy polskich. Urny z naszymi narodowymi relikwiami opasały wieńcem główny ołtarz. Są one wyrazem naszej pamięci, są świadkami naszej modlitwy.

Obecnie pragniemy do wieńca tych urn dołączyć dwie, które mają być wyrazem hołdu dla ofiar obozów niemieckich i sowieckich. Jako symbol cierpienia i ofiar obozów hitlerowskich wybraliśmy Oświęcim. Jako symbol nęczenia polskiego na ziemiach sowieckich — Katyń.

Urna z prochami z Oświęcimia będzie wyrazem naszego hołdu dla milionów, które cierpiały i zginęły w niemieckich obozach śmierci.

Urna z przedmiotami z Katynia ma być hołdem nie tylko dla pomordowanych i pochowanych w lasu katyńskim, ale dla wszystkich żołnierzy i cywilnych Polaków cierpiących i ginących w setkach sowieckich więzień, łagrów i posiołków.

Urny te będą umieszczone w artystycznie wykonanych, kutych w żelazie ramach. Pragniemy, by zostały one ufundowane przez jak najszerszą rzeszę tych, którzy ocaleli lub uniknęli niemieckich i sowieckich miejsc kaźni.

Apelujemy o ofiary na ten cel, które będą przyjmowane w każdej wysokości, kwitowane przez Komitet i uwidaczniane w księdze ofiarodawców. Ponadto ofiary powyżej 10 s. lub 2s. 6d. od dzieci i niepracujących będą stwierdzane fotografiami obu urn i fragmentu ołtarza głównego w Kościele pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Manchester.

Fotografie te Komitet wyśle ofiarodawcom. Ufamy, że potrzebna suma około £250 zostanie wkrótce zebrana.

Umieszczenie urn w Kościele Polskim nastąpi w maju 1964 r. w rocznicę Katynia i rocznicę uwolnienia Dachau.

Ofiary na urny prosimy składać w SPK lub Kole Polskim, przysyłać listownie lub na ręce upoważnionych kolektorów, którzy będą kwitować

Prusach każdy mężczyzna powyżej 24 lat życia nie karany za przestępstwa kryminalne i nie pobierający żadnych zasiłków parafialnych, a zamieszkały przez sześć miesięcy w swym okręgu wyborczym, ma prawo głosowania na reprezentantów krajowych. Każdy mężczyzna powyżej 30 lat, posiadający prawo głosowania, może być wybrany posłem. Racjonalny system pełnomocników-wyborców uniemożliwia tę burzliwą procedurę, jaka często zakłóca angielskie wybory.

Teoretycznie każde 250 wyborców ma prawo wybrania jednego wyborcy-pełnomocnika, ale w praktyce nie pozwala się na wykonywanie tego prawa przez poszczególne grupy po 250 ludzi, lecz 750-ciu wybiera trzech pełnomocników. Jeśli zaś gmina liczy mniej niż 750 mężczyzn powyżej 24 lat życia i w inny sposób nie zdyskwalifikowanych od prawa wybierania, wówczas landrat ma dyskrecyjne prawo uzupełnić deficyt z innych gmin, gdzie ilość wyborców przekracza tę liczbę. W ten sposób landrat może konkretnie wpływać na wybory, szczególnie gdy ma do czynienia z mieszaną ludnością, jak to jest w Wielkim Księstwie. Jeśli Niemcy potrzebują trochę głosów do większości w jakimś okręgu, może sprować wyborców z innego i urządzić w ten sposób, że Polacy będą mieli nadmiar głosów w jednym miejscu, a trochę za mało w innym. Czy zatem fakt wybierania przez Wielkie Księstwo na posłów — pomimo tej całej maszynerii — tylko siedmiu Niemców obok dwudziestu dwóch Polaków nie jest rozstrzygającym dowodem, że polska narodowość nie została dotąd zniszczona w tym kraju, choć przetrzebiono ją bardzo w miastach?

Choć z pozoru reprezentacja kraju zdaje się opierać na ludności, w rzeczywistości zależy więcej od posiadaczy ziemskich. Każdy okręg wyborczy liczący 750 prawyborców podzielony jest na trzy klasy nie mające bynajmniej po 250 głosujących. Przeciwnie, w wielu przypadkach pierwsza klasa składa się z jednego tylko wyborcy, druga z dziesięciu, a trzecia z 739-ciu, przy czym każda z nich wybiera jednego wyborcy-pełnomocnika. Dzieje się to w ten sposób: sumę podatków płaconych przez cały okręg dzieli się przez trzy i jeśli ktoś płaci podatki wynoszące jedną trzecią sumy ogólnej, to on sam stanowi pierwszą klasę i jego głos decyduje o wyborze jednego wyborcy-pełnomocnika. W okręgach wiejskich miejscowy ziemianin znajduje się zazwyczaj sam w pierwszej klasie, a w miastach stanowi ją grupa bogatych kupców. Do drugiej klasy na wsi wchodzi zazwyczaj proboszcz, rzadca miejscowego ziemianina, wójt gminy, okręgowy komisarz policji i najbogatsi chłopci. Klasa trzecia składa się z małych włóścian i robotników dniówkowych.

W czasie wybierania pełnomocników trzecia klasa głosuje najpierw i zazwyczaj wybiera ziemianina, jeśli nie jest niepopularny. W głosowaniu drugiej klasy dochodzi do prawdziwej rozgrywki, w której komisarz policji z tyłoma chłopami, ilu zdołał sobie zjednać, występując przeciw proboszczowi, rządcy lokalnego majątku i reszcie chłopów. I tu znowu wiele zależy od popularności właściciela ziemskiego. Jeśli pozostaje na dobrej stopie z zupełnie od siebie niezależnymi chłopami-gospodarzami, wówczas prawdopodobnie wybiorą oni jego rządcę albo proboszcza. Jeśli jednak stosunki nie są dobre, wybrany zostanie jeden z gospodarzy, albo komisarz policji. Gdy dochodzi do oddania głosu przez samego ziemianina, to jeśli jeszcze nie został wybrany przez którąś z poprzednich klas, wówczas siebie samego mianuje pełnomocnikiem-wyborcą. Jeśli natomiast został już wybrany przez trzecią lub drugą klasę, wybierze jednego z chłopów-gospodarzy.

Wybory pełnomocników odbywają się tylko raz na trzy lata, co oszczędza wiele niepotrzebnej działalności wyborczej. Przy okazji wyboru posłów — co może się zdarzyć dwa lub trzy razy w ciągu trzech lat — wystarcza by trzej wyborcy-pełnomocnicy z każdego okręgu obej-

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE. MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasięczyk

mującego 750 prawyborców udali się do miasta powiatowego i tam złożyli swe głosy.

W przypadku, który obserwowałem, miejscem wyborów była Środa, małe miasto, położone o dwadzieścia mil na południe od Poznania. Powiat ten jest polski do szpiku kości i Niemcy wiedząc, że nie będą mieli tam żadnej szansy nie wysunęli nawet kandydata. Oprócz landrata w czasie całej procedury wyborczej było w pokoju tylko dwóch Niemców i przez cały dzień słyszałem tam tylko język polski. Gdyby nie systematyczność całej tej procedury, to nie znając historycznego tła rozbiórów Polski mógłbym na zasadzie otaczających mnie czysto polskich strojów i twarzy pomyśleć, że odbywa się tu nie wybór reprezentantów do Izby w Berlinie, lecz wybory posłów na sejm warszawski.

Po zakończeniu głosowania wszyscy wyborcy-pełnomocnicy udali się gremialnie do kościoła, gdzie tysiąc głosów zaintonowało tymn „Boże coś Polskę“, którego moim zdaniem nikt nie może słuchać bez wzruszenia. Serce człowieka musiało być z stali, by nie zabiło silniej na słowa refrenu: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolność racz nam zwrócić Panie“.

Wyobrażam sobie, że gdybym odwiedził Polskę w jej dniach pomyślności, to spotkałbym sejmiki i elektorów zajmujących się czymś innym niż śpiewanie hymnu. Z pewnością, nieraz myślałem sobie, że może nie znalazłbym w niepodległej Polsce wiele więcej rzeczy sympatycznych niż pan Carlyle. Ale w dzisiejszej Polsce nie odkryłem podobieństwa do obrazu, jakim autor „Fryderyka Wielkiego“ usiłuje odstraszyć ludzi od sympatii dla Polaków.

Gdyby powstanie zawdzięczało swój początek i rozwój wpływom buńczucznej szlachty pana Carlyle, to nie byłoby nigdy współzucia Europy.

ROZDZIAŁ XXIII

Z POZNANIA DO KRAKOWA

Na początku lutego raz jeszcze wyruszyłem do Krakowa. Było jeszcze zupełnie ciemno, gdy mój pojazd toczył się krytą, zabezpieczoną przed bombami szosą, potem przez most zwodzony poza miasto do stacji kolejowej, położonej trochę dalej i nie chronionej żadnymi fortyfikacjami.

Po raz ostatni rzuciłem okiem na małego wartownika, którego wygląd rzeźby już mnie ubawił. Gdy stał tam drżąc z zimna, poowijany w liczne warstwy swego munduru, płaszcz i kapuzy, wyglądał tak bardzo kulkwato, że nie wierzyłem aby w razie przypadkowego zdmuchnięcia przez podmuch wicheru mógł stanąć znów na nogi. A jego muszkiet, wraz z bagnetem przynajmniej dwa razy wyższy od niego, zdawał się chwytać tyle wiatru, że chwilami drżałem o bezpieczeństwo tego człowieka. Jakiż kontrast z tą postacią, usiłującą przez ciągłe zacieranie ogrzać swe chronione czarnymi rękawicami bez palców dłonie, stanowiła godna postawa polskiego chłopca, kiedy mijał go w długim śnieżnobiałym baranym kożuchu i ma-

49) łowniczej czterorożnej rogatywe, ozdobionej zawadającym chwastem, zwisającym mu na ramiona! Już na tej tylko zasadzie muszę zakwestionować wyższość niemieckiej cywilizacji i wypowiedzieć się na rzecz polskiego „barbarzyństwa“.

Podczas, gdy garnizon Poznania składał się z wojsk czysto niemieckich, pułki polskie pobrane z Wielkiego Księstwa Poznańskiego musiały wytrzymywać pierwszy impet walk w Slezewiku-Holszteinie, gdzie Polacy, Węgrzy, Wenecjanie i Chorwaci odrabiali robotę dla Niemców pod pruskimi i austriackimi oficerami.

Mimo tak wczesnej pory — brakowało jeszcze godziny do świtu — chłopcy w swych barwnych świątecznych strojach zaczęli już napływać do Poznania, by obchodzić pierwszy dzień swego karnawału, bo Polska, podobnie jak Włochy ma swój karnawał, choć tym razem tylko chłopcy zdobyli się w wysiłek zabawy. Gdy migocące światło lamp odświeżało ich wesołe stroje, zdawało się bardziej naturalnym przyjąć, że chodzi tu o różbowiony tłum powracający do domów z tańców, a nie o ludzi zamierzających rozpocząć swą zabawę ze wschodem słońca. Życząc im wiele radości w związku z tym świętem, które dla nieznających uczucia nudy prostodusznych chłopów nigdy nie jest za długie, posuwałem się dalej i wreszcie zajęliśmy miejsca w pociągu wrocławskim.

Aby z Poznania dostać się do Krakowa — co stanowi dystans około 250 mil angielskich — podróżny musi przejechać Śląsk, to jest kraj, który przez wiele wieków stanowił część Królestwa Polskiego. Do dziś dnia lud mówi po polsku w tej części monarchii pruskiej, zwanej Ober-Schlesien, którego stolicą, położoną pięćdziesiąt mil na południe od Wrocławia, jest Opole, główne miasto i siedziba władz rządowych.

Kraj pomiędzy Poznaniem i Wrocławiem był dla mnie zbyt interesujący, abym uważał za właściwe pędzić przezeń pociągami. Tak więc wysiadłszy na małej stacji Myszyna, położonej niedaleko od brzegów Warty, udałem się do małej wsi Krosno, gdzie — jak mi powiedziano — miałem znaleźć ciekawy przykład niemieckiej kolonii protestanckich Haulenderów.

Miałem już wiele razy możliwość odwiedzenia wsi Bambrów, czyli katolickich Niemców-kolonistów, teraz więc byłem ciekaw porównać te dwie społeczności. Położenie wsi na wyrobie leśnym od razu wyjaśniło mi nazwę niemiecką Hauländer, co oznacza mieszkańców miejsc, gdzie las wyrabano (niemieckie *hauen*). Małe osiedle ze swym czystym kościołem, kuźnią i prostymi topolami przypominało mi bardzo obraz którejś z wsi Nowej Anglii, opisany słowami Longfellowa i ciągle przychodziła mi na myśl jego „Evangeline“.

Umyślnie wybrałem na tę wizytę niedzielę i gdy przyszedłem do wsi czysto saksońskim twarzą ludzi otaczających mnie pod kościołem, tylko z trudem mogłem uwierzyć, że znajduję się w Polsce. Pastor wydał mi się do brym i wrażliwym człowiekiem, więcej zainteresowanym potrzebami swojej owczarni niż propagowaniem germanizacji wśród sąsiadów.

Ci Haulendrzy byli sprowadzeni do kraju, kiedy Polska była jeszcze niepodległa. Otrzymali wieczyste użytkowanie tej ziemi, którą swą pracą wyrabali z lasu — pod warunkiem kulturowania jego reszty na korzyść pana. W roku 1823 — to jest od daty emancypacji poddanych w Prusach — prawo wieczystego posiadania i użytkowania, z jakiego korzystał Haulendrzy na równi z innymi chłopami w całej pruskiej monarchii, zostało zmienione na prawo własności, którym się cieszą teraz pod warunkiem płacenia tymczasowego podatku rządowego w wysokości 5 procent.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DUŻY PRZEMYT WÓDKI POLSKIEJ DO NORWEGII

Doświadczenia kilku ostatnich miesięcy wykazały — jak mnie poinformowano w miarodajnym źródle — że największy przemysł przychodzi do Norwegii z Niemiec Wschodnich. Zajmują się tym procederem załogi statków handlowych a najczęściej i w dużych rozmiarach załogi statków rybackich. Pod pozorem schronienia się przed wysoką falą lub naprawy uszkodzonego kutra a także dla rzekomego uzupełnienia zapasów żywności i wody słodkiej wybierają się do portów, gdzie stałej kontroli celnej nie ma. Część towaru sprzedają na miejscu, z resztą jadą koleją lub autobusem do pobliskiej wsi i miasteczek a nawet do większych miast. Dzięki donarżeniu sieci komunikacyjnej brzo rozwiniętej sieci komunikacyjnej i częstemu ruchowi pociągów i autobusów mogą pozbyć się towaru w ciągu bardzo krótkiego czasu i wrócić z powrotem na swój statek. Mają tu oczywiście również swoich stałych odbiorców-hurtowników, zawodowych paserów, którzy ułatwiają im sprzedaż i poruszanie się w obcym terenie. Zresztą i samie Niemcy to przeważnie nie rybacy

lecz bądź zawodowi przemysłowcy bądź to ludzie przygodnie trudniący się przemysłem, zmuszeni do tego ciężkimi warunkami życia w Niemczech Wschodnich. Wyłącznie w tym celu zaciągają się na statki, przy czym nierazko o ich właściwym zawodzie poinformowany jest dobrze kapitan statku czy szypers kutra. Z każdego udanego przemysłu zagarnia swój procent.

A co jest przedmiotem szmuglu? Przeważnie papierosy niemieckie, aparaty fotograficzne rosyjskie, sztuczna biżuteria czeska i w olbrzymiej ilości polska wódka. Niedawno wykryto na pewnym małego typu trawlerze rybackim aż 500 litrowych butelek „Wyborowej“ i „Żubrówki“. Te dwa gatunki polskiej wódki Norwegia importuje, mają one bardzo duży zbyt i kosztują w sklepie po 55 koron za litr, przemysłowcy sprzedają po 30 a nawet 25 koron za litr, trudno dociec jak się to im kalkuluje, ale widocznie muszą wychodzić na swoje bo polską wódkę przemycają masami.

Władze norweskie zagroziły, że jeżeli ten nagminny przemysł z Niemiec Wschodnich nie ustanie, to rybacy spod reżymu Ulbrichta narażą się na to, że

ich kutrów w ogóle nie wpuści się na wody norweskie. Na razie wydano zarządzenie, by każdy kuter z Niemiec Wschodnich, szukający schronienia na brzegu norweskim, był dokładnie przeszukany jeszcze na pełnym morzu, zanim wplynie do portu. W tym celu flotyle kontroli celnej powiększono ostatnio o uzbrojone motorówki a nawet zwykłe łodzie. J. K.

W. BRYTANIA

BLACKBURN

CHÓR IM. ŚW. ST. KOSTKI

Wszystkie uroczystości polskie w Blackburn uświetnia od lat chór parafialny im. św. Stanisława Kostki. W tym roku zarząd chóru stanowią pp.: Bolesław Błaszczak — prezes, Stanisław Góral — wiceprezes i sekretarz, Ryszard Łukaszyk — dyrygent, Władysław Wołoszczyk — skarbnik oraz Maria Dymelowa i Kazimierz Jaroszewicz — bibliotekarze.

PRESTON

ORGANIZUJE SIĘ KLUB MŁODYCH

Wśród ostatnich inicjatyw społecz-

nych w żywotnym ośrodku polskim w Preston na specjalną uwagę zasługuje inicjatywa p. Jadwigi Mrówkówny stworzenia Klubu Młodych. Ma to być organizacja polska młodzieży w wieku szkolnym. Inicjatywa zrodziła się w wyniku udanego przedstawienia przygotowanego przez młodzież i dzieci. Bajka sceniczna „Królowa Małgorzatka“ wzbudziła entuzjazm i 40 młodych aktorów i 200-osobowej widowni złożonej z rodziców. Mamy wykosztowały się na piękne stroje. Z Liverpool przyjechał cały autobus, także przeważnie młodych gości. W głównej roli wystąpiła Halinka Ryduchowska, a 14-letni Zbigniew Mencyński akompaniował na pianinie. Po tak świetnie udanym przedstawieniu urządzono dla młodych aktorów przyjęcie z ciastkami i tańcami. Duszą tej inicjatywy jest młoda nauczycielka gimnazjalna panna Jadwiga Mrówkówna, która powiada: „Zbieram młodzież i będziemy mieli w Preston polski teatr.“

MANCHESTER

Z KOŁA POLSKIEGO
NA CHEETHAM HILL

Tegoroczne władze Koła Polskiego w północnym Manchesterze stanowią pp.:

Aleksander Kuncewicz — prezes, Stanisław Wozniój — sekretarz, Stefan Wywiał — skarbnik oraz Wacław Diakowski, Maksymilian Buczyński, Michał Kossobudzki, Henryk Świło, Zygmunt Denikiewicz, Antoni Vick-Witkowski, Kazimierz Szwabowicz, Edward Delmata, Mieczysław Zieliński. Komisję rewizyjną stanowią pp. Edmund Graczyk, Stanisław Błady i Karol Szopa.

Klub liczy 260 czynnych członków. Na tradycyjnym oplatku w Cheetham Hill Town Hall było blisko 200 osób.

GŁOSOP

PRZYKŁAD GODNY
NASŁADOWANIA

Mało kto zapewne słyszał o 25 rodzinach polskich, które osiadły w Głosop. Prowadzą tam spokojny żywot, utrzymując kontakt jedynie z parafią w Ashton-u-Lyne. Dopiero ostatnio dotarli do nich przewodniczący lokalnego komitetu Skarbu Narodowego, p. Czesław Sawicki. Wynik tej wizyty był nadzwyczajny: wszystkie 25 rodzin zgłosiły się na płatników Skarbu. Naprawdę przykład godny naśladowania.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Piłkarskie mistrzostwa świata

Zajęci Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Innsbrucku niemal że przeczyliśmy niezmierne ważne wydarzenie: W Zurichu bowiem, siedzibie Światowej Federacji Piłkarskiej (FIFA) odbyły się losowania do VIII piłkarskich mistrzostw świata. Zgłosiły się 74 państwa, lecz trzy: Filipiny, Gwatemala i Kongo odrzucono, gdyż zgłoszenia wysłane zostały po terminie (15 grudnia 1963). Zasada turnieju polega na tym, iż w finale, który odbędzie się w lipcu 1966 r. w Anglii, powinno się znaleźć 16 drużyn z czego dwie: Anglia — jako gospodarz i Brazylia — jako ostatni mistrz świata, wchodzi automatycznie. Pozostałe państwa podzielono na różne grupy — po uwzględnieniu kryteriów geograficznych, sportowych a czasem na podstawie losu. Europa wystawia 10 finalistów, Ameryka Południowa 4, Ameryka Północna i Środkowa 1 i Afryka, Azja i Australia 1.

Polska znalazła się w grupie europejskiej obejmującej Włochy, Szkocję i Finlandię. Nie łatwa to grupa. Polska może wygrać z Finlandią, ma niewielkie szanse na pokonanie Szkocji a żadnych na pokonanie Włoch.

Oto szczegółowy podział na grupy:

STREFA EUROPEJSKA

- I: Bułgaria, Belgia, Izrael.
- II: NRF, Szwecja, Cypr.
- III: Jugosławia, Francja, Luksemburg, Norwegia.
- IV: Czechosłowacja, Portugalia, Rumunia, Turcja.
- V: Szwajcaria, Irlandia Pn., Holandia, Albania.
- VI: Węgry, Austria, NRD.
- VII: Związek Sowiecki, Dania, Walia, Grecja.
- VIII: Włochy, Szkocja, Polska, Finlandia.

IX: Hiszpania, Irlandia, Syria.

STREFA AMERYKI PŁD.:

- I: Urugwaj, Peru, Wenezuela.
- II: Chile, Kolumbia, Ekwador.
- III: Argentyna, Paragwaj, Boliwia.

Zwycięzcy grup kwalifikują się do finału (plus Anglia i Brazylia).

STREFA AMERYKI ŚR. I PŁN.

- a. Kuba, Jamajka, Antyle Holenderskie.
 - b. Surinam, Trynidad, Costa Rica.
 - c. Meksyk, USA, Honduras.
- Zwycięzcy grup rozgryają między sobą drugą eliminację i dopiero najlepsza drużyna z tej trójki otrzyma paszport do Anglii.

STREFA AFRYKI I AZJI

- a. Ghana, Gwinea.
- b. Sudan, Kamerun.
- c. Tunezja, Algieria, Liberia.
- d. Maroko, Senegal, Mali.
- e. Etiopia, Gabon.
- f. ZRA, Libia, Nigeria.

Zwycięzcy grup spotkają się systemem pucharowym według ustawienia a-e, b-d i c-f; z kolei trójka zwycięzców rozegra turniej o miano najlepszego zespołu na kontynencie afrykańskim. Ten ostatni nie zdobędzie jednak prawa udziału w finale, lecz musi jeszcze rozegrać decydującą eliminację ze zwycięzcą podstrefy azjatyckiej, do której zaliczone zostały:

— Australia, Afryka pld., Korea Płd. i Korea Pn.

Ub. soboty odbyły się w Aintree tradycyjne wyścigi konne Grand National na dystansie 4 mil 856 jardów. Jest to niewątpliwie jeden z największych i najtrudniejszych wyścigów konnych świata. Od lat podnoszą się głosy, by obniżyć przeszkodę gdyż są za trudne dla koni, to znaczy by zmniejszyć ich liczbę lub skrócić tor. Nic jednak nie pomaga. Trudno się mówi — powiada organizatorzy. Kto chce brać udział w tym wyścigu musi być odpowiednio

przygotowany. Tylko najlepsi z najlepszych, tylko najsprawniejsi z najsprawniejszych mogą startować.

Tegoroczny Grand National był szczególnie tragiczny. Na 15-tej przeszkodzie spadł z konia dżokej Paddy Farrel, lat 34 (ojciec czworga dzieci) i uszkodził sobie boleśnie kregostup tak że jest sparaliżowany od pasa w dół. Jego koń Border Flight, upadł także ciężko i na zdjęciach widać i jeźdźca i konia jak leżą po drugiej stronie przeszkody. Po pewnej chwili koń zdołał się wygrzebać i pobiegł samotnie do mety. Farrell znajduje się w szpitalu i stan jego jest poważny.

Jeszcze gorsza katastrofa wydarzyła się tuż przed rozpoczęciem wyścigu. Mianowicie 5 osób postanowiło udać się do Aintree w helikopterze by z góry przyjrzeć się torowi i lądować na torze wyścigowym. Po dwukrotnym okrążeniu toru pilot — jak powiadają świadkowie — obniżył lot usiłując prawdopodobnie lądować. Nagle samolot stracił szybkość i maszyna runęła w dół grzebiąc pod szczytkami wszystkich pięciu pasażerów. Obok pilota, 30-letniego Owen Stevensona, zginęło małżeństwo L. Goodman. Mr. Leon Goodman był przewodniczącym TV Commercial Ltd., największego telewizyjnego przedsiębiorstwa ogłoszeniowego w Anglii. Należał do b. zamożnych ludzi. Następnie zginęła słynna dziennikarka angielska, autorka i współpracowniczka telewizji, Nancy Spain. Do Aintree wyleciała by napisać reportaż dla jednego z największych tygodników świata „News of the World”. Tego reportażu już nie napisze. Natomiast piszą o niej wszystkie dzienniki świata, oddając hołd tej utalentowanej i wybitnej dziennikarce. Wraz z nią zginęła jej wielka przyjaciółka, Mrs. Joan Werner Laurie, wydawczyni znanego tygodnika dla kobiet „She”.

Wyścig wygrał różnicą pół długości imponującym stylem Team Spirit pod dżokejem Willie Robinsonem, bijąc na ostatnich 100 jardach Purple Silk, którego zwycięstwo wydawało się być murwane. Team Spirit brał po raz piąty udział w Grand National, w pierwszym starcie upadł na przeszkodzie, na drugim przybył jako dziewiąty, potem znowu miał upadek a w ub. roku był czwarty. Koń jest własnością trzech milionerów amerykańskich, którzy kupili Team Spirit przed mniej więcej rokiem. Wszyscy trzej współwłaściciele byli obecni na wyścigu. Team Spirit dokonał zadania i to wielkiego zadania, przechodzi obecnie na zasłużoną emeryturę. Taka była decyzja amerykańskich właścicieli jeszcze przed wyścigiem — bez względu na to, czy koń wygra czy przegra. A że wygrał dla właścicieli 20.280 funtów na Grand National...

SPORT POLSKI W W. BRYTANII

WYTYCZNE ORGANIZOWANIA DRUŻYN SPORTOWYCH I MISTRZOSTW MŁODZIKÓW W 1964 ROKU

W dniu 15 grudnia 1963 r. odbyło się w Derby zebranie kierowników dru-

żyn sportowych młodzików, które miało za zadanie omówienie dotychczasowej akcji prowadzenia drużyn, organizowania mistrzostw, regulaminu i systemu rozgrywek głównie w dziedzinie piłki nożnej. Na zebraniu obecnych było 21 delegatów. Po sprawozdaniu sekretarza ZPKS i dyskusji, w której zabierali głos wszyscy delegaci, ustalono wytyczne prace sportowo-wychowawcze oraz wytyczne organizowania mistrzostw w r. 1964.

ZASADY OGÓLNE. Konferencja potwierdziła ustalone w roku 1960 zasady pracy sportowej wśród młodzieży na rok bieżący. 1. Żadna organizacja nie powinna monopolizować pracy organizacyjno-sportowej wśród młodzieży; 2. Pracę sportowo-organizacyjną powinny prowadzić wszystkie organizacje, które potrafią stworzyć młodzieży odpowiednią atmosferę i warunki uprawiania sportu; przede wszystkim kluby sportowe. ZHP, KSMP, Koła SPK; 3. Opiekę fachową nad drużynami młodzików winien rozciągnąć Związek Polskich Klubów Sportowych, który ustala wytyczne prace, układa terminarz i przeprowadza mistrzostwa młodzików.

I. PIŁKA NOŻNA. a) Ustalono, że w r. 1964 będą organizowane drużyny i przeprowadzane mistrzostwa w trzech grupach wieku: — do lat 13-tu (urodzeni w r. 1951 i młodszy), — od lat 14 do 16 (urodzeni w r. 1948 i młodszy) — od lat 17 do 18 (urodzeni w r. 1946 i młodszy). b) W mistrzostwach mogą brać udział zawodnicy — których przyznajmniej jedno z rodziców jest narodowości polskiej, — dwóch zawodników innej narodowości; ze względów wychowawczych należy, o ile możliwości tego unikać.

c) Ze względu na wakacje młodzieży mistrzostwa rejonowe (w grupach) muszą się zakończyć 28 czerwca; finały powinny odbyć się 5 lipca. — Mistrzostwa w kategorii wieku do lat 13 ze względu na duże odległości odbywać się będą tylko w grupach rejonowych z wyłonieniem mistrzów grup (np. Anglia Północna, Anglia Środkowa, itp.).

d) Ponadto przyjęto kilka postanowień regulaminowo — technicznych mistrzostw, które ukażą się w komunikacie mistrzostw (podział na grupy terenowe, terminarz itp.).

II. MISTRZOSTWA TENISA STÓŁOWEGO. a) Rozegrane zostaną dnia 5 kwietnia br. (niedziela) w Domu Kombatanta przy 188a, Shrewsbury Street, Manchester 16, w grach pojedynczych i podwójnych w trzech kategoriach wieku: do lat 14 (ur. w r. 1950 i młodszy), od lat 15 do 16 (ur. w r. 1949 i 1948), od lat 17 do 18 (ur. w r. 1947 i 1946). Przeprowadzona będzie również punktacja drużynowa.

Początek gier o godzinie 14-tej. Losowanie mistrzostw o godz. 13.30. Gospodarz: K. S. Unitas.

b) Zgłoszenia zawodników — w dowolnej ilości do ZPKS — w terminie do dnia 23 marca br.

III. INNE DZIAŁY SPORTU. Ponadto w r. 1964 przewidziane są mistrzostwa względnie zawody:

- a) biegi narodowe na przełaj — w ramach obchodów Konstytucji 3-go Maja w różnych ośrodkach;
- b) mistrzostwa siatkówki chłopców i dziewcząt w kategorii wieku do lat 17;
- c) próby o Polską Oznakę Sportową.

(p. h.)

Ś. † P.

BOLESŁAW STĘMBOROWSKI

urodzony 2 lipca 1916 roku, zmarł nagle po krótkich cierpieniach w Londynie dnia 22 marca br. Zmarły był nawigatorem w 300 dywizjonie bombowym Ziemi Mazowieckiej Polskich Sił Lotniczych w Anglii, odznaczony był dwukrotnie Medalem Lotniczym i medalami angielskimi. Był członkiem władz Stowarzyszenia Lotników Polskich, Związku Inwalidów Wojennych PSZ, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, przewodniczącym komisji rewizyjnej Zjednoczenia Polskiego.

W Zmarłym traci polskie życie społeczne prawego działacza, gorącego Polaka i katolika, wierzącego do ostatnich chwil w powrót do Niepodległej Polski. Pogrzeb odbędzie się dnia 4 kwietnia br.

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii

KRONIKA TYGODNIA

17 marca

Rząd sowiecki nakazał w ciągu 5 dni opuścić ZSRR dyplomacie niemieckiemu z Bonn. Moskwa nie podała powodów swej decyzji.

W Czechosłowacji aresztowano trzech obywateli brytyjskich, w tym historyka ze Szkocji, w czasie przejazdu z Wiednia do Niemiec zachodnich.

W Hanowerze zakończył się kongres chrześcijańskich demokratów. Przewodniczącym partii został ponownie dr Adenauer na okres dwóch lat, zdobywając 452 głosy na 481. Do władz partyjnych wybrany został także kanclerz dr Erhard, zdobywając największą ilość głosów 482.

18 marca

W zamian za wydalenie w styczniu br. sekretarza ambasady sowieckiej w Bonn, Morosowa, rząd sowiecki nakazał w ciągu 5 dni opuścić Moskwę rad-

ŚLUSZNA ODPRAWA KOMUNIZMOWI

Nawiązując do znanego apelu, wystosowanego przez ekscentrycznego syndyka Florencji, p. La Pira, „do ludów komunistycznych” aby wyrzekły się ateizmu, dziennik watykański „Osservatore Romano” pisze:

„Apel to słuszny. Ale nawet gdybyśmy chcieli wierzyć, że będzie przyjęty (podczas gdy wzmiana propaganda bezbożnicza zdaje się do wykluczenia) pozostaje faktem, że apel ten nie jest sam w sobie wystarczający. Aby katolicyzm i komunizm dały się pogodzić trzeba, aby komunizm nie był komunizmem. Tzeba bowiem pamiętać o tym, że przy całej swojej różnorodnej dialektyce, komunizm nie zmienia ani swoich celów politycznych, ani swej nieustępliwości doktrynalnej: tak że materialistyczne pojmowanie historii, zaprzeczenie praw jednostki, zniweczenie wolności, despotyzm państwa, wreszcie same nieszczęśliwe doświadczenia gospodarce przeciwstawiają komunizm koncepcji duchowej i osobowej społeczeństwa, tak jak ona ustalona jest w katolickiej doktrynie społecznej”.

„Stale powtarzane przez biskupów włoskich apele do jedności katolików na terenie politycznym uzasadnione są groźbą, jaką stanowi komunizm dla chrześcijańskiej przyszłości naszego narodu: jako doktryna, jako metoda i wreszcie jako bolesne doświadczenie wielu narodów. Dlatego tak pożądaną przez komunistów „spotkanie” między katolicyzmem a komunizmem jest nie do pomyślenia: skutki byłyby zbyt groźne dla wolności religijnej i obywatelskiej”.

Rzadki to dosyć wypadek: ten artykuł „Osservatore Romano” nie jest podpisany. Zwiększa to jego wartość, gdyż odpowiedzialność obejmuje redakcja. Cała prasa włoska zwróciła na to uwagę.

Prawie równocześnie szef komunizmu włoskiego, p. Togliatti, przemawiając w Bolonii, stwierdził melancholijnie: „Jesteśmy w pełnym odwrocie od linii Jana”.

Także p. Rumor, następca p. Moro jako sekretarz demokracji chrześcijańskiej, w mowie wygłoszonej świeżo w Trieście wyraźnie wykluczył komunizm od „wszelkiej możliwości porozumienia i współpracy”. „Od komunizmu dzieli nas zasadniczo całe nastawienie ideologiczne i polityczne; w perspektywie dzieli nas również radykalnie cała koncepcja społeczeństwa i stosunków obywatelskich i ludzkich”.

Ciekawe czy pod tym oświadczeniem podpisały się cała lewica partii?

Czytaj polską książkę

Utica, N.Y. Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski 6347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio 4 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZENI: za jeden cm przez jeden tam 11.00 w zł. i cm. przez jeden tam NF 7.50 Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17 tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter. S.W.7 Tel. KN 1 6855

Nadestanych rękopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045 Konto pocztowe: E.I.K.A. ce. Paris 5507-30

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF 0,75 — w Austrii 1,60 Sch — w Belgii 1 br. d. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pl. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 Ore — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERACJA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6 rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s. W W. FRANCJI: N.F. kwart 0.00 pół 1.00 rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17. Kontr. poczt.: Edit. E.I.K.A. Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-Pile Paris IV; w kontakcie poczt. Paris ce. 66150. Francja Północna: 22 Eugénieusz Luszewski 109 rue Royale Lille (Nord); tel. 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône Var. Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — w HOLANDII: mies 1/2 kwart 5/60 wplatać przez poczt.: Fr. Małkiński Pulperiaan 17 Lindenheuvel Geleen (L.). — w NIEMCZECH: St. Mikulicz (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1. — w NORWEGII: toron: mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 11b, Oslo. — w SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas Genève; Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich. — w SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10.00 roc 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — w WŁOSZECH: lirów: kwart 700; w Zahorski Associazione Combati Polacchi Via Licia 19-Roma; należności wplatać przekazem poczt. — w ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w orzelizacji); Padesz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. — w BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00. — w AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Langleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.I. Vic kwart £1.00A rocznie £3.15.0A. — w KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub T. W. Krychowski 101 Islington Ave South Toronto 18 Ontario. — w PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — w STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2 10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road London S.W. 11 Registered at the G.P.O. as a newspaper